AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

NR. 2-3 LUTY—MARZEC 1929 ROK VIII

TREŚĆ NUMERU:

WYDAWNICTWO „AWANGARDY“, POZNAŃ, ŚW. MARCIN 65

Cena zeszytu zł 1.—

AWANGARDA

UKAZUJE SIĘ 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

PRENUMERATA: roczna zł 10,—, półroczna zł 5,—. Cena egzempl. pojedyńczego zł 1,—

Dla członków Sekcyj Młodych Obozu Wielkiej Polski i dla młodzieży kształcącej się: prenumerata roczna zł 5,— półroczna zł 2,50, egzemplarz pojedyńczy 50 gr.

OGŁOSZENIA: cała strona zł 150,—, 1/2 strony zł 80,—, 1/4 strony zł 45,—, 1/8 strony zł 25,—, 1/16 strony zł 15,—

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

POZNAŃ, Św. Marcin 65, I piętro (w podwórzu) Telefon 19-51

Biura otwarte od godz. 10—12 i od 17—18 (codziennie z wyjątkiem dni świątecznych)

Konto P. K. O. nr. 203 851.

Nr. 2-3 Luty — Marzec 1929 Rok VIII.

AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

Redaktor naczelny: STEFAN WYRZYKOWSKI.

PRAWO NIEPOPULARNE.

I. Każdy się zgodzi z pewnością, że nazwanie niepopularnością położenia, w którem znalazło się prawo w odbudowanem państwie polskiem, jest określeniem nawet zbyt oględnem i łagodnem.

Nietylko bowiem dotkliwym dla porządku prawnego jest fakt zawieszenia zasadniczej ustawy państwowej i nie wykonywania jej formalnie obowiązujących postanowień, nietylko przerost władzy wykonawczej, zaatakowawszy skutecznie uprawnienia ciał ustawodawczych, przechodzi obecnie do podporządkowania sobie sądownictwa, zadając w ten sposób cios najgłębszym podstawom ustroju społeczno-prawnego naszej cywilizacji. Upadek prawa w życiu polskiem rozlewa się szerzej i sięga głębiej, od górnych wiązań, szczytów organizacji państwowej schodzi na szerokie płaszczyzny życia narodowego, od form prawno-państwowych dociera w poczucie moralne narodu i kazi jego pojęcia.

Niezmiernie łatwo jest się przekonać o rozpowszechnieniu się demoralizacji w tej dziedzinie, zaiste uderzającem i gruntownem. Zjawisko to jest tembardziej charakterystyczne i istotnego znaczenia dla rozwoju kultury, że występuje jaskrawo w kołach tę kulturę przedstawiających, więc w kołach oświeconych społeczeństwa, reprezentowanych głównie przez tak zwaną inteligencję.

Wśród inteligentnych i nawet wybitnych nieraz ludzi — ba! nawet prawników — rozprzestrzeniają się i ustalają poglądy, że prawo jest fikcją, w którą wierzyć mogą tylko głupcy, że jest ono przebrzmiałym wymysłem czasów ubiegłych i minionych, że jest już rzeczą martwą i bez znaczenia; równocześnie z głębokiem przekonaniem przeciwstawia się prawu siłę, jako idącą przodem i będącą górą. Ludzie, praktycznie prawo lekceważący i obchodzący, choćby czynili to w zupełnie osobistych i poziomych interesach nie spotykają się z pogardą ale przeciwnie — imponują, otacza ich pewne uznanie, jako umiejących zabrać się do rzeczy, poradnych, zdolnych i energicznych. Ekspansja energii ludzkich bierze naogół kierunek przeciwny prawu.

A prócz tych sceptyków prawa, którym objawiła się jego fikcyjność i martwota jako idea nowego życia — są też inni, których przekonania pozostały bez zmiany, ale którzy utracili zaufanie do prawa, odczuli już utratę owego dachu nad głową, który stanowi w życiu narodów żywe istnienie objektywnych zasad porządku prawnego. Ten upadek wiary w prawo u ludzi, mających jego poczucie, ale pozbawionych energji do walki o nie, musiałby się stać okresem przejściowym, torującym drogę likwidacji i u nich pojęć prawnych, o ile położenie takie nie uległoby wczas odmianie.

II. Wszystkie te zjawiska naszego życia, cały proces rozkładu porządku prawnego odnosi się zwykle do faktu zamachu stanu, dokonanego w maju r. 1926 — przyczem obrońcy wytworzonego przez ten zamach stanu rzeczy powoływać się zwykli na typowość zjawiska zamachów stanu w historii, na jego pozytywną często wartość w życiu narodów, wreszcie na potrzebę ogólną w Europie przełamania starych form, której to potrzeby wyrazem stał się rzekomo zamach majowy w Polsce.

Otóż, naszem zdaniem, wskazywanie na sam fakt zamachu z r. 1926 jako na źródło opisanego wyżej procesu likwidacji prawa jest powierzchowne i błędne.

Zamach stanu jest z reguły doraźnem, w imię wielkich celów i uświadomionych zmian dokonanem złamaniem ustaw zasadniczych. Naruszenie prawa w nim zawarte ma wyraźny charakter aktu jednorazowego oraz wyjątkowego, w którym złamaniu siłą dawnych podstaw prawnych towarzyszy utwierdzenie kamieni węgielnych pod nowe prawa. Przytem twórcy przewrotów, rządy z nich wyszłe, o ile są wyrazem konstruktywnych sił narodu, odznaczają się szczególnie przyśpieszonem tempem prac nad kodyfikacją nowego prawa przejęci troską o zgniecenie pierwiastków anarchji, tkwiących w niedawnej tradycji aktu rewolucyjnego, oraz celują w rygorystycznem przestrzeganiu nowych zasad ustrojowych. — Charakterystycznym przykładem tego zachowania się jest wytężona praca ustawodawcza, opartego zrazu głównie na sile przemocy brutalnej rządu faszystowskiego.

Zamach stanu przeto, nowoczesna rewolucja ustrojowa, będąc doraźnem przełamaniem ustawy zasadniczej, stanowi początek ery nie bezprawia, ale — nowego prawa. Dezorganizacja porządku prawnego, dająca się w naszem życiu narodowem zauważyć, nie jest wcale naturalnym i koniecznym

skutkiem przewrotu rewolucyjnego. Dokonany nawet mógł się nie stać jej źródłem, nie wypłynęła z jego istoty.

Jest rzeczą jasną i niewątpliwą, że zarówno sposób przeprowadzenia zamachu, któremu starano się nadać charakter raczej obejścia niż złamania prawa, byle nie musieć tworzyć nowego, jak i zmieniona rola prawa po przewrocie majowym wypłynęły ze szczególnego traktowania go przez ludzi, którzy doszli do władzy. Z ich typu psychicznego, który nieskończenie słabiej odczuwa potrzebę norm objektywnych, regulujących życie społeczne, nie posiada zdolności podporządkowywania się im, a zarazem — co stanowi odwrotną stronę powyższych właściwości—typu, który jest w dziedzinie prawotwórczej niedołężnym i jałowym. I dzięki temu właśnie, dzięki takiej moralności prawno-państwowej typu cywilizacyjnego, który zwyciężył w majowym zamachu, rozpoczęta została w jego następstwie dezorganizacja życia prawnego w Polsce, słabnięcie jego wiązań, likwidacja prawa — będąca tylko wynikiem ustalających się pojęć grupy zwycięskiej i rządzącej.

I jeśli w okresie poprzednim górował w społeczeństwie typ formalistycznie pojmujący prawo, niezdolny do jego suwerennej twórczości oraz nie poczuwający się do suwerennej troski o zagwarantowanie mu siły na poparcie, jeśli rozpowszechnione było zbytnio pojmowanie prawa właściwe poddanym, to aktualnie w panowaniu nad życiem polskiem objęły niesławną swoją kolej: sceptycyzm wobec prawa, lekceważenie jego waloru oraz przeciwstawianie mu siły.

III. Typ dzisiaj zwycięski, którego psychologię prawno-państwową scharakteryzowano powyżej, jest zjawiskiem w cywilizacji naszej naogół określonem i opisanem, rozumianem a nawet nazwanem: upatruje się w nim z dużą słusznością wschodnie pierwiastki, wprowadzone do polskiej kultury oraz utkwione w niej bez asymilacji. Jego charakterystyka bardziej wszechstronna podobna jest nieco do tej ujemnej opinji, z którą spotyka się często o Polakach wogóle na zachodzie i południu Europy: duże uzdolnienia, złączone organicznie z niezdolnością do wypracowania z tego materjału jakichkolwiek trwalszych wartości; niezdolność do konsekwentnej i wytrwałej pracy oraz niewytrwałość wogóle, szczególnie jeśli chodzi o wysiłek myśli, nie pojmującej zjawisk bardziej skomplikowanych, nie uznającej rozstrzygnięć innych jak łatwe i prostolinijne — z tem związane twarde i uparte doktrynerstwo: spryt i umiejętność podejścia przeciwnika przy bezceremonjalnem wykorzystaniu jego nieopatrznego zaufania; irytujące lekceważenie zaciągniętych zobowiązań, życie chwilą obecną bez myślenia o przyszłości, indywidualizm a nawet skłonności anarchiczne w życiu społecznem, złączone z niechęcią do uznawania trwałych zasad kierowniczych, prawd i dogmatów; nakoniec niepowściągliwość w używciu oraz bardzo lekceważący stosunek do wielu zasad nietylko prawa ale moralności: z tem wszystkiem związana zdolność do drażniących uniesień, nieokiełzanych zarówno w szlachetnym heroiźmie i poświęceniu, jak i tendencjach destruktywnych — większy talent i zapał w negacji niż w twórczości.

Ta przypisywana wpływom orientalnym fizjognomja kulturalna pozostaje od wieków w pewnym typowym związku z całym splotem sił, działających w naszem życiu narodowem, i wpływających na kierunki jego rozwoju. Więc z zagadnieniami struktury wewnętrznej państwa, jego obszaru oraz kierunku ekspanzji nazewnątrz, wreszcie z kwestją wpływów obcych na politykę polską.

Począwszy od panowania pierwszego z Wazów, Zygmunta III przewaga elementów wschodnich w naszem życiu staje się głównym czynnikiem postępującego systematycznie rozkładu państwa, a po jego upadku w wieku 19-tym te same pierwiastki krępują renesans narodu, uwikławszy go w sieć masońsko-demokratycznych poczynań międzynarodowych.

W okresie tym pod względem ekspanzji zewnętrznej orientalizacja naszej polityki przedstawia się jako zaprzepaszczenie spraw bałtyckich i zachodnich na rzecz interesów na wschodzie i południu, przyczem jednostronności tej nie opłacił jak wiadomo bynajmniej sukces, ale decydująca dla bytu Królestwa przegrana.

Równolegle do tej ekspanzji na ziemie wschodnie orjentalizacja państwa związała się z fatalnym jego rozkładem wewnętrznym. Jest ustaloną w historji naszego ustroju rzeczą, jak to decentralizacja władz, obejmujących coraz nowe olbrzymie obszary, niezdolna cementować tych zdobyczy w jednolity i mocny organizm administracji państwowej, stała się początkiem rozkładu porządku prawnego w Polsce oraz śmiertelnym ciosem dla pozbawionej podstaw najwyższej władzy królewskiej.

Nietylko wszakże kierunek ekspanzji oraz nieład prawny i słabość wewnętrzna charakteryzują okres przewagi wschodu w życiu Polski. Niezmiernie znamienną jego cechą jest uległość obcej, zagranicznej inspiracji, czyniącej sobie wtedy z Polski narzędzie własnych zamiarów. Od podszeptów domu rakuskiego, przyobleczonych nieraz w dostojność porad polityki watykańskiej w dawnych czasach, aż po jałowe i bezużyteczne wysiłki niepodległościowców, demoralizowanych w organizacjach międzynarodowych, niezdolnych odegrać w nich roli kierowniczej albo wyzwolić się z pod ich wpływu, słabość i niesamodzielność leniwej myśli tego okresu oddaje ster polityki polskiej w cudze ręce.

IV. Granice odbudowanego państwa polskiego określają jego strukturę wewnętrzną, jako organizm narodowo zwarty, silnie spojony i na odzyskanych ziemiach rdzennych, zachodnich jak na trzonie oparty. Jego ekspanzję zewnętrzną wyznaczają te granice niewątpliwie, a nawet koniecznie jako skierowaną ku zachodowi i północy od dwu ramion, wileńskiego oraz pomorskiego, ku opanowaniu Bałtyku sięgających. Są to podstawy dla państwa o starej piastowskiej indywidualności — dla potężnej jednostki wśród narodów cywilizacji zachodnio-rzymskiej.

Niemniej w państwie tem władza dostała się w ręce grupy społecznej o fizjognomji, zdradzającej wybitne znamiona przewagi tego, co nazywamy pierwiastkami wschodniemi w naszej historji, oraz znamiona wyraźnego związku z tradycją minionego okresu upadku, w którym pierwiastki te kierowniczą odgrywały rolę.

W artykule niniejszym rozważaliśmy cechy kulturalne owego typu głównie pod kątem roli prawa w jego życiu i twórczości. Wskazywaliśmy, jak w jego traktowaniu lekceważącem i nieufnem a podstępnem odzywa się stara nuta zanarchizowanej rzeczypospolitej szlacheckiej, zaprawiona rewolucjonizmem ubiegłego stulecia. Nietylko wszakże traktowanie prawa i typ psychiczny znamionuje charakter orjentalny dzisiejszej warstwy rządzącej: kierunkiem ekspanzji, wskazywanym przez nią Polsce, jest tak samo jak kiedyś Wschód i Rosja, a brak agresywności, nawet odporności wobec przeciwnika niemieckiego jest również cechą znamienną jej polityki. Stosunek do zachodniej zagranicznej Europy, zmieniwszy nieco formy, oparty jest nie inaczej na zasadzie uległości jej inspiracjom oraz sugestji — formą tego wpływu jest ukształtowany trwale w 19-em stuleciu bierny współudział tych elementów polskich w międzynarodowych organizacjach tajnych, propagujących demokratyczno-liberalne hasła. Konstrukcja intellektualna owego typu czyni zeń musi zawsze narzędzie w ręku cywilizowanej myśli europejskiej.

Anachronizm zapanowania owej warstwy w życiu państwa polskiego, odbudowanego na podstawach piastowskich, z jednej strony da się wytłumaczyć bezwładnem ciążeniem przeszłości kilku stuleci upadku, odświeżonej ostatnio służba rewolucyjnym celom spiskującej demokracji europejskiej, z drugiej strony wszakże uwypukla nietrwałość i przejściowość wpływów owej formacji.

Tembardziej, że psychika młodych pokoleń polskich związana jest najściślej z indywidualnością geograficzną odbudowanego państwa. Skoncentrowana na Bałtyku i ziemiach zachodnich, żadna rozgrywki ostatecznej z Niemcami — otrząśnięta z demokratyczno-liberalnej sugestji, niosącej z sobą wpływy obcych międzynarodowych organizacyj — zdolna do wytrwałych i twórczych wysiłków, — w pojmowaniu prawa daleka zarówno od formalistyki, pozostawionej w spadku po czasach niewoli, jak obca indywidualistyczno-anarchicznej nienawiści i walce z prawem — rozumie je jako nieosobistą normę objektywną, konieczną dla trwałego urządzania życia narodu.

Twórczość młodych pokoleń, kształtując indywidualność odrodzonego narodu, stać się musi nieuchronnie likwidacją okresu, w którym przewaga elementów, określanych jako wschodnie w życiu polskiem, rozkładała je i prowadziła państwo do katastrofy.

Lwów. ZDZISŁAW STAHL.

× NIETYLKO SILNY RZĄD, ALE I SILNY USTRÓJ.

Na rozpoczynającą się walkę o reformę naszej konstytucji patrzymy ze spokojem. Nie tkwimy bezpośrednio w życiu bieżącej polityki, możemy więc mniej się liczyć z koniecznościami taktycznemi i chłodniej obserwować rozgrywające się wypadki. A pozatem mamy poczucie siły, jaka tkwi w fakcie, że całe roczniki młodego polskiego pokolenia skupiają się obecnie żywiołowo na platformie ideowej Ruchu Młodych i że one siłą rzeczy zdobędą w przyszłości decydujący głos w państwie. Tego prawa natury nie powstrzymają kruczki ustawy konstytucyjnej, których zadaniem byłoby wyłącznie utrzymanie przy władzy rządzącej obecnie grupy politycznej. Możemy więc znacznie obojętniej patrzeć na takie fortele, a całe zagadnienie rozważać z punktu widzenia jedynie naszych zasad i tego, o ile projektowane lub zrealizowane zmiany zbliżyłyby nas do ideału, jaki sobie stawiamy.

Musimy więc wyrazić zadowolenie, że Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem wystąpił nareszcie z projektem nowej konstytucji, ulegając coraz silniejszemu naporowi opinji publicznej. Był to jego obowiązek moralny, jako wyraziciela czynników, które, dokonawszy w maju 1926 krwawego zamachu stanu, muszą ten swój czyn czemś pozytywnem i twórczem uzasadnić. Sam Blok zobowiązał się zresztą w czasie kampanji wyborczej, że zajmie się sprawą naprawy ustroju. A pozatem stało się dobrze, że największe ugrupowania sejmowe odsłoniło wkońcu swoje oblicze, pokazało czem jest i jakie są podstawy jego myśli politycznej.

Wychodząc z założenia, popartego doświadczeniem, że obecna konstytucja nie odpowiada potrzebom Polski i stoi w rażącej dysproporcji z nowoczesnemi prądami ustrojowemi, wyrażającemi reakcję przeciw demoliberalizmowi — musimy powitać z zadowoleniem każdą próbę jej naprawy, każdy krok, któryby nas wiódł do ustroju silnego i zdrowego. Już samo przejście od dyskusji ustrojowej do realizacji pewnych zamierzeń jest, naszem zdaniem, objawem niezwykle pomyślnym, bo uświadamia społeczeństwo o wadliwości obecnej ustawy konstytucyjnej i wytwarza w kraju te atmosfere reform, której zabrakło Polsce w wieku 18-ym, a raczej która przyszła wówczas zapóźno. Tymczasem naród, który pracuje nad wewnętrznem doskonaleniem się, daje najlepszy dowód siły i żywotności.

We wrześniowym numerze „Awangardy“, w artykule „Kryzys ustrojowy i jego rozwiązanie“ daliśmy wyraz, jak w zasadniczych linjach wyobrażamy sobie rozwiązanie zagadnienia ustrojowego. Od tej chwili nie zaszło nic, coby nam nakazywało zmienić pogląd na te sprawy. Kto więc

przypomni sobie ówczesny artykuł, będzie zgóry wiedział, jak się ustosunkujemy do projektu klubu B. B.

Projekt uzasadniony jest koniecznością zorganizowania w Polsce silnych rządów. Położenie wewnętrzne i zewnętrzne Polski jest tego rodzaju, że jedynie silna władza może zapewnić państwu energiczne kierownictwo, niezbędne dla ominięcia wszelakich trudności. Dlatego też mamy zrozumienie dla tezy, że jest potrzebna nie tylko równowaga władz, ale nawet pewna przewaga władzy wykonawczej.

Zupełnie słuszna jest więc propozycja klubu B. B., by wzmocnić władzę prezydenta nadaniem mu prawa veta, a pozycję rządu utrwalić przez utrudnienie możności jego obalenia. Być może, że projekt jest w tym zakresie zbyt jeszcze połowiczny. Wolelibyśmy, by był bardziej szczery, znosząc parlamentarną odpowiedzialność rządu, a natomiast nie wprowadzał do konstytucji przepisów, mających charakter niepotrzebnych szykan w stosunku do pewnych ciał państwowych. Wadą konstrukcji projektu jest, że nie stawia sprawy szczerze i otwarcie, a swoją połowiczność okupuje różnemi fortelami, które przy funkcjonowaniu takiej konstytucji byłyby powodem ciągłych zadrażnień i tarć, jakich dobry ustrój musi unikać. O co chodzi wnioskodawcom? O uniezależnienie rządu od parlamentu. Zamiast szczerze wprowadzić taki przepis do konstytucji, osiągają ten cel w praktyce — i coprawda całkowicie—na drodze całego mechanizmu podstępnego osaczania parlamentu. Nie jest to stawianie sprawy właściwe i zdrowe. Należy się domagać, by wszystkie zarodki nieustannych zatargów konstytucyjnych były usunięte.

Projekt więc zawiera sporo przepisów, które odpowiadają naszym poglądom i które pragnęlibyśmy widzieć istotnie w naszej konstytucji. Jeżeli tym dobrym stronom ustroju poświecimy mniej miejsca niż złym jego tendencjom, to nie z chęci polemiki dla polemiki, lecz by jasno i szczerze uwypuklić, do czego dążymy i co, naszem zdaniem, wymaga obrony. Być może, że wiedzie nas do tego ukryta myśl przekonania przeciwnika, o ile jest to możliwe...

Musimy zgóry powiedzieć, że ambicją naszą jest nie tylko danie Polsce ustroju z „silnemi rządami", ale wogóle „silnego ustroju" od góry do dołu. Ustroju, któryby rozwiązywał piekące współczesne zagadnienie organizacji mas i demokracji, któryby skutecznie hamował pierwiastki odśrodkowe, wciągnął organizacje i zrzeszenia społeczne do akcji państwowotwórczej, a wreszcie opierał się na twardych podstawach moralnych i prawnych, jak przystało na państwo o wielkich tradycjach rzymskich i katolickich.

I tu musimy stwierdzić, że doktryna, na jakiej częściowo oparł się projekt klubu B. B., jest odmienna od naszej doktryny politycznej. Konstrukcja władz w projekcie tylko pozornie przypomina system amerykański, (o którym zamieszczamy uwagi na innem miejscu w recenzji książki p. G a c h o n'a). W istocie system B. B. jest plebiscytowy, bonapartystyczny, jaki powstał we Francji w konsekwencji wielkiej rewolucji, czy raczej — w sposób jeszcze charakterystyczniejszy — rewolucji z r. 1848. Bonapartyzm jest dzieckiem demokracji i rewolucji. Narówni z nią był zwalczany przez francuski obóz monarchiczno - legitymistyczny. Różni się on tem od klasycznego systemu republikańsko - parlamentarnego, że wyrazicielem „woli ludu" jest w nim nie parlament, a wybrany w powszechnem głosowaniu dyktator, który może się nazywać prezydentem, lub cesarzem. I tak jak Izba poselska w systemie republikańskim, tak dyktator w systemie bonapartystycznym staje się właściwie jedynym organem państwowym i stoi — jak na wybrańca „ludu" przystało — ponad prawem.

Te dwie cechy zapewniają silną, nawet arbitralną władzę dyktatorowi, ale nie zapewniają siły systemowi, która mierzy się jego trwałością. Powstaje on drogą przemijających okoliczności politycznych, stwarzany jest przez jednostkę lub dla jednostki i upada wraz z nią, albo wraz z nadejściem innych okoliczności politycznych. Jest ustrojem połowicznym i przejściowym, wywołującym właśnie swoją nieskrępowaną prawem działalnością, niepożądane często reakcje rewolucyjne, wywodzące się z tej samej demokracji, na której się opiera. Po obaleniu cesarstwa Napoleona III, przyszła komuna paryska, a potem republika. Dlatego też system bonapartystyczny, będący, nawiasem mówiąc, anachronizmem w czasach dzisiejszych, jest obcy naszemu sposobowi myślenia, będącemu reakcją przeciw liberalizmowi i demagogji. Nie uważamy go za system trwały. Widzimy natomiast jego niebezpieczeństwa, choćby wskutek następstw, jakie może budzić.

Z tych względów jesteśmy zasadniczymi przeciwnikami wyboru prezydenta przez plebiscyt, jak to proponuje klub B. B. Nie osłabi niebezpieczeństwa tej propozycji danie możności „ludowi" wyboru między dwoma tylko kandydaturami. Gdyby nawet nie było tego zastrzeżenia, to praktyka by je wprowadziła. Inaczej bowiem nie można sobie wyobrazić żadnych wyborów, które zawsze kończą się przeciwstawieniem dwóch tylko nazwisk, chyba, że znajdzie się z punktu tak potężna osobistość, iż zaćmi wszystkich rywali, jakich chcianoby jej przeciwstawić. Zastrzeżenie o dwóch kandydatach wprowadzono zresztą nie dlatego, aby ograniczyć demagogję, lecz by móc w oryginalny sposób zapewnić dziedziczność obecnie rządzącej grupie politycznej, któraby miała możność za pośrednictwem urzędującego prezydenta naznaczać jego następcę i zapewniać mu wybór środkami administracyjnemi. Stwierdzamy, powołując się na to, co powiedzieliśmy na wstępie, że są to bardzo sztuczne i bardzo wątpliwe, jeśli chodzi o ich funkcjonowanie, sposoby zapewnienia sobie nieśmiertelności, którą zdobywa się w inny sposób.

Sposoby te absolutnie nie usprawiedliwiają rzucania na flukta demagogji i agitacji wśród ciemnych mas sprawy wyboru najwyższej władzy państwowej, obdarzonej, zwłaszcza w projekcie B. B. nieograniczonemi wprost kompetencjami. Pomijając

smutne przykłady z republik południowo - amerykańskich, wiemy z własnej historji, do czego prowadziła elekcja królów polskich. Po co wskrzeszać tę smutną tradycję?

Niestety rozszerzenie podstaw dla demagogji i dla systemu plebiscytowego idzie w projekcie B. B. tak daleko, że w niepraktykowany nigdzie sposób wciąga w wir walk partyjno - politycznych armję, a w każdym razie jej korpus oficerski i podoficerski, co w krótkim czasie po wprowadzeniu zarzuciły Czechosłowacja, a nawet Bolszewja. Jeżeli kto chciał wprowadzić do szeregów wojskowych rozprzężenie, zachwianie karności, demoralizację i rozbicie, nie mógł wymyślić lepszego sposobu. Nie wahamy się oświadczyć, że pomysł ten godzi w najżywotniejsze interesy państwa, którego byt wymaga istnienia armji silnej, moralnie zdrowej i nieprzeżeranej nałogiem polityki, gubiącej, jak wiemy z historji, najsilniejsze formacje wojskowe. Mówi się, że rozbicia w wojsku nie będzie, bo głosować ono będzie jednolicie. Gdyby tak nawet było teraz, to kto zagwarantuje, że tak będzie zawsze, kiedy obecna konjunktura personalna minie.

Zdając sobie sprawę ze znaczenia, jakie ma armja dla utrzymania niepodległości i całości państwa, musimy oświadczyć, z całem poczuciem odpowiedzialności i bez żadnych ukrytych myśli, lub chęci dokuczenia komukolwiek, że nadania praw wyborczych armji nie równoważa wszystkie inne korzystne postulaty B. B. — tak dalece dopatrujemy się w tym pomyśle źródła wielkiego osłabienia państwa. Gdyby pomysł ten został zrealizowany, projekt klubu B. B., mający dać silne rządy państwu, prowadziłby do podcięcia mocarstwowego stanowiska kraju. I gdyby kazano nam wybierać: albo zachowanie obecnego ustroju, albo nowy ustrój według projektu klubu B. B. z nadaniem praw wyborczych armji, musielibyśmy dla tego ostatniego powodu niestety wybrać, jako mniejsze zło, status quo.

Zatrzymaliśmy się obszerniej nad kwestją powoływania najwyższej władzy, bo jest to zagadnienie źródłowe dla badania charakteru ideowego i prawnego projektu klubu B. B. Wszystkie inne przepisy nadają prezydentowi prawną i faktyczną władzę dyktatorską, niczem nie ograniczoną. Są wśród tych przepisów, jak powiedzieliśmy, postulaty całkowicie słuszne i w ramach ustroju republikańsko-demokratycznego całkiem wystarczające dla nadania głowie państwa dominującego w państwie stanowiska. Projekt klubu B. B., wzorując się na prof. Jaworskim, ustanawia ponadto szereg rodzajów aktów prezydenta, nie wymagających kontrasygnaty prezesa rady ministrów. Pomysł naprawdę oryginalny, mający podkreślać samodzielność prezydenta nawet w stosunku do rządu. Należy jednak pamiętać, by to rozróżnienie nie było źródłem istnienia dwóch władz w Polsce: prezydenta i rządu, co mogłoby być przyczyną niewidzianych w żadnem państwie zatargów. Wogóle pod tym względem projekt B. B. jest mieszaniną systemu prezydenckiego i kanclerskiego. Dlatego różni się od ustroju amerykańskiego, gdzie ministrowie podporządkowani są zupełnie prezydentowi, i od obecnego systemu włoskiego, który wysuwa na czoło szefa rządu. Obawiamy się, że ta połowiczność wywołana jest u nas jedynie względami i zamiarami personalnemi, co nie zmienia jej niebezpiecznych cech.

Czy w związku z tem właściwe jest wciąganie do liczby aktów nie wymagających kontrasygnaty, oficerów, powołanych jednocześnie do wybierania prezydenta? Armji groziłoby w ten sposób przekształcenie się całkowite w gwardję pretorjanów każdorazowego prezydenta, coby jej i państwu na zdrowie nie wyszło. Poddanie zupełnie armji jednostce jest może dobre w systemie monarchistycznym, ale nie dyktatorsko - republikańskim.

Nie można bowiem zapominać przez krótkowzroczność, że na podstawie projektu klubu B. B. może dojść do władzy, jako wybraniec „ludu" radykał, socjalista, lub demagog - pacyfista. Czy jest wskazane oddanie mu à d i s c r e t i o n armji? Czy jest wogóle dobre powierzanie mu władzy niczem, absolutnie niczem w praktyce nieograniczonej? Nieograniczonej przedewszystkiem prawem. Powtarzamy — obawy te byłyby nieuzasadnione przy systemie monarchistycznym. Monarcha, mając zapewnione panowanie dla siebie i dynastji, nie jest wystawiony na pokusę łamania prawa. Jest bardziej umiarkowany i spokojniejszy w działaniu od dyktatora. Interes kraju przedstawia mu się bardziej objektywnie i pewniej. No i wówczas państwo nie jest narażone na takie niespodzianki, jak przy systemie plebiscytowym, przy którym nigdy nie wiadomo, dla kogo jest konstytucja pisana.

Coprawda, mówi się, że każdy prezydent, nawet lewicowiec, musi po wyborze prowadzić politykę umiarkowaną, bo, zdawać sobie będzie sprawę, że inaczej naraziłby państwo na wstrząsy, przyczem wskazuje się na nasze, polskie doświadczenie — ale nie zapominajmy, że nasi prezydenci (chodzi tu głównie o p. Wojciechowskiego, wybranego przez lewicę i mniejszości, a wkońcu bronionego przez prawicę) wybierani byli przez Zgromadzenie Narodowe. Wybór ten, o ile nie wysuwał jednostek silnych, to jednak wysuwał jednostki partyjnie niezbyt zaangażowane, co ułatwiało dokonanie im ewolucji politycznej. Natomiast przy systemie plebiscytowym wysuwane będą kandydatury silnie pod względem partyjnym prononsowane. — Wyjść może z wyboru, przy niewyrobieniu politycznem mas fanatyk, którego rządy mogą być zupełnie nieobliczalne.

Dlatego też, o ile jesteśmy zwolennikami nadania prezydentowi silnej władzy, to jednak stawiamy mu jedną nieprzekraczalną granicę — prawo. Władza wykonawcza, jak i władza ustawodawcza nie może stać ponad prawem. Ze względów wychowawczych, dla spokoju wewnętrznego jest konieczne, by każdy obywatel miał poczucie, że prawo broni go nawet przed władzą wykonawczą. Dlatego jesteśmy przeciwni powierzaniu prezydentowi np. prawa badania ważności wyborów, co jest z punktu widzenia zasad prawnych absurdem. Natomiast jesteśmy zwolennikami wprowadzenia Trybunału Konstytucyjnego, któryby rozstrzygał zatargi mię-

dzy poszczególnemi organami państwowemi, oraz badał zgodność dekretów i rozporządzeń prezydenta z konstytucją, narówni z badaniem konstytucyjności ustaw. To jest, naszem zdaniem, warunek zdrowego ustroju i wprowadzenia Polski zdecydowanie do rzędu państw, opierających się na rzymskiej kulturze. Gdyby ten przepis do konstytucji został wprowadzony, możnaby iść bardzo daleko w rozszerzeniu pełnomocnictw głowy państwa, nawet gdyby to nie był dziedziczny monarcha.

Ograniczenie „sejmokracji" jest w projekcie B. B. również niewłaściwie przeprowadzone. Zamiast szczerego postawienia sprawy, mamy właśnie te różne fortele i szykany, które odbiorą wszelką samodzielność parlamentowi, opartemu na podstawach bardzo demokratycznych i mającemu nawet pozory siły. Trzy są zasadnicze sposoby ograniczenia „sejmokracji": obok oparcia ordynacji wyborczej na zdrowych podstawach, uniemożliwienie lub utrudnienie obalania rządu, zrównanie z izbą poselską senatu i wprowadzenie Trybunału Konstytucyjnego, któryby kontrolował działalność sejmu z punktu widzenia prawa. Projekt B. B. tylko pierwszy warunek uwzględnia mniej lub więcej całkowicie. Drugi warunek rozwiązuje połowicznie: senat nie jest zrównoważony w prawach z sejmem, pozbawiony jest nawet inicjatywy ustawodawczej; jedynie odrzucenie poprawek senackich do sejmowego projektu ustawy wymagać ma znaczniejszej kwalifikowanej większości niż obecnie. O trzecim warunku projekt B. B. milczy całkowicie. Natomiast roi się on od różnych zręcznych kruczków, które doprowadzać będą do egzasperacji posłów, wywołując stan ciągłych tarć i zatargów. Można tego uniknąć, osiągając ten sam cel w zdrowszy i szczerszy sposób. Również mamy wrażenie, że zbyt daleko jest posunięta obawa przed kontrolą i krytyką rządu. Nikomu taka kontrola nie zaszkodzi, umożliwia ona łatwe usunięcie nieuniknionych nadużyć, zbliża ona rząd do potrzeb społeczeństwa i nie zdaje go wyłącznie na informacje biurokracji. Można iść daleko w ograniczaniu parlamentu, a jednak zdrowy ustrój wymaga otwartej i nieskrępowanej kontroli nad finansami państwa.

Brakiem ogromnym projektu jest to, że nie robi on żadnego kroku w kierunku zorganizowania mas na podstawie zrzeszeń i oparcia na nich części ustroju, co jest cechą charakterystyczną faszyzmu i ku czemu zmierza Hiszpania. Skład senatu ma ulec zmianie, lecz nie w kierunku wprowadzenia tam reprezentacji religii oraz zrzeszeń naukowych, kulturalnych, gospodarczych i społecznych, co byłoby zapoczątkowaniem zasadniczej przebudowy ustroju społecznego naszego państwa. A zanim ta przebudowa nie nastąpi, zanim nie zorganizujemy mas i nie wyrwiemy ich ze szponów demagogii, ustrój nasz będzie chromał. Z tych względów nie będzie naprawy, zanim nie uzdrowimy sejmu, znosząc obecną ordynację wyborczą, a zwłaszcza system stosunkowy. Projekt B. B. trzyma się dotychczasowego fatalnego systemu. Tymczasem silny ustrój nie polega tylko na silnej władzy wykonawczej. Staje się on nim wówczas, gdy jest zdrowy cały organizm i wszystkie jego organy.

Projekt B. B. jest więc daleki od wyczerpania wszystkich naszych postulatów, które wypływają z naszego światopoglądu. Pragnęlibyśmy oczywiście, aby jak najwięcej z naszych poglądów weszło już obecnie do konstytucji. Postulaty te są niekiedy zgodne z projektem B. B., inne są z nim sprzeczne, a jeszcze inne nie są w nim wcale umieszczone.

Zdajemy sobie jednak sprawę, że walka o udoskonalenie ustroju toczyć się będzie nadal, bez względu na sposób załatwienia tej kwestji obecnie. Gdyż projekt B. B. pod względem doktrynalnym jest przestarzały i zupełnie nie rozwiązuje zagadnienia organizacji narodu i mas, co jest koniecznością chwili dziejowej i do czego zmierzać musi każdy n o w o c z e s n y ruch polityczny. Ruch Młodych, mając poczucie słuszności swoich tez i mając ambicję dania Polsce w przyszłości konstytucji godnej jej wiekowej przeszłości i jej mocarstwowego stanowiska, dążyć będzie nadal konsekwentnie do zrealizowania ustroju, którego zdrowa i jasna konstrukcja, pozbawiona demagogii i skrajności, zapewniałaby trwałą siłę państwu, stawiając je w rzędzie narodów, przodujących cywilizacji.

Poznań. *RYSZARD PIESTRZYŃSKI.*

TYPY SPOŁECZNE JAKO WYNIK WYCHOWANIA UGRUPOWAŃ POLITYCZNYCH.

Obserwatorowi życia politycznego w Polsce rzucało się z pewnością niejednokrotnie w oczy bogactwo typów wśród naszych działaczy politycznych. Praca społeczna i polityczna jest potężnym warsztatem kształtowania się charakterów, a jeżeli z jednej strony daje się zauważyć proces grupowania się jednostek w poszczególnych stronnictwach według pokrewieństwa nietylko umysłów, ale i temperamentów, — to z drugiej strony określony typ staje się coraz wyraźniejszy pod wpływem wspólnej pracy w danem środowisku.

Jednostka ludzka stwarza i kształtuje swą psychikę pod wpływem trzech czynników: 1) skłonności i zdolności przyrodzonych — jest to bardzo szczupły zakres najniższych indywidualnych funkcyj duchowych człowieka; 2) oddziedziczonych po przodkach dyspozycyj, zdolności, temperamentu, narastających pokoleniami pod wpływem przeżyć w środowisku; oraz 3) nabywanych od pierwszych chwil życia aż do śmierci coraz to nowych cech charakteru pod wpływem środowiska, a właściwie środowisk, z których każde kształtuje odpowiednią stronę duszy jednostki.

„W naszych czasach — mówi Zygmunt Balicki[1]) — człowiek jest równocześnie członkiem rodziny, przeznaczonej do wydania na świat i wychowywania pokolenia narastającego, zawodowcem, tj. członkiem grupy wytwórczej, należy do zgromadzenia wiernych danego wyznania, stronnictwa politycznego, jest żołnierzem, obywatelem państwa, a nadto członkiem licznych stowarzyszeń i korporacyj, dążących do celów użyteczności publicznej, dobroczynności, oświaty lub wreszcie rozrywki. Każda z tych grup obejmuje tylko cząstkę naszego życia i naszych sił jednostkowych. Cząstka ta, zlana z życiem zbiorowem, wyciska pewne właściwe sobie piętno na naszej indywidualności i tworzy odpowiednią osobowość jednostki".

Kto widzi, jak często nie do poznania zmieniają się ludzie pod wpływem życia, pracy, otoczenia, ten zrozumie trafność spostrzeżenia Balickiego, ten zrozumie jednocześnie, dlaczego tak trudno jest porozumieć się i zrozumieć ludziom z różnych obozów politycznych.

Rozpatrzenie i analiza typów społecznych, jako wyniku wychowawczego wpływu ugrupowań społeczno-politycznych, nie jest kwestją jedynie czysto teoretycznego zainteresowania. My młodzi, wchodzący w życie polityczne, musimy znać dobrze wszystkie czynniki, które w tej dziedzinie odgrywają rolę — a charakter i temperament, skłonności i dyspozycje, nawyki i nałogi polityczne są niejednokrotnie owemi „imponderabiliami", które niewidocznie a ku osłupieniu wielu „realnych" działaczy decydują o takim, czy innym biegu wypadków historycznych.

Szkic, który tym przydługim, ale niezbędnym wstępem rozpoczynam, nie rości sobie pretensji ani do naukowości, ani do ścisłości, ani wreszcie do powszechności swych wniosków i spostrzeżeń. Rozpatrując typy w poszczególnych ugrupowaniach politycznych, nie twierdzę, aby wszyscy ludzie, należący do dawnego kierunku, podpadali ściśle pod jeden strychulec, który ja opisuję. Pamiętać należy, iż biorę pod uwagę jeden tylko z trzech czynników, kształtujących duszę jednostki, że przeto całe bogactwo indywidualnych składników tej duszy pozostaje poza nawiasem rozważań.

Z drugiej strony, mając ograniczone pole badania, analizować mogę prawie wyłącznie typy działaczy b. zaboru rosyjskiego, a wreszcie szkicować muszę grubemi linjami, pomijając zupełnie drobniejsze różnice i odcienie między stronnictwami oraz działalność wychowawczą małych grupek, które, idąc w ogólnym prądzie wielkich ruchów umysłowych, przecież wyciskają na swych uczestnikach swoiste, często b. wyraźne piętno.

Pozostawiam wreszcie poza nawiasem ruch komunistyczny, któremu, jako stojącemu w dużym stopniu poza społeczeństwem, należy się specjalne studjum.

Jakie więc ugrupowania mamy charakteryzować? Przypomnijmy sobie, z jakich szkół politycznych wyszli dzisiejsi działacze. Przed wojną, jeśli chodzi zwłaszcza o Kongresówkę, istniały dwa wielkie prądy, dwa oddzielne ruchy umysłowe, dwa obozy, z których każdy wychowywał właściwy mu typ działacza. Był to obóz narodowy i socjalistyczny.

Ze szkoły socjalistycznej wyszli: a) obecni socjaliści z P. P. S. (oraz częściowo „Wyzwolenie"); b) piłsudczycy z pierwszej brygady, czyli trzon obecnej „sanacji".

Szkoła zaś narodowa wydała: a) dzisiejszych narodowych demokratów; b) dzisiejszych chrześcijańskich demokratów (oraz częściowo N. P. R.).

Jeśli teraz chodzi o oblicze młodego pokolenia inteligencji, to stwierdzimy, że te cztery ugrupowania: socjaliści, piłsudczycy, chrześcijańscy demokraci i narodowcy wytworzyli w niem swoje odpowiedniki, które wychowują odpowiednie typy społeczne. Charakteryzowanie ich wypełni ramy artykułu i w znacznym stopniu wyczerpie temat, pozwalając na pominięcie ugrupowań, które nie posiadają określonej fizjonomji wychowawczej, jak „Wyzwolenie", Stronnictwo Chłopskie, „Piast", N. P. R., wreszcie różnorodne grupy konserwatywne, które wychowują niewątpliwie pewien typ towarzyski, ale w małym tylko stopniu samodzielny typ działacza politycznego.

Zaczniemy rozważania od socjalistów.

I. Wychowanie socjalistyczne.

Roman Dmowski w „Polityce Polskiej" tak charakteryzuje ruch socjalistyczny końca XIX w.:

„Wywierał on silny wpływ na młode umysły, na młodzież zwłaszcza z wschodnich ziem Polski, bardziej oddaloną od europejskiego sposobu myślenia, więcej zbliżoną w swej psychologji do młodzieży rosyjskiej, bardziej prymitywną, bujniejszą temperamentami, mniej przywiązaną do nowoczesnego życia kulturalnego, skłonniejszą do wystawiania się na osobiste niebezpieczeństwa i szukającą łatwych, prostych rozwiązań dla kwestyj trudnych i skomplikowanych".

Słowa te są świetną charakterystyką przedwojennego socjalizmu. Grupował on żywioły niewątpliwie ideowe i uczciwe, ożywione szczerą chęcią wyplenienia ze świata krzywd i niesprawiedliwości społecznych, a jednocześnie odbudowania idealnej, niepodległej, socjalistycznej Polski. Oba ideały były równie dalekie i równie trudne do osiągnięcia. Rozpiętość między celem, a środkami do niego wiodącemi była tak wielka, że właściwie wszystkie drogi były równie dobre. Nie było ściślej zależności między tem, co błyszczało jako ideał gdzieś w chmurach, a codzienna pracą organizacyjną. Dlatego też nie było wahań, ani deliberacyj. Zamiast przed powzięciem postanowienia rozważyć pro i contra, przewidzieć ewentualne skutki i rozważnie a ostrożnie prowadzić życiową politykę, młodzież socjalistyczna kierowała się odruchami.

Znakomity przykład tej atmosfery daje nam, mimowoli zresztą, Zapolska w „Tamtym". Student, zmuszony przez wzgląd na matkę, siostrę i dane słowo honoru do trzymania się zdala od pracy, męczy się i szarpie, spotyka się z chłodną wzgardą narzeczonej, aż wreszcie odzyskuje radość wewnętrzną i staje się znowu w swem przekonaniu „tamtym", wartościowym i bohaterskim, bynajmniej nie przez wykonanie czynu, któryby przyniósł pożytek

[1]) „Psychologja społeczna", str. 286.

sprawie, ale przez to, że bez najmniejszej korzyści dla sprawy, w rozpaczliwym odruchu daje w twarz rosyjskiemu żandarmowi.

Ten kult bezcelowego w dużej części bohaterstwa i bezużytecznej martyrologji przyczynił niewątpliwie wiele szkody społeczeństwu polskiemu i sprawie polskiej, ale dość niespodziewanie dał swym wyznawcom dobrą szkołę organizacyjną. Z chwilą bowiem, gdy o realizacji ideału nie było właściwie mowy, gdy praca polegała jedynie na takiem, czy innem manifestowaniu swych poglądów bez względu na skutki, nad któremi nikt sobie głowy nie łamał, organizacja stawała się celem sama w sobie i — co za tem idzie — najważniejszem zagadnieniem stała się sprawność techniczna. Tę sprawność doprowadzili socjaliści rzeczywiście do niebywałej wysokości — i nic dziwnego, skoro nie byli niczem krępowani, skoro działali jakgdyby poza życiem. Podobni byli do maszyny, pracującej w teoretycznych warunkach, nie komplikowanych przez czynniki życiowe. To stawianie przed sobą bliskich celów, niezwiązanych z celem ogólnym, i sprawne dążenie do ich osiągnięcia dało w rezultacie typ rzutki, energiczny, bez wzruszeń i załamań, bez wątpliwości, patrzący na najzawilsze problemy z naiwnością dziecka i zuchwałością młodzieńca, a jednocześnie wychowujący cynizm organizacyjny. Socjalista poznał dokładnie mechanizm pracy społecznej; dla niego np. „spontaniczny", znaczy „dobrze przygotowany", „wola ludu" — jest poprostu umiejętnie przeprowadzoną kampanją propagandową itp. Tacy ludzie są bardzo niebezpieczni, gdyż bezradność wobec wielkich problemów pokrywają niefrasobliwością, zaś w drobnych sprawach, od których zależy ich powodzenie, wykazują świetne zdolności i rutynę. Przeznaczeni są niejako do zdobywania władzy a w konsekwencji sprowadzania nieszczęść na państwo.

Kiedy jednak na ziemiach polskich rozpoczynał się dzisiejszy ruch socjalistyczny, nie było mowy o państwie polskiem, natomiast rządził carat, znienawidzony podwójnie: jako gnębiciel polskości i jako prześladowca ruchów robotniczych. Liczni socjaliści w wyniku swej pracy zawiśli na szubienicy. Przynależność do P. P. S. groziła conajmniej więzieniem, a zwykle wygnaniem lub nawet śmiercią. Te warunki sprawiły, że partje socjalistyczne wydały typ ideowca, pełnego poświęcenia i energji, ryzykanta nie cofającego się przed żadnemi konsekwencjami, idącego przebojem i często dokonywającego rzeczy nadzwyczajnych. Prawda, akcja terorystyczna, jaką prowadziła P. P. S., łamała i paczyła słabsze charaktery, często nawet przeradzała się w zwykły bandytyzm, ale dawała świetną szkołę organizacyjną. Takie czyny jak wykradzenie 10 więźniów z Pawiaka, gdzie wykradający odgrywali rolę żandarmów rosyjskich, wymagały niezwykłego opanowania, siły woli, zrównoważenia, a są to, jak wiadomo, wielkie zalety dla politycznego działacza. Nic dziwnego, że tego rodzaju ludzie odegrali później wielką, choć smutną rolę w dziejach młodego państwa polskiego.

W tem miejscu czytelnik gotów zapytać, czemu, przy tylu cnotach organizacyjnych, socjaliści przechodzą obecnie kryzys w postaci rozłamów wewnętrznych, czemu te rozłamy wyrzucają na światło dzienne tyle rzeczy, rzucających cień na socjalizm polski? Co sprawiło, że ta tak silna ideowo partja stała się mistrzynią politycznego oportunizmu? Przyczyna tego stanu rzeczy leży w tych samych czynnikach, które partję podnosiły wysoko w czasach niewoli.

Wobec odległości, jaka dzieliła życie codzienne P. P. S. od ideału ustroju socjalistycznego, względnie rewolucji socjalistycznej, na pierwszy plan, zwłaszcza po odzyskaniu państwa polskiego wysunęły się doraźne zdobycze klasy robotniczej. Im silniejsze było parcie mas, które w głębi duszy chcą nie socjalizmu, a zdobycia sobie wygodnych warunków egzystencji, tem silniejsza była pokusa, aby od każdorazowego rządu wytargowywać lub uzyskiwać groźbą ustępstwa i korzyści, któremi partja i jej działacze mogli się szczycić przed tłumem wyborców. Kusił do tego świetny stan organizacyjny, spędzający rządom sen z powiek, podnięty zaś dostarczało wejście w życie partji polityków galicyjskich, przywykłych do atmosfery targów austrjackiego parlamentu. Był to jad, zaszczepiony P. P. S., jad, który począł działać silnie w ostatnich czasach.

Za swoją taktykę oportunizmu zapłacili socjaliści secesją B. B. S., która wprowadziła w stosunki partyjne niebywałe przedtem rozprzężenie. Jeżeli jednak rachuby „sanacji" na zupełne rozbicie P. P. S. zawiodły, zawdzięczają to socjaliści dawnej, świetnej organizacji i dużej stosunkowo liczbie ludzi, którzy pozostali wierni swym młodzieńczym ideałom i nie ulegli fali oportunizmu.

Polskiej Partji Socjalistycznej zawcześnie jeszcze pisać nekrolog. Prawdopodobnie odegra ona jeszcze w niedalekiej przyszłości poważną i złowrogą rolę w dziejach Polski. Natomiast zmierzch jej przyjdzie z chwilą, gdy obecni kierownicy partyjni zejdą z areny politycznej. Albowiem Polskiej Partji Socjalistycznej zabraknie leaderów.

Jaki jest dzisiejszy typ studenta-socjalisty, boć jedynie z inteligencji wyjść mogą przywódcy? Na to pytanie można odpowiedzieć w sposób następujący:

Socjalistyczna młodzież uniwersytecka zachowała naogół walory swych poprzedników. Jest osobiście uczciwa, bezinteresowna, moralnie dość zdrowa. Charakterystycznym tego objawem są wczesne małżeństwa działaczy i działaczek partyjnych, przyczem zachodzą nawet wypadki skojarzenia dwóch sfer: inteligencji z warstwą robotniczą. Młodzież socjalistyczna, pochodząca ze sfery mieszczańsko - szlacheckiej, odważnie idzie do środowiska robotniczego i oddaje mu się w stu procentach.* Stąd też znajomość terenu (której brak wszystkim innym organizacjom politycznym), stąd łatwość i umiejętność operowania masami, odczuwanie duszy tłumu, znajomość sztuki zręcznej demagogji. Najważniejszym atoli fundamentem mo-

ralnym młodzieży socjalistycznej jest ów specyficzny stosunek do polityki, który sprawia, że działacz socjalistyczny nie dzieli swego życia na dwa niezależne działy: publiczny i prywatny, lecz jest w stu procentach pochłonięty przez partję, na siebie patrząc jedynie jako na narzędzie, stosunek do siebie samego określając pod kątem celowości dla dobra organizacji.

Te dodatnie cechy ruchu socjalistycznego wśród młodzieży pozwalają partii mieć trochę świeżych sił dla pracy robotniczej. Cała tragedją socjalizmu jest to, że tej młodzieży jest rozpaczliwie mało.

Socjaliści stanowią niezwykle nikły odsetek wśród młodzieży akademickiej. Nie leży w ramach niniejszego artykułu wskazywanie przyczyn tego stanu rzeczy, choć temat to niezwykle interesujący. Ta nieliczność sprawia, że przyszłość Polskiej Partji Socjalistycznej nie przedstawia się różowo. Zapewne pozostanie ona w dalszej przyszłości niewielką, choć ruchliwą grupą, która nie będzie mogła wywierać większego wpływu na losy państwa.

Przejdę teraz do drugiej gałęzi przedwojennego ruchu socjalistycznego, a mianowicie do t. zw. „sanacji", wyłączając z rozumowania skrzydło stańczykowskie, a raczej interesując się niem jedynie fragmentarycznie. Rozważania te prowadzić będę w następnym zeszycie „Awangardy".

Warszawa. *JAN MOSDORF.*

POCHWAŁA WYSIŁKU.

Artykuł p. Jerzego Drobnika pt. „Chwalimy wysiłek", ogłoszony w nr. 9—10 „Awangardy", pobudził mnie do pewnych refleksyj, któremi pragnę się podzielić z czytelnikami „miesięcznika Młodych".

Autor, poruszywszy niezmiernie aktualną dziś kwestję indolencji, lenistwa i wygodnictwa umysłowego warstw oświeconych, twierdzi, iż remedium na to nie jest biadanie i żalenie się, lecz wstrząsanie, niepokojenie i grożenie sybarytom intelektualnym. Zdaniem autora należy „zorganizować z wszystkich ruchliwych umysłowo żywiołów nagankę, stworzyć armję, której wysiłkiem będzie zmuszenie do wysiłku". Zupełnie słusznie. Metoda pewnej presji jest często w życiu społecznem konieczna, ale sama ona nigdy nie wystarczy. Rzecz, do której się kogoś zmusza — musi też mieć cały szereg odpowiednich zalet, bo bez tego żaden przymus się nie uda. P. Drobnik zajmuje się w swym artykule przedewszystkiem popularną obecnie kwestją upadku czytelnictwa, stwierdzając trafnie przykrą prawdę, że ci sami ludzie, którzy rozumieją potrzebę wysiłku i zmęczenia w pracy fizycznej, nie uznają go przy czytaniu książek. Typ produkcji piśmienniczej, który jedynie w handlu idzie, jest afirmacją tezy autora; opłaca się głównie tylko belletrystyka i to gorszego gatunku. Nie można jednak całej winy przerzucać na barki publiczności czytającej — a raczej nieczytającej. Pisarzom trzeba także przyznać sporą porcję grzechów. Tą drugą stroną medalu pragnę się zająć w obecnym artykule.

Rozwój cywilizacji odbywa się przy ścisłej współpracy wytwórców wartości kulturalnych oraz ich konsumentów. W epokach rozkwitu autorowie piszą z talentem, a sfery wykształcone czytają z zapałem; takie nieporozumienia jak między Słowackim, Norwidem lub Stendhalem, a współczesną im publicznością — należą raczej do wyjątków. W okresach impasu kulturalnego nadmiar pisarzy marnych demoralizuje czytelników tak, że oni tracą poczucie wartości istotnych, przestając rozumieć i cenić nieliczne dzieła znamienite. Coprawda, z drugiej strony gusty publiczności psują często autorów, to też trudno orzec, kto na kogo gorszy wpływ wywiera.

Można śmiało powiedzieć, że w naszej dobie literatura piękna stoi tak nisko, jak to było przeszło sto lat temu, przed zjawieniem się Mickiewicza, a po wymarciu pokolenia poetów stanisławowskich. W piśmiennictwie naukowem i w dziennikarstwie, oprócz kilku wyjątków — rari nantes in gurgite vasto — panuje naogół wybitnie niechlujstwo języka i niedbalstwo stylistyczne. Gazety są często pisane raczej gwarą, niż językiem literackim, a całe stronnice z książek niektórych uczonych należałoby właściwie tłumaczyć na poprawną polszczyznę, gdyż snobizm naukowy zachwaszcza język wyrazami obcemi nawet tam, gdzie ich wcale nie potrzeba. Dodajmy do tego jeszcze manię, obecnie dość widoczną, pisania rozwlekle rzeczy, które można przedstawić zwięźle, a będziemy mieli pobieżnie naszkicowany obraz uchybień autorskich pod względem formy. Pod względem treści bywa nieraz jeszcze gorzej, ale nie tu miejsce o tem mówić.

Jedno musimy podkreślić wyraźnie: jeśli książka o dużych walorach myślowych nie ma powodzenia dzięki niezdarnej ekspresji — jest to wina autora, a nie czytelników, którzy mają prawo wymagać, aby dzieło było sugestywne nietylko swym sensem, ale także logicznym układem, jasnością i czystością języka, wreszcie starannym stylem. Oczywiście nie od każdego pisarza można wymagać talentu prozatorskiego, ale od każdego wolno, a nawet powinno się żądać przynajmniej umiejętności pisania poprawnego i przystępnego. Wysiłek umysłowy czytelnika ma być użyty na opanowanie treści dzieła, nie zaś na przedzieranie się przez gąszcze autorskich niedomagań w zakresie kompozycji i formy słownej.

P. Drobnik, przytaczając przykłady na to, że książek nawet bardzo aktualnych i wartościowych nie można ruszyć z półek księgarskich, cytuje, jako wyjątek, jedno dzieło z dziedziny wojskowej, które się niedawno ukazało, a doczekało się trzeciego wydania w krótkim czasie. P. Drobnik tłumaczy ten fakt tem, że z wydaniem owego dzieła

łączył się posmak sensacji. Przypuszczam, że mowa tu o słynnej książce gen. Wł. Sikorskiego: „Nad Wisłą i Wkrą". Otóż niewątpliwie „posmak sensacji", przyczynił się do rozkupienia pierwszego nakładu dzieła, ale gdyby nie jego istotne zalety pisarskie — o fachowych walorach tu nie mówimy — to zapewne wydania następne długo kazałyby na siebie czekać.

Naturalnie byłoby nonsensem twierdzić, że sama poprawa formy pisarskiej zaradzi upadkowi czytelnictwa, który jest skomplikowanem zjawiskiem socjologicznem, lecz w każdym razie odrodzenie piękna w całej produkcji prozatorskiej uważać należy za czynnik nieodzowny do zdobycia licznych rzesz przyjaciół i miłośników książki — nietylko dla jej ozdobnej szaty typograficznej. Chwalmy więc równomiernie wysiłek czytelników i autorów, bo inaczej będziemy wobec jednych zbyt surowi, wobec drugich zbyt pobłażliwi.

Lwów. *MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI.*

RUSINI W CHWILI OBECNEJ.

(Ciąg dalszy.)

III.

Na zakończenie uwag o ludności ruskiej parę słów poświęcić należy jej ruchowi naturalnemu. Szulc[1]) sporządził bardzo dokładne zestawienia wskaźników z województw Polski południowej za lata 1922—25.

Z rubryki małżeństw dowiadujemy się, że największy ich wskaźnik mają rzymsko-katolicy, na drugiem miejscu idą greko-katolicy (z wyjątkiem roku 1923, gdzie przewyższają ich żydzi i ewangelicy).

Rubryka urodzeń przedstawia się dla nas podobnie. Przewyższamy greko-katolików, którzy rywalizują z żydami, a w latach 1923 i 1924 ulegają ewangelikom. Natomiast wskaźniki zgonów greko-katolików są wyższe od rzym. - katolickich i wogóle (poza r. 1923) najwyższe z wszystkich innych wyznań. Niewątpliwie na ten stan wpływa śmiertelność noworodków i niemowląt, które przy prymitywnej kulturze i organizacji szczególnie chłopa ruskiego nie znajdują należytej opieki. Nic więc dziwnego, że mimo przewagi urodzeń u greko-katolików ich przyrost naturalny — poza rokiem 1921 — jest niższy od przyrostu rzymsko-katolików, którzy bardzo znacznie górują pod tym względem nad greko-katolikami. Przyrost naturalny greko-katolików wyrażał się począwszy od r. 1920, który był dla nich ujemny (24.443), w cyfrach następujących: rok 1921 — 46.415; rok 1922 — 53.324; rok 1923 — 55.265; rok 1924 — 47.220, rok 1925 — 52.870; rok 1926 — 37.724.

Na terenie trzech województw statystyka urodzeń na 1000 mieszkańców przedstawia się najkorzystniej dla greko-katolików. I tak w woj. lwowskiem na 1000 mieszkańców jest w r. 1922 urodzeń gr.-kat. 43,6; rzym.-kat. 35,8; ewang. 33,4; żyd. 27,7; w woj. stanisławowskiem urodzeń gr.-kat. jest 44,9; rzym.-kat. 41,5; ewang. 31,1; żyd. 28,7; w woj. tarnopolskiem gr.-kat. 40,7; rzym. kat. 33,3; ewang. 27,7; żyd. 26,9. W porównaniu z okresem przedwojennym, oznaczając jego stan jako 100, otrzymamy w r. 1922 dla rz.-kat. 95,4; dla gr.-kat. 96,6; ewang. 94,1 i żydów 82,2. Jak wiadomo jednak, przewaga urodzeń gr.-kat. nad rzym.-kat. wyrównywa się na korzyść tych ostatnich przewaga zgonów greko-katolików. W każdym razie stwierdzić należy znaczną siłę płodności u ludności grecko-katolickiej, która idzie jednak na marne wskutek niskiego poziomu kulturalnego tej ludności i jej ubóstwa materjalnego.

Ziemia.

Obszar trzech województw: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego wynosi, jak wiadomo, 61 tysięcy km. kw. Na tym to obszarze wedle spisu ludności z r.1921 znajduje się łącznie 883 026 gospodarstw rolnych, z tego w wojew. lwowskiem 394 515 gospodastw, w woj. stanisławowskiem 236 998, w woj. tarnopolskiem 251 513. Gospodarstwa te zajmują w trzech województwach łączny obszar 4,442,793 ha, z tego w woj. lwowskiem 1,934,460 ha, w woj. stanisławowskiem 1,212,732 ha, w woj. tarnopolskiem 1,295,601 ha. Gospodaruje na tym obszarze 4,120,366 ludności.

Charakter gospodarstw jest ogromnie różny. Dla oceny stosunków społecznych i zagadnienia ziemi we wschodniej Małopolsce jest nieodzownym warunkiem zapoznanie się z rozczłonkowaniem ziemi i jej gospodarstw na tym terenie. Przejdźmy po kolei poszczególne rodzaje gospodarstw.

A zatem kategoria chałupników, gospodarstw karłowatych i małorolnych (0—5 ha). W woj. lwowskiem gospodarstw o 0—0.5 ha jest 44538 (powierzchnia 13 466 ha) czyli 0,7%; o 0.5—1 ha — 52 607 (pow. 41 332 ha) czyli 2.1%, o 1—2 ha — 109 899 (pow. 169 566 ha) czyli 8.8%, o 2—3 ha — 73 019 (pow. 184 926 ha) czyli 9.6%, o 3—4 ha — 40 272 (pow. 141 953 ha) czyli 7.3%, a wreszcie o 4—5 ha — 27 307 (pow. 122 272 ha) czyli 6.3%. Łącznie zatem ten rodzaj gospodarstw wynosi w woj. lwowskiem 34.8%.

W woj. stanisławowskiem ta kategoria przedstawia się następująco: gospodarstw o 0—0,5 ha jest 47.335 (pow. 14 039 ha) czyli 1.2%, o 0.5—1 ha 46 128 (pow. 35 968 ha) czyli 3%, o 1—2 ha — 66 507 (pow. 100 846 ha) czyli 8.3%, o 2—3 ha — 31 994 (pow. 81 058 ha) czyli 6.7%, o 3—4 ha —

[1]) Stefan Szulc: „Małżeństwa, urodzenia i zgony w wojew. południowych". („Kwart. Statystyczny", 1928, tom V. zesz. I).

15 445 (pow. 54 148 ha) czyli 4.5%. o 4—5 ha — 9 891 (pow. 4 398 ha) czyli 3.7%. Łącznie w tej grupie gospodarstw woj. stanisławowskiego, w którem 70.6% stanowi ludność ruska, jest ich 27.4%.

Wreszcie w woj. tarnopolskiem gospodarstw o 0—0.5 ha jest 33 297 (pow. 10 182 ha) czyli 0.8%, o 0.5—1 ha — 36 613 (pow. 28 781 ha) czyli 2.2%, o 1—2 ha — 69 031 (pow. 106 500 ha) czyli 8.2%, o 2—3 ha — 39 267 (pow. 99 236 ha) czyli 7.7%, o 4—5 ha — 14 938 (pow. 67 040 ha) czyli 5.2%. Łącznie zatem 24.2%. W całej Małopolsce wsch. jest więc najniższego typu gospodarstw 27%.

Gospodarstw o 5—20 ha w woj. lwowskiem mamy 43590 (pow. 329985 ha.) czyli 17,1%, w woj. stanisławowskiem 17 565 (pow. 141752 ha) czyli 11.7%, w woj. tarnopolskiem — 31552 (pow. 252822 ha) czyli 19.5%.

Gospodarstw od 20—100 ha jest w woj. lwowskiem 1786 (pow. 73041 ha) czyli 3.8%, w woj. stanisławowskiem — 1497 (pow. 57132 ha) czyli 4.6%, w woj. tarnopolskiem — 1565 (pow. 62232 ha) czyli 5.8%.

Ponad 100 ha posiada w woj. lwowskiem 1497 gospodarstw (pow. 857919 ha) czyli 44.3%, w woj. stanisławowskiem — 636 gospodarstw (pow. 683400 ha) czyli 56.3%, w woj. tarnopolskiem 978 gospodarstw (pow. 584.106 ha) czyli 45.1%.

Nie posiadamy statystyki właścicieli gospodarstw wedle wyznania i narodowości. Można tu jedynie wnioskować pośrednio. Sądząc wedle podziału ludności polskiej i ruskiej na dykasterje społeczne, znaczna większość gospodarstw drobnych w Wsch. Małopolsce należy do Rusinów. Trudno określać to stosunkiem procentowym, aby nie popełnić niedokładności. Zasadniczo jedynie można stwierdzić, że o ile wielka własność znajduje się w rękach polskich, o tyle mała i częściowo średnia — w ruskich.

Przytoczona wyżej statystyka wskazuje, że o ile stosunek procentowy ludności wymaga jeszcze znacznych korektur na rzecz polskości, o tyle na ziemi jesteśmy tu znacznie lepiej osadzeni. Wielka własność łącznie z częścią średniej daje nam niewątpliwie większość ziemi wschodnio-małopolskiej. Ten moment wykazuje jasno, jak ważnym walorem w Wsch. Małopolsce jest ziemia, jak bardzo wielką rolę przykładać musimy nietylko do utrzymania dotychczasowego jej posiadania, ale i do znacznego rozszerzenia polskiej własności.

Z statystyków ruskich zajął się sprawą ziemi wspomniany już P a w ł y k o w s k i j.[2]) W obliczeniach swych objął on jednak — oprócz Wsch. Małopolski — także województwa poleskie i wołyńskie, wskutek czego cyfry przez niego podane nie mogą być zestawione z naszemi. Zdaniem Pawłykowskiego na wspomnianym obszarze własność chłopska obejmuje 8.231,300 ha i jest warsztatem pracy 1,251,000 gospodarstw chłopskich. W tem 5-morgowe gospodarstwa wynoszą 80%. Pawłykowskij oblicza, że w Wsch. Małopolsce jest 800 tys. gospodarstw niesamoistnych (kategorja chałupników, gospodarstw karłowatych i małorolnych). Głód ziemi, jak się wyraża ruski publicysta, wynosi w woj. lwowskiem 347,200 ha, w woj. stanisławowskiem 217,200 ha, w woj. tarnopolskiem 217.400 ha. Na to jest, jego zdaniem, w woj. lwowskiem 310,320 ha zapasu ziemi, w woj. stanisławowskiem 149,370 ha, w woj. tarnopolskiem 338 830 ha. Zestawienia są robione z oczywistą tendencją uwzględnienia interesów ruskich, aby wykazać, że stosunek między zapotrzebowaniem a jego pokryciem jest taki, iż nie pozwala na sprowadzanie kolonistów z zachodu, skoro nawet dla miejscowych niema dość miejsca.

Dla orjentacji należy zaznajomić się z obecnym stanem parcelacji w Wsch. Małopolsce, wedle sytuacji z r. 1925. Od r. 1919—1925 rozparcelowano tu mianowicie 740 688 ha, a więc kontyngent zapasu, obliczanego optymistycznie przez Pawłykowskiego, został niemal wyczerpany, gdyż wynosił on łącznie 798.520 ha. Jak się przedstawiają nabywcy ziemi? Statystyka z lat 1919—23 wykazuje, że w woj. lwowskiem na ogólną ilość nabywców 7868, było b. żołnierzy zaledwie 247, miejscowej służby folwarcznej (przeważnie, jeśli nie wyłącznie ruskiej, pomijając zachodnie powiaty woj. lwowskiego) 123, dotychczasowych dzierżawców 180, bezrolnych 1341, małorolnych 5651, pełnorolnych 300, nierolników 26. W woj. stanisławowskiem na 2508 nabywców było: 50 b. żołnierzy, 22 służby folwarcznej, 3 dotychczasowych dzierżawców, 536 bezrolnych, 1704 małorolnych, 182 pełnorolnych, 46 nierolników. W woj. tarnopolskiem na 9177 nabywców było 290 b. żołnierzy, 198 służby folwarcznej, 33 dzierżawców, 2355 bezrolnych, 5991 małorolnych, 664 pełnorolnych i 46 nierolników.

W roku 1924 na 30.071 nabywców na wszystkich parcelowanych obszarach całej Polski było 19.503 rzym.-kat., 2534 greko-kat.; w r. 1925 na 26 470 nabywców było 17090 rz.-kat., 1881 gr.-kat. Pawłykowskij w r. 1921 podaje, że w Wsch. Małopolsce sprzedano Rusinom około 10 tys ha. Cyfry te, choć nie dające wyczerpującego obrazu, wskazują, że nie umieliśmy parcelacji wyzyskać zupełnie dla interesów polskości, a błąd ten nie prędko da się naprawić.

Rusini zmobilizowali w tym kierunku bardzo usilną działalność. W cytowanej już broszurze Pawłykowskiego, nawołuje on do obrony „ridnoi zemli“ na wzór Poznańczyków z okresu przedwojennego i powołuje się na broszury i rozprawy w tamtej sprawie S. B e r n h a r d t a („Polskie włościaństwo w pruskim zaborze“) i St. G r a b s k i e g o („Spółki włościańskie“).

Akcja została w myśl projektu Pawłykowskiego ujęta w formie ruskich parcelacyjnych kooperatyw z centralą we Lwowie, która dzieli się na oddział finansowy, organizacyjny i agrarno-polityczny. Zasady tej kooperatywy są następujące: 1) zadaniem spółki jest nabywanie i parcelowanie ziemi; 2) spółka musi być zarejestrowana; 3) członkami mogą być tylko włościanie, chcący nabyć ziemię

[2]) J. P a w ł y k o w s k i j: „W oboroni ridnoi zemli“. Lwów, 1925.

przy parcelacji; 4) spółka parceluje ziemię tylko wśród swoich członków; 5) członkowie wnoszą wkłady, zależne od ilości morgów, które chcą nabyć; 6) wysokość udziału wynosi 20 proc. ceny morga ziemi. Całą akcję prowadzi się przy silnem poparciu finansowem ruskich emigrantów z Ameryki. Pod pozorem czysto kooperatywnej akcji gospodarczej i społecznej, Rusini prowadzą ważną i doniosłą akcję polityczną ruszczenia Wsch. Małopolski.

Sprawa rozszerzenia naszego stanu posiadania ziemi w tej dzielnicy, jest obok tej samej sprawy dotyczącej ilości ludności polskiej — problemem przyszłości. Parcelacja nie wystarcza.

Rzecz cała łączy się z koniecznością szybkiego podniesienia kultury zarówno gospodarczej jak społecznej w Wsch. Małopolsce. Chłop ruski stanowi tu element niezwykle leniwy i prymitywny, o czem przekonamy się bodaj ze statystyki analfabetyzmu. Pęd jego do udoskonalenia urządzeń w kulturze rolnej jest minimalny. Tymczasem Wsch. Małopolska stanowi główny teren wielu gałęzi gospodarstwa narodowego; interes Polski i Wsch. Małopolski oraz nasza odpowiedzialność dziejowa za kulturę kresów nie może pozwolić na to, aby już istniejące bogactwa tej ziemi marnowały się wskutek zahamowanego postępu, do którego doprowadzić chłopa ruskiego jest pracą syzyfową, a conajmniej rozłożoną na dziesiątki lat. Sytuacja zaś Polski dzisiejszej wymaga, aby zastój ten ruszyć jaknajprędzej z miejsca. Można o tem pomyśleć jedynie przez wprowadzenie tu większej ilości żywiołu o gotowym, wyrobionym już wysoko poziomie uświadomienia społecznego, którym aktualnie jest jedynie chłop polski z zachodu.

Jest i dalsza część tego zagadnienia. Wielka ilość rozproszkowanych małych gospodarstw rolnych grozi w Wsch. Małopolsce katastrofą. Leży w interesie ludu ruskiego, aby niebezpieczeństwo to ubiedz. Należy dążyć do likwidacji proletarjatu wiejskiego, który przy panującej ciemnocie, staje się poprostu zakałą życia społecznego i sam nędzę cierpiąc, innym uniemożliwia normalne bytowanie. Łączenie drobnych, karłowatych i niesamoistnych gospodarstw — choćby drogą przymusu — w większe skupienia leży na drodze interesu zarówno biednego chłopa ruskiego, jak i interesu całego społeczeństwa. Nadwyżka ludności, pozbawionej ziemi, winna zasilać emigrację pozakontynentalną, gdzie ma ona widoki rozwoju; tworzenie z niej robotniczego proletarjatu miejskiego nie leży w interesie polskości.

Trudny ten problem będzie musiał być, prędzej czy później, rozwiązany radykalnie. Miejsce nędznych gospodarstw ruskich będą musiały wtedy zająć średnie gospodarstwa polskie. Daleka jest tu myśl likwidowania żywiołu ruskiego w Wsch. Małopolsce. Idzie o takie uregulowanie stosunków, aby pozostała część ludności miała podstawę do rozwoju i dobrobytu.

Dla informacji przypomnieć należy, że gęstość zaludnienia poszczególnych obszarów Wsch. Małopolski w porównaniu np. z woj. krakowskiem, jako najbliższym terenem przyszłej kolonizacji, przemawia również za nią. W woj. tarnopolskiem na 1 km. kw. mieszka 88 ludzi, przyczem tylko dwa powiaty przekraczają liczbę 100: Tarnopol (107.9) i Trembowla (103,7). W woj. stanisławowskiem przypada na 1 km. kw. tylko 72,9 ludzi, przyczem kilka powiatów, jak Kołomyja, Stanisławów, Stryj, Śniatyn i Tłumacz przekracza cyfrę 100, w niektórych zaś nie sięga ona nawet 50 (Dolina, Kosów, Nadwórna, Skole). W woj. lwowskiem znajduje się na 1 km. kw. 100,6 ludzi i tylko pow. Przemyśl, poza m. Lwowem, ma ich 146,2, Rzeszów zaś 145,4 na 1 km. kw. Tymczasem woj. krakowskie liczy na 1 km. kw. aż 114,2 osób, a w Tarnowie (140,4), Wieliczce (148,7), Podgórzu (180.2) i Bochni (123.6) sięga daleko wyżej.

Argumenty z zakresu interesów narodowych polskich nie wymagają bliższego uzasadnienia. Małopolska Wsch. musi się stać polską barjerą kresową, zapewniającą Polsce siłę jej panowania na Wschodzie. Gwarantować ją zaś może tylko chłop polski, osiadły tu na stałe na ziemi, dostatecznie uposażony i w silnych skupieniach polskich; żaden inny czynnik społeczny, ani wolny zawód, ani mieszczaństwo, ani tembardziej urzędnik, nie będzie tak mocną podstawą polskości na kresach, jak chłop. Z tego powodu problem szerokiej kolonizacji, rozumnego i słusznego rozdziału ziemi w Wsch Małopolsce, oddanie jej polskiemu chłopu, pozostałej zaś reszcie ludności ruskiej na wsi zapewnienie przez to podstaw dobrobytu i rozwoju, tak z punktu widzenia interesów gospodarczych jak narodowych jest jednem z najkapitalniejszych zagadnień kresowych państwa polskiego i musi być rozwiązane szybko i energicznie w najbliższym czasie.

Do powyższego należy dodać, że już dziś pozbywanie się choćby piędzi ziemi przez Polaków na kresach — czy to z małej czy wielkiej własności na rzecz nie-Polaków — jest prawdziwą zbrodnią narodową, uszczuplającą Polskę na kresach. Społeczeństwo winno wskrzesić prowadzoną dawniej kontrolę nad tego rodzaju przestępstwami i przez swą opinję uniemożliwiać sprzedawczykostwo.

Na koniec parę uwag poświęcić należy emigracji ruskiej, związanej z zagadnieniem ziemi. Idzie nam tylko o ogólne zakreślenie jej stosunku do emigracji polskiej z Wsch. Małopolski. Dla przykładu bierzemy rok 1926. Na 36.034 emigrantów z 3 województw było wogóle 38% Rusinów, z tego zaś 22.4% ruskich emigrantów pozaeuropejskich. Emigrantów Polaków było 27.2%, co po odliczeniu ich liczby z polskich powiatów woj. lwowskiego poprawiłoby nieco ten stosunek na naszą korzyść. Dowodzi tego fakt, że na obszarach zupełnie mieszanych sytuacja przedstawia się korzystniej dla

nas. Z woj. tarnopolskiego i stanisławowskiego w r. 1926 emigrowało na ogólną liczbe emigrantów Polaków tylko 24%, Rusinów 50.2%.

Powyższe zestawienia z jednego tylko roku mniej więcej ilustrują nam stosunek emigracji z dzielnicy wsch.-małopolskiej. W polityce polskiej na kresach, e m i g r a c j a R u s i n ó w j e s t o b j a w e m p o ż ą d a n y m, o i l e n i e j e s t c z a s o w a, a l e z u p e ł n a i p o z a e u r o p e j s k a. W związku z kolonizacją naszą w Wsch. Małopolsce emigracja taka winna być zakrojona na szerszą miarę. W Ameryce otwierałoby się dla niej szerokie pole ekspansji na obszarach, które obecnie rządy tamtejsze kolonizują.

Nie leży w interesie Polski, aby emigracja ruska była czasowa i aby emigrowali tylko poszczególni członkowie rodzin, te zaś, aby zostawały w kraju. Emigracja taka, jak już wykazało doświadczenie, wzmacnia jedynie organizację gospodarczą Rusinów nam nieprzychylną i powraca nam prócz tego element bardzo wrogi Polsce, gdyż „ukraińska" agitacja antypolska wśród Rusinów zagranicą, a szczególnie w Ameryce nie przebiera w środkach przeciw nam.

Ż a d n ą z a ś m i a r ą n i e m o ż e m y d o p u s z c z a ć d o e m i g r o w a n i a P o l a k ó w z e W s c h. M a ł o p o l s k i, g d y ż b y ł o b y t o d o w o d e m n i e s ł y c h a n e j n a s z e j l e k k o m y ś l n o ś c i, c h y b a, ż e e m i g r a c j a p o l s k a j e s t c z a s o w a i m a n a c e l u w z m o c n i e n i e s i ł y g o s p o d a r c z e j c h ł o p a p o l s k i e g o w k r a j u. N a l e ż y j e d n a k z a w s z e u w a ż a ć, a b y e m i g r a c j a t a n i e p r z e r o d z i ł a s i ę w u c i e c z k ę e l e m e n t u p o l s k i e g o z z i e m i k r e s o w e j.

Język.

Sprawa języka ruskiego, podobnie jak i wyznania gr.-kat. służy Rusinom, jak już podnosiliśmy, do stwarzania chaosu w stosunkach narodowościowych Wsch. Małopolski. Szereg spraw z tego zakresu wyjaśniliśmy poprzednio. Pozostaje do omówienia szereg innych.

Pierwsza dotyczy sprawy samej nazwy języka. Dla „ukraińców" przedstawia to znaczny interes propagandowy, aby w miejsce nazwy ruski — wprowadzić „ukraiński". Dzisiejsze województwa lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie, wołyńskie i poleskie nazywają oni „Zachodnia Ukrainą"; nazwa „ukraiński" nie była tu nigdy przedtem używana i jest niewątpliwie nowotworem na tych terenach, czego dowodem jest chociażby to, że się ją dopiero wprowadza jako zmianę i nowość. Próby wprowadzenia wyrażenia „ukraiński" drogą ustawodawczą zapewne spełzną na niczem, nie mając ani historycznej ani faktycznej podstawy. Sprawę nazwy języka rozpatrywano już wszechstronnie w publicystyce i czasopismach naukowych. Ostatnio zebrał wszystkie argumenty prof. St. S t r o ń s k i[3]). Z uczonych polskich przeciw zmianie wypowiedział się prof. Kaz. N i t s c h, z ruskich prof. St. T o m a s z i w s k i j, zwolennik „ukraińców", wreszcie stanowczo sprzeciwili się jej starorusini i organizacja ruska „Zgoda".

Na tej podstawie, prawo używania nazwy „ukraiński" może mieć program, ruch, partja, reprezentująca myśl połączenia kresów z Ukrainą, pod żadnym jednak warunkiem nie można jej stosować do ogółu ludności ruskiej, która posiada różne programy, wręcz wrogie „ukraińskiemu". Ruch „ukraiński" może mieć większość lub wielką część społeczeństwa ruskiego za sobą, niemniej dopóki istnieją grupy mu przeciwne, nazwa „ukraiński" niema podstaw do powszechnego użycia. Gdyby zaś i miała, nie znaczy to, abyśmy — przyzwyczajeni i oparci o tradycję historyczną — mieli przyjmować narzucaną nam nazwę, jak to słusznie uzasadniali prof. Nitsch i Stroński.

Jak uregulowana jest w Polsce sprawa używania języka ruskiego w życiu publicznem? I jakie są w tej mierze braki, które wypełnić należy? Podnosiliśmy już znaczenie języka ruskiego w Wsch. Małopolsce, jakie przywiązują do niego „ukraińcy" i słusznie — i jakie odgrywa on w rutenizowaniu się Polaków na kresach.

Wedle ustawy z 31 lipca 1924[4]), „cywilne władze i urzędy administracyjne I i II instancji oraz władze samorządowe i ich zakłady przyjmują p o d a n i a oraz u s t n e o ś w i a d c z e n i a w sprawach, których załatwienie do nich należy, od obywateli polskich narodowości ruskiej również w ich języku macierzystym" (art. 2). Dalej ustawa zastrzega, że o b r a d y rad gminnych, miejskich, sejmików powiatowych i wojewódzkich, p r o t o k ó ł y tych instytucyj mogą być narówni i obok języka polskiego prowadzone w języku ruskim (art. 4), następnie o b w i e s z c z e n i a w ł a d z p a ń s t w o w y c h mają być sporządzane w językach, używanych przez samorząd (art. 5), dalej k o r e s p o n d e n c j a między związkami samorządowemi na obszarze objętym ustawa może być prowadzona w języku ruskim — a wreszcie ustawa zaleca używać go przy kolejowych kasach biletowych i okienkach pocztowych w porozumiewaniu się z publicznością ruską (art. 7).

Druga ustawa z 31 lipca 1924[5]) reguluje sprawę języka w sądach, urzędach prokuratorskich i notarjatach. Wedle ustawy języka ruskiego mają prawo używać tam strony i świadkowie, skargi zaś pisemne, wnioski i odpisy mają być tłumaczone wtedy na język polski, o ile druga strona przedstawi sądowi takie żądanie. Akty oskarżenia mają być sporządzane w języku ruskim, obok państwowego, wreszcie adwokaci mają prawo używania języka ruskiego w czasie rozpraw. Rozporządzenie Min. Przem. i Handlu z 20 grudnia 1924[6]) postanawia, że w adresach przesyłek listowych zwykłych w obrocie wewnątrz obszarów wymienionych

---

[3]) „Myśl Narodowa" z 3. II. 1929, str. 5.

[4]) Dz. Ust. z 1924 nr. 73, poz. 724.

[5]) Dz. Ust. z 1924, nr. 78, poz. 757.

[6]) Dz. Ust. z 1924, nr. 113, poz. 1010.

w ustawie językowej (5 województw wschodnich), dopuszcza się język ruski, przyczem nazwa miejsca przeznaczenia przesyłki powinna (!) być podana w ustalonem brzmieniu urzędowem. To samo tyczy listów z innych obszarów do obszarów objętych ustawą.

Jak więc widzimy, język ruski ma zagwarantowane wszechstronne prawa i ustawa uświęca jego wyłączne używanie wszędzie; ustawa powyższa jest wykwitem naszej liberalnej epoki z pierwszych lat istnienia państwa polskiego. Można bez przesady powiedzieć, że język polski zepchnięty został w niej na drugi plan, gdyż Rusini bardzo skrupulatnie korzystają z ustawy i posługują się we wszystkich instytucjach publicznych, przewidzianych ustawą, tylko językiem ruskim. Pozycja języka państwowego w tej sytuacji nie znamionuje mocarstwowego charakteru Polski.

Z tego też powodu ustawa językowa i jej wykonawcze przepisy muszą uledz rewizji. Język polski winien uzyskać naczelne i w y ł ą c z n e stanowisko w Wsch. Małopolsce w wszystkich instytucjach państwowych i samorządowych, zgodnie z charakterem i powagą wielkiego państwa. Język ruski dopuszczony może być w szkole powszechnej, ewentualnie sądzie, jeśli idzie o zeznania stron czy świadków, gdyż prawdziwym absurdem są adwokackie przemowy po rusku na rozprawach.

Jeżeli nie zagwarantujemy wyłącznego stanowiska językowi polskiemu, szczególnie w Wschod. Małopolsce, pogłębimy to zjawisko, że nawet chłop polski, widząc zupełne równouprawnienie języka ruskiego szczególniej w samorządzie i urzędach państwowych, nabiera do niego tak wielkiego zaufania, iż sam zaczyna języka tego używać. Chłop zaś ruski, mając zagwarantowane prawo używania wszędzie języka ruskiego, niema potrzeby uczenia się po polsku, co, rzecz jasna, nie wpływa na pogłębianie jego stosunków z polskością i państwowością polską; czuje się on wśród nich czynnikiem odrębnym. Z n i e s i e n i e w i ę c o b e c n e j u s t a w y j ę z y k o w e j j e s t p o s t u l a t e m n i e t y l k o p r e s t i g e'u a l e i i n t e r e s u p a ń s t w a i n a r o d u p o l s k i e g o. Nietylko to jednak. Z n a j o m o ś ć w m o w i e i p i ś m i e j ę z y k a p o l s k i e g o w i n n y b y ć w a r u n k i e m u d z i a ł u w s ł u ż b i e r z ą d o w e j, s a m o r z ą d o w e j, c z y n n e g o i b i e r n e g o p r a w a w y b o r c z e g o — j e d n e m s ł o w e m n a s z a p o z y c j a n a k r e s a c h w y m a g a k u l t u i o p i e k i j ę z y k a p o l s k i e g o. Jest to konieczność, którą zrealizować musimy jako jeden z najpierwszych postulatów w rozwiązywaniu sprawy ruskiej.

Religja — Cerkiew.

Wyznanie grecko - katolickie jest w znacznej większości wyznaniem Rusinów. Na ogólną liczbę 2 968 867 gr.-katolików w 3 województwach do narodowości ruskiej przyznało się 2 615 001 czyli 81,3 procent. Reszta, z drobnemi wyjątkami, podała narodowość polską. Natomiast na 1 903 730 rz.-kat. na tym obszarze podało narodowość ruską 10 863 czyli 0,5%. Z tego w woj. lwowskiem podało narodowość polską 13,8% gr.-kat., narodowość ruską 0,3% rz.-kat., w województwie tarnopolskiem narodowość polską 16,2% gr.-kat., narodowość ruską 2,4% rz.-kat., w woj. stanisławowskiem narodowość polską 5,8% gr.-kat., narodowość ruską 1,5 procent rz.-kat. Z zestawienia tego widać, że mimo wyznania gr.-kat. utrzymało swą narodowość najwięcej Polaków w woj. tarnopolskiem i lwowskiem.

Z drugiej strony należy sobie zdawać jasno sprawę ze znaczenia cerkwi i wyznania dla Rusinów. „Dla Rusi — mówi Bujak — jej wyznanie było najsilniejszą ostoją w przeszłości, a i obecnie w dziele wytwarzania narodowej świadomości niezmiernie doniosłą odgrywa rolę. Cerkiew była i jest dla Rusi w daleko wyższym stopniu kościołem narodowym, niż dla nas katolicyzm". Słuszna ta ocena skłania nas do zwrócenia tem większej uwagi na ten czynnik sprawy ruskiej.

Przedtem jednak wspomnieć należy o statystyce cerkiewnej, sporządzanej wedle schematyzmów diecezyj grecko - katolickich. Na obszarze 3 diecezyj: lwowskiej, przemyskiej i stanisławowskiej jest — wedle niej — około 3 550 tys. parafjan gr.-kat. Statystyka urzędowa wykazuje w całej Małopolsce (łącznie z woj. krakowskiem) tylko 3 021 731 greko - katolików[7]), zatem jak widzimy, wykazy cerkiewne dodają przeszło pół miliona ludzi. Jest to zbyt rażąca niedokładność, tembardziej, że nawet statystycy ruscy dalecy są od takiego wyolbrzymiania liczby greko - katolików. Charakteryzuje to jeszcze raz megalomanję ruską i brak umiaru w obliczeniach swojej siły.

W cerkwi grecko - katolickiej rozgrywa się wielka część walki polsko - ruskiej. Tu rozpoczyna się ona od chrztu dziecka, które często pod przymusem otrzymuje go w cerkwi wobec braku kościoła rzymsko - katolickiego. Dzieci małżeństw mieszanych też często wstępują w życie przez próg cerkwi. Jeśli otoczenie i szczęśliwe okoliczności sprzyjają, dziecko w późniejszym wieku — mimo chrztu w cerkwi i wyznania gr.-kat. — zatrzymuje swą narodowość polską. Temu właśnie zawdzięcza się przytoczoną ilość gr.-katolickich Polaków. Interes polski wymaga, aby sprawy tej nie oddawać na pastwę przypadku. I tu wysuwa się szereg postulatów.

Przedewszystkiem sprawa cerkwi i kościołów. Wedle wykazów cerkiewnych[8]) w Małopolsce jest

[7]) W całem państwie spis wykazał tylko 3 031 057 grekokatolików.

[8]) „Szematyzm gr.-kat. duchowieństwa lwiwskoi archieparchii na rik 1928", Lwów; „„Szematyzm wseho klyra gr.-kat. mytropołyczoi archieparchii lwiwskoi na rik 1924", Lwów; „Szematyzm wseho klyra gr.-kat. złuczenych eparchii peremyskoi, sambirskoi i sianickoi na rik 1918", 1926, Przemyśl; „Szematyzm wseho klera gr.-kat. eparchii stanisławiwskoi 1914", 1925, Stanisławów; „Schematismus universi cleri gr.-katl. dioecesis stanislaopoliensis 1927", 1928, Stanisławów.

Wobec braku kompletów z jednego roku zestawiałem cyfry z lat różnych, ale sobie najbliższych i dlatego niektóre dane na podstawie wykazów cerkiewnych podane są tylko w przybliżeniu, choć bardzo bliskiem.

115 dziekanatów gr.-kat., 1855 parafij, 2645 cerkwi, 220 kaplic. Weinfeld podaje ilość cerkwi parafjalnych na 1707 (stan z r. 1918)[9]). W ten sposób jedna cerkiew wzgl. kaplica wypada na około 1 tys. gr.-katolików. Jest to więc stan nader pomyślny i ilustruje przyczynę potężnego wpływu cerkwi na Rusinów.

Kościół rzymsko - katolicki posiada w dwu diecezjach wschodnio - małopolskich (lwowskiej i przemyskiej) — 1116 kościołów i kaplic (stan z r. 1920), wobec czego na ogólną liczbę rzymsko - katolików w 3 województwach (nie zupełnie pokrywających się z wymienionemi diecezjami)[10]), jeden kościół wzgl. kaplica wypada na niewiele ponad 2 tysiące dusz. Jest to stan bardzo niebezpieczny dla polskości, szczególniej wobec tego, że część ludności rzym.-kat. musi uczęszczać do cerkwi. Budowa kościołów i kaplic obrządku rzym. - katolickiego jest jednym z najpilniejszych postulatów polityki polskiej w Wsch. Małopolsce; należy dążyć do tego, aby wyrównać przynajmniej stan posiadania Kościoła rzym.-kat. ze stanem cerkwi, przyczem interes polskości wymaga, aby w przyszłości stan ten był lepszy po naszej stronie. Ludność polska musi mieć bowiem ze strony Kościoła należytą opiekę; stanowi on dla niej niejednokrotnie jedyną ostoję polskości. O wpływie kościoła na ludność ruską nie potrzeba nawet szerzej mówić.

Należy wreszcie stwierdzić, że ilość cerkwi wzgl. kaplic grecko - katolickich wzrosła w niektórych częściach kraju w porównaniu z latami przedwojennemi. Gdy np. w diecezji stanisławowskiej w r. 1914 było tylko 532 cerkwi, dziś jest ich 804. W diecezji zaś lwowskiej w r. 1914 było 753 cerkwi, obecnie jest tylko 519, co się tłumaczy ich zniszczeniem w czasie wojny.

Ważną część zagadnienia ruskiego stanowi gr.-kat. duchowieństwo. W wielkiej części jest ono dziś motorem akcji „ukraińskiej"; zgodnie zaś ze swem powołaniem i zasadami Kościoła katolickiego, winno się stać elementem, działającym na korzyść państwowości polskiej i niwelującym radykalną akcję agitatorów „ukraińskich". Wedle wykazów cerkiewnych w Małopolsce jest 2081 księży gr.-kat., zatem i tu jeden ksiądz wypada na około 1400 parafjan. I ten stan należy uważać za pomyślny dla Rusinów.

W diecezjach obrządku rzymsko - katolickiego jest czynnych księży świeckich 1189, wobec czego jeden ksiądz rzym.-kat. wypada na około 2 tys. dusz. Tak w statystyce kościołów jak duchowieństwa pamiętać należy, że obliczenia nasze wypadłyby o wiele gorzej dla polskości, gdyby przeprowadzić zupełnie ścisłe zestawienie granic diecezjalnych i administracyjnych i wyłączyć z diecezyj polityczne powiaty polskie woj. lwowskiego. Zwiększenie ilości duchowieństwa rzym.-katol. w Wsch. Małopolsce, należyte wyposażenie go materjalne, wyznaczanie celowe na stanowiska bardziej zagrożone szczególnie uzdolnionych społecznie księży, dobór wogóle jednostek, które rozumiałyby i umiały prowadzić tu akcję polską — oto najgłówniejsze postulaty z zakresu poprawy pozycji Kościoła rzymsko - katolickiego w Wsch. Małopolsce, wynikające z najistotniejszych interesów państwa polskiego.

Ciekawa jest statystyka stanu księży gr.-kat., którzy, jak wiadomo, nie podlegają celibatowi, poza diecezją stanisławowską, gdzie go niedawno wprowadzono. Otóż na 2081 księży gr.-kat. jest 1611 żonatych, 262 wdowców, a zaledwie 181 bezżennych, z czego 115 wypada na diecezję stanisławowską.

Sprawa celibatu w cerkwi jest rzeczą niezmiernej wagi. W łonie cerkwi wre zażarta walka o celibat; obóz wrogi celibatowi ma swą centralę w Przemyślu. Bardziej zagorzali fanatycy „ukraińscy" grożą w razie wprowadzenia celibatu, oderwaniem się od cerkwi i katolicyzmu.

Tymczasem, pomijając, że celibat dozwala duchowieństwu zajmować się wyłącznie kościołem i powierzonemi mu duszami, z punktu widzenia interesów polskich ma ta sprawa jeszcze jedno wielkie znaczenie. Inteligencja ruska, młodzież kształcąca się w szkołach średnich i wyższych, jeszcze dziś w ogromnej części rekrutuje się z rodzin ruskich parochów. Z ich to grona wogóle powstała ruska inteligencja świecka. Jest faktem, że gdyby celibat był obowiązywał duchowieństwo grecko - katolickie przedtem, proces tworzenia się inteligencji ruskiej byłby wprost niemożliwy, a conajmniej utrudniony w wysokiej mierze. Kształcąca się młodzież, pozostając przeważnie pod wpływem radykalnych partyj „ukraińskich", przeszczepia ich działalność do swoich domów rodzicielskich i znajdując w nich oparcie, rozwija ją, okrywa autorytetem ojców, wśród ludności ruskiej. Toteż zarówno w interesie cerkwi grecko - katolickiej, która jest tylko kościołem a nie terenem politycznym, jak i w interesie państwa polskiego i polskości leży, aby celibat duchowieństwa gr.-kat. został wprowadzony w najkrótszym czasie. Ludność ruska zostanie uwolniona od nadmiernych ciężarów, jakie w formie wysokich opłat (np. nawet za spowiedź!) musi składać na utrzymanie wielkich rodzin księżych. Powaga Kościoła katolickiego i moralność życia społecznego przemawiają bezwzględnie za celibatem.

Mówiąc o sprawach cerkwi, należy podnieść religijność Rusinów; jest ona coprawda więcej zewnętrzna, co ma swą przyczynę w prymitywiźmie społeczeństwa, pozatem jest oparta na zaufaniu chłopa ruskiego do księdza, którego łączy ze wsią w pierwszym rzędzie pochodzenie; dzisiejsze pokolenie księży ruskich w większości rekrutuje się przeważnie z rodzin chłopskich. Pozatem księża grecko - katoliccy nie stojąc na wysokim poziomie

[9]) Weinfeld: Rocznik Polski 1921.

[10]) Z tego powodu i tu cyfry podane są tylko w bliskiem przybliżeniu.

wykształcenia i wymogów życiowych, tem łatwiej umieją obcować ze wsią. Politycznie duchowieństwo ruskie skupione jest w większości w U. Ch. O. (Ukraińskiej Chrześcijańskiej Organizacji), która wchodzi w całości w skład U. N. D. O. i uchodzi za jego prawe skrzydło.

W zakresie spraw cerkwi — poza celibatem — wysuwa się konieczność uzyskania wpływu na wychowanie księży gr.-kat. w seminarjach duchownych. Nie jest to sprawa prosta, jednakże wychowywanie księży gr.-kat. w duchu naszej państwowości jest naturalnym postulatem polskiej polityki.

Jest też rzeczą wielkiej wagi, aby nie dopuszczać w imię słuszności do identyfikowania wyznania grecko-katolickiego z narodowością ruską. Jest to jedno z bardzo ważnych zadań takich czynników, jak duchowieństwo rzym.-kat., polskie nauczycielstwo itp.

Wreszcie do postulatów w tym zakresie należy przywrócenie — drogą odpowiednich ustaw i zarządzeń — tych setek i tysięcy dusz polskich, które nie mając kościoła i szkoły, uległy w wielu latach i pokoleniach zrutenizowaniu przez przyjęcie obrządku grecko-katolickiego. Naprawienia krzywdy, jaka się tu stała, polskości, wymaga prosta sprawiedliwość. Przepisanie do obrządku rzymsko-katolickiego ukradzionych mu często wyznawców winno być również szybko uregulowane.

Ze względu na silną propagandę prawosławia w Wsch. Małopolsce w ostatnich czasach, parę uwag należy i jemu poświęcić. Nie rozporządzamy niestety materjałem statystycznym z lat bezpośrednio ostatnich, w których prawosławie odniosło pewne sukcesy wśród ludności ruskiej. Wedle spisu z r. 1921 prawosławnych w 3 województwach było zaledwie 3203, z czego do narodowości ruskiej przyznało się 38.1%, do polskiej 21.8%, do rosyjskiej 24.8%. Na wsi stosunek ten zmienia się, a mianowicie do narodowości ruskiej przyznało się 41.4%, do narodowości rosyjskiej tylko 18.7%. Ponieważ akcja prawosławia toczy się wśród ludności ruskiej, spodziewać się należy, że stosunek ten znacznie się zmienił, niewiadomo jednak, czy na korzyść narodowości ruskiej czy rosyjskiej.

Narodowość rosyjska oznacza w tym wypadku małopolskich starorusinów. Nasz stosunek do prawosławia uzależniony jest od tego, czy zdoła się ono obronić przed „ukrainizacją", czego próby wyraźnie się zaznaczyły, czy też stanie się podporą starorusinów, wobec Polski lojalnie usposobionych. Prawosławie, jako drugi kościół „ukraiński" nie może liczyć na życzliwość polskiego społeczeństwa, gdyż stanie się niebezpiecznym ośrodkiem propagandy politycznej, tem gorszej, że wybitnie wschodniej. I z tego powodu rozwój prawosławia zasadniczo wogóle nie leży w interesie kultury polskiej.

Poziom kulturalno-moralny.

Dla każdego społeczeństwa, mającego pretensje do aspiracyj narodowych i stawiającego program niepodległości politycznej jako swój ostateczny cel, najbardziej miarodajnemi — jeśli idzie o jego dojrzałość i poziom — są walory kulturalno-moralne. Jak przedstawiają się one w społeczeństwie ruskiem Wsch. Małopolski?

Zacznijmy od podstawy wszelkiej kultury formalnej. Ilu Rusinów umie czytać i pisać? Kwestja analfabetyzmu, gdyż z negatywnej, jako przeważającej w tem zagadnieniu u Rusinów strony, należy rzecz tu rozpatrywać — jest ciężką bolączką sprawy ruskiej. Na ogólną liczbę 2.409.469 analfabetów w trzech województwach. Rusini dają ich 1.648.043 czyli 68%. Przy zastosowaniu „ukraińskiego" podziału i wyłączeniu z woj. lwowskiego powiatów Krosna, Kolbuszowej, Niska, Strzyżowa, Rzeszowa i Tarnobrzega, Rusini reprezentują na pozostałym obszarze około 73% analfabetów.

W ruskiem społeczeństwie, a zatem wśród 2.629.854 ludności grecko-katolickiej analfabeci wynoszą 62.6%. Stosunek ten podnosi się oczywiście również po wyłączeniu polskich powiatów woj. lwowskiego i wynosi dokładnie 62.7%. Już to zestawienie ilustruje dokładnie smutny stan oświaty i kultury wśród Rusinów.

Zestawmy teraz kilka szczegółowych danych. W woj. stanisławowskiem, gdzie greko-katolicy mają 70.6%, wyróżniają się tem, że na ogólną liczbę 708.214 analfabetów mają ich 610.684 czyli ponad 80%. Cyfry te, nie do wiary w Europie, dają wymowne świadectwo prawdzie.

Na ogólną liczbę 2.154.082 analfabetów wiejskich w 3 województwach Rusini tworzą 1.561.908 czyli ponad 72%. Po wyłączeniu powiatów polskich stosunek ten podwyższy się znacznie. Cyfry te wskazują, że reprezentantem analfabetyzmu ruskiego jest przedewszystkiem i głównie ruski chłop. Łatwo zrozumieć, jak bez trudności ma doń przystęp wszelka demagogja, radykalne hasła społeczne, a z jaką trudnością przyjmie on współdziałanie ze strony polskiej, która uważa za naturalnego swego wroga. „To, że chłop — pisze Bujak — stał się synonimem Rusina, a Polak synonimem pana, stało się dla nas fatalne, zwłaszcza w dzisiejszych stosunkach społeczno i narodowo-politycznych". Ciemnota i analfabetyzm dopełniają reszty. Trudno jest walczyć z tą tradycją, którą podnosi i Rudnyćkyj; niemniej jest naszym obowiązkiem, aby przez podniesienie oświaty u chłopa ruskiego, przez nauczenie go łacińskiego alfabetu, dać mu możność zapoznania się z kulturą polską, z polską książką, gazetą i w ten mozolny sposób zbliżyć go do nas, wzbudzić w nim powoli zaufanie i oddzielić go od agitacji „ukraińskiej". Droga do tego prowadzi przez szkołę, czytelnie, organizację gospodarczą. Gruntując w ten sposób państwowość, przy rozumnej polityce — przez kierowanie ruskiej młodzieży do szkół polskich, czy zawodowych czy średnich — uzyskamy prócz tego wiele jednostek, które ulegną dobrowolnej asymilacji pod wpływem wyższej kultury. W każdym zaś razie stworzymy wielką grupę ludzi w społeczeństwie ruskiem, która, ulegając urokowi naszej kultury, stanie się awan-

gardą programu współżycia i popierania Polski. Rzetelna i wytrwała praca z naszej strony z czynnym współudziałem społecznych czynników, wyraźnie wobec chłopa prowadzona w duchu tylko polskim bez sentymentalizmów „regionalnych" — wywoła reakcję dodatnią w masach ruskiej wsi i pozwoli się nam do niej zbliżyć bezpośrednio, ponad głowami agitatorów.

Analfabetyzm kobiet ruskich jest nieznacznie wyższy od analfabetyzmu mężczyzn, gdyż wynosi wśród nich nieco ponad 54%. Co do wieku analfabetów ruskich, to największy jest on — pomijając dzieci do lat 5 — u Rusinów od 30 roku życia wzwyż, a zatem u pokolenia, które posiada dziś kierownictwo społeczeństwa ruskiego i jest jego przedstawicielem. Np. w woj. stanisławowskiem, najbardziej klasycznem dla stosunków ruskich, ilość analfabetów ruskich w powyższym wieku wynosi 43,7%; nielepiej przedstawia się pokolenie młodsze (od 6—29 lat): z pośród niego rekrutuje się ponad 41%, reszta pozostaje na dzieci. W stosunku do ogólnej cyfry ludności ruskiej woj. stanisławowskiego analfabeci w wieku od 6—29 lat wynoszą 26,2%, od roku 30 wzwyż — 26.8%.

Przypomnieć należy, że politycy i uczeni ruscy uważają okolice górskie, a w szczególności niektóre powiaty woj. stanisławowskiego za twierdzę ukrainizmu i tem się nawet chełpią. Do górskiego charakteru tych okolic, jako czynnika chroniącego „uświadomienie" narodowe, dołączyć należy i analfabetyzm ludności, jako drugi wydatny czynnik tej świadomości.

Wysoki procent analfabetyzmu w powiatach najbardziej ruskich i objętych ruchem „ukraińskim" da się łatwo wytłumaczyć. Ruch ten ma — mimo wszystko — podłoże przedewszystkiem społeczne i polega w praktyce na podtrzymywaniu i rozdmuchiwaniu zawiści socjalnych chłopa. Dla nas obojętne są oczywista motywy ruchu, skoro w rezultacie zwraca się on przeciwko nam. Znajomość motywów może nam jedynie służyć w rozwiązywaniu kwestji „ukraińskiej".

Ramy niniejszych uwag nie pozwalają na szczegółową analizę analfabetyzmu ruskiego. Już jednak z przytoczonych danych widać, że Rusini stanowią w Wsch. Małopolsce ostoję ciemnoty i są hamulcem w rozwoju tej dzielnicy. Jak dawniej, tak i dzisiaj — Polacy muszą tu stanowić i stanowią element kultury; wypływające stąd nietylko obowiązki, ale i szczególne prawa dla nas, muszą wdrożyć w całe społeczeństwo polskie poczucie wielkiej odpowiedzialności dziejowej za losy tej dzielnicy. Poczucie tej odpowiedzialności tem silniej musi wzrastać, im więcej przekonani jesteśmy o nieodzownej potrzebie ścisłego związku Wsch. Małopolski z państwem polskiem.

Przejdźmy do innej dziedziny, charakteryzującej poziom moralny Rusinów t. j. do ich przestępczości. Przestępczość gr.-katolików na terenie całej Małopolski i Śląska Cieszyńskiego wyraża się w r. 1923 na ogólną ilość przestępców 57,614 — liczbą 22,296 gr.-kat. (31.563 rzym.-kat.), co tworzy 30.8% gr.-kat. Pamiętać należy jednak i tu, że procent ten na terenie 3 województw, co do których nie posiadamy, niestety, osobnych wykazów statystycznych — zwiększa się bardzo poważnie po wyłączeniu z obszaru, z którego zrobiono obliczenie, tak rdzennie polskich części, jak Śląsk Cieszyński, woj. krakowskie, nie mówiąc o zachodnich powiatach woj. lwowskiego. W każdym razie odsetek Rusinów napewno wzrośnie do 50—60%. Dla przykładu podajemy zestawienie sporządzone na podstawie zapisków w lwowskim okręgowym sądzie karnym[11]). Otóż w r. 1918, bardzo nienormalnym ze względu na wojnę w Wsch. Małopolsce, na ogólną liczbę zasądzonych przypadło Rusinów 35.1%. Rok 1923 dał już 60.9% skazanych Rusinów, lata 1926 i 1927 — 65.5%. Sprawy polityczne nie stanowią zbyt wielkiego procentu w tych obliczeniach.

Wracając do zestawienia ogólnego z r. 1923, statystyka wykazuje, że na 100 tysięcy mieszkańców Małopolski i Śląska Cieszyńskiego, wypada 1106 rz.-kat. przestępców, a 976 gr.-kat.

Jeżeli idzie o rodzaje przestępstw, to z kategorji przestępstw przeciw dobrom prawnym zbiorowości greko-katolicy dają 23,3% przestępców, z tego 30% skazanych za gwałtowne targnięcie się na osoby urzędowe, 11% za lichwę wojenną. Druga kategorja przestępstw przeciw dobrom osobistym jednostki obejmuje 42.1% gr.-kat. przestępców, z tego 50.2% skazanych za zabójstwo i morderstwo, 43.5% za uszkodzenie lub obrażenie ciała, 31.3% za nierząd, 33.9% za przestępstwa przeciw czci. Wreszcie trzecia kategorja przestępstw przeciw dobrom majątkowym jednostki obejmuje 37% gr.-kat. przestępców, z tego 37.7% skazanych za kradzież (łącznie z świętokradztwem), 50% za wymuszenie, 23,4% za oszustwo.

Przegląd tych zestawień charakteryzuje społeczeństwo. Do analfabetyzmu przybywa upodobanie do zabójstwa i bijatyki, jako dwu najczęstszych przestępstw. Jest to dla Rusinów i ich poziomu moralnego bardzo znamienne i potwierdza naszą konkluzję o ujemnej roli Rusinów w Wsch. Małopolsce. Ilość innych przestępstw charakteryzuje społeczność o najprymitywniejszej organizacji moralnej: z jednej strony przeważa wśród ruskich przestępców typ mordercy, rozbijaki i szantażysty, z drugiej prostota organizacji moralnej wyraża się w niskich stosunkowo ilościach zbrodni oszustwa i kradzieży.

Bardzo interesujące wreszcie dla poziomu uświadomienia społecznego społeczeństwa ruskiego są zestawienia ich ofiarności na cele społeczne. Otóż wedle wykazów ruskich[12]) wpłacono np.

---

[11]) Zestawienie obejmuje lata 1918, 1923 i 1926-7. Sąd okr. karny we Lwowie obejmuje m. Lwów, oraz powiaty: lwowski, cieszanowski, bobrecki, grodecki i rawski. W skład przestępstw, objętych sądem przysięgłych, wchodzą: morderstwo, rabunek, fałszowanie monet i zbrodnie polityczne.

[12]) „Diło" z 4. 11. 1924, nr. 246 i z 7. 4. 1925, nr. 77.

w wrześniu 1924 r. składek na rzecz kasy głównej „U p r a w y U k r. P e d a g o g i c z n o h o T o w a r y s t w a" we Lwowie 8.131,90 zł, z czego na m. Lwów wypadło 2,234,83 zł. czyli 4.49 zł. na osobę, reszta zaś na gminy wiejskie, przyczem na 3820 gmin z ludnością ruską, zaledwie 322 złożyło składki. W lutym 1925 r. do tej samej instytucji wpłacono 7.054,76 zł., w tem Lwów dał 2.194.72 zł. Z tych dwu chociaż przykładów można wnosić, że ofiarną jest inteligencja ruska — i ona rozumie sprawę akcji „ukraińskiej" i wogóle społecznej. Chłop ruski, sądząc z ofiarności, nie jest nią przejęty, staje się tylko jej narzędziem, korzysta z niej, o ile sprzyja ona jego interesom społecznym, byle to wszystko nic go nie kosztowało. Nie jest to zresztą objaw nadzwyczajny, gdyż i chłop polski nie wykazywał ofiarności na cele społeczne, niemniej jednak objaw ten u Rusinów należy wyzyskać i mieć go na uwadze w sprawie ruskiej. (D. c. n.)

Lwów *KLAUDJUSZ HRABYK.*

KORESPONDENCJE.

Fragmenty.

Chcąc rozpatrywać działalność faszyzmu w całej rozciągłości, trzebaby się zapoznać z całością życia współczesnych Włoch. Faszyzm, pełny pogląd na świat, obejmuje sobą całokształt życia narodu włoskiego — i niema takiej dziedziny, w którejby nie zechciał rzec czegoś ze swego punktu widzenia. Ta wszechobecność w życiu narodowem myśli faszyzmu jest zresztą cechą istotną wogóle każdego kierunku narodowego: obejmują one całość narodu i nie znają w jego życiu dziedzin, wobec których zachowałyby obojętność.

Temniemniej można przecież w tym obrazie uchwycić pewne barwy, które są dlań najbardziej — w danej chwili przynajmniej — właściwe, które wybijają się na czoło.

Faszyzm dzisiejszy zaprzątają, zdawałoby się, dwie przedewszystkiem troski: jedna, to przebudowa myślenia w narodzie włoskim, druga, to przebudowa ustroju państwa. Sadzić można, że trzecią troską, której faszyzm poświeca wiele uwagi, to struktura gospodarcza kraju; pierwsza jaskółką jakby była tu „b a t t a g l i a d e l g r a n o", dalej — propagowana dziś szeroko „l a l o t t a c o n t r' u r b a n e s i m o" (z czem łączy się zresztą szereg innych zagadnień i moralnych, i polityki populacyjnej). Charakterystycznem było tu przeniesienie ministra gospodarstwa narodowego p. Giuseppe B e l l u z z o, z zajmowanego przezeń fotelu na stanowisko ministra oświaty, skąd też podjęta została akcja rozpostarcia po kraju sieci szkół rolniczych. Ale temniemniej, choć widać już zarys tego trzeciego zagadnienia, dziś dominującemi, daleko już posuniętemi, pozostają dwa najpierw wspomniane.

Oczywiście — wyczerpać je, zwłaszcza w skromnej korespondencji, trudno. Dumne jednak stanowisko „wszystko, albo nic" zazwyczaj kończy się na niczem, nigdzie więc bardziej niż tu nie jest godnem pominięcia. Skoro nie wszystko, to przynajmniej parę fragmentów.

Rzecz jasna, że między przebudową ustroju państwa, a przekształceniem myślenia, zachodzi ścisły związek. Faszyzm jest kierunkiem nowym, wolnym od resztek myślenia demoliberalnego; w jego rękach spoczywa władza w Królestwie Włoskiem, zaczem możność wprowadzenia w życie tych zasad i ujęcia go w takie kształty, jakie dyktuje świadomość kierunku. Faszyzm w całej pełni korzysta z tej możności. Ale poza ludźmi, których myślenie ukształtowało się na inny ład, poza faszystami o pełnej świadomości, jest przecież cała masa, która — aczkolwiek nie wroga faszyzmowi — to jednak obarczona jest spuścizną wielu dziesiątków lat wpływów demoliberalizmu i ideologji masońskiej. Ustrój państwa, nie ugruntowany na odpowiadającym mu sposobie myślenia narodu, byłby budowlą na lodzie. Nie trudno dostrzec było tę prawdę faszyzmowi, i stąd zrodziła się wytężona, codzienna i wszechobecna akcja, zmierzająca do przebudowy duszy włoskiej, jako właśnie jednego z warunków trwałości reform faszyzmu.

×

Na kryzys, w jakim znalazło się państwo demoliberalne, którem były Włochy przed rewolucją faszystowską, naród włoski odpowiedział faszyzmem i przezeń już dokonana przebudowa ustroju państwa.

Zadatków kryzysu tego szukać trzeba w rozkładzie hierarchicznie zbudowanego ustroju państwa średniowiecznego, dokonanym przez monarchię absolutną: miast „hierarchji feudalnej o łańcuchu ogniw pośrednich między ostatnim wasalem a suwerenem, pojawiają się dwa bieguny: państwo i jednostka, władca i poddani, król i lud. Władza zwierzchnia, poprzednio rozłożona w rękach długiego szeregu członów, obecnieześrodkowuje się na dwuch tych krańcach. Skomplikowana równowaga hierarchji przechyla się już to na korzyść władcy, wówczas rodzi się absolutyzm, już to na rzecz poddanych, co rodzi demokrację".[1] — „Państwo współczesne, zrodzone z rewolucji 1789 r., oddzieliło się od Kościoła; rozwiązało stare korporacje i nie zwróciło uwagi na nowe, co wyrosły na podłożu pracy; obojętnie spoglądało na wszelkie rodzaje zrzeszeń, łudząc się co do swej siły, oparłszy budowę swą na lotnych piaskach jednostek".[2] — A tymczasem ży-

[1]) Giuseppe M a g g i o r e: „L'ordinamento corporativo nel diritto publico" w „I l D i r i t t o d e l L a v o r o", zeszyt 4—5, 1928 r.

[2]) Tamże.

cie szło naprzód, nie oglądając się na przepisy obowiązujące i kodeksy państw demoliberalnych. Podczas gdy urzędowa wiara demoliberalizmu i jej kapłani, parlamentarni mężowie stanu nie widzieli rzeczywistości, wytrwale trzymając się swej doktryny, życie przybrało już inne oblicze. Doktryna istotnie kazała widzieć dwa bieguny: jednostkę i państwo; ustrój cały dostosowany był jedynie do regulowania spraw, które mogłyby zdarzyć się czy to między państwem i jednostką, czy też między jednostkami. A tymczasem, w ciągu stulecia wyrosło ogniwo pośrednie: zrzeszenie.

W konferencjach, poprzedzających ułożenie włoskiego statutu z r. 1848, zwracano uwagę, czy nie powołać do izb przedstawicieli zrzeszeń; zaniechano jednak tej myśli pod wpływem zdania, iż jest to zbędne, bowiem w Królestwie Sardynii zrzeszeń niema.[3]) — Czasy się jednak zmieniły, a nie zmienił się ustrój.

Narazie wbrew, a później poza przepisami prawnemi, ustrojem państwa, liczba zrzeszeń, syndykatów rosła; ale zrzeszenia te, ignorowane przez państwo, wiodły żywot anarchiczny, żyły poza obrębem władzy państwowej. „Cała siła, którą rozporządzały, była siłą rozrosłą na niekorzyść państwowej. I dlatego to państwo ostatnich lat dziesiątków w zatargach społecznych i towarzyszących im politycznych okazało tyle nieudolności, która stała się powszechną właściwością państwa liberalno-demokratycznego. Przeciw tej nieudolności powstał faszyzm, który chce być mścicielem i odnowicielem siły państwa, zwierzchniej i jedynej".[4])

Dzięki temu więc, że z biegiem lat zmieniła się struktura życia, że wbrew zakazowi doktryny liberalnej odżyły, choć w innej formie, zrzeszenia, w koncepcję państwa demoliberalnego, z jednej strony opierającego się na pojęciu jednostki, z drugiej widzącego tylko jedno zrzeszenie — państwo, w koncepcję tę wbił się jakby klin nowopowstających zrzeszeń, różnych od państwa. Rosło przez to państwo w państwie. Zrzeszenia obejmowały coraz to szerszą sferę życia ludzkiego; pod ich wpływem znalazła się zwłaszcza dziedzina regulowania stosunków pracy, która dziś urosła do tak wielkich rozmiarów, a o którą państwo demoliberalne w zasadzie nie troszczyło się. Dla państwa pozostawało coraz to mniej miejsca; wraz z zastojem w rozwoju ustroju państwa, podczas gdy rosły nowe siły, których ujęcie w ramy ustroju tego było koniecznością nowych czasów, siły te rozrastały się anarchicznie, wyrastały ponad głowę dotychczasowej władzy zwierzchniej, która schodziła do rzędu widza, miast rozważnego opiekuna życia narodu. Faszyzm położył we Włoszech kres temu stanowi rzeczy przez wprowadzenie nowych pierwiastków do ustroju państwowego.

Krok ten faszyzmu nie został podyktowany jedynie koniecznością liczenia się z okolicznościami, skądinąd może niepożądanemi przeczeń; nie, Giuseppe Maggiore w cytowanym już artykule mówi, że „status societatis nie tylko nie oznacza warunku upadku człowieka — doskonałego i szczęśliwego w samotnem odosobnieniu, jak to chciał Rousseau — lecz jest dla nas warunkiem pełni życia i doskonałości. Tem więcej jednostka wzbogaca swe człowieczeństwo, im różnorodniejsze i szersze są więzy łączności w jej życiu. Rodzina, korporacja, miasto, Państwo, Kościół — wszystko to jest prawdziwem życiem jednostki... Chcieć pozbawić ją któregokolwiek z tych więzów, to chcieć zubożyć, zabijać jej treść duchową".

Istota nowego ustroju włoskiego jest to, że podczas gdy dotąd państwo, oparte na ideologji Rewolucji francuskiej, albo zwalczało, albo też rywalizowało — z coraz mniejszem powodzeniem — z ośrodkami życia społecznego, zrzeszeniami, opierając się jedynie na barkach jednostek — to dziś nowy ustrój nie tylko że nie wszedł na tę drogę, ale podtrzymuje i otacza opieką korporacje te, wcielając je w jeden system hierarchiczny ustroju państwa; podporządkowuje jednostkę nie tylko porządkowi państwowemu, lecz i stowarzyszeń, do których ona należy. Faszyzm zapełnił lukę, która otwarła się w dotychczasowym ustroju i przez którą uchodziły siły państwa i narodu, wprowadzając do ustroju tego nowy człon — poza istniejącemi dotąd, — tj. korporację. Przez to dotychczasowych rywali siły państwa przedzierzgnął już nawet nie w sprzymierzeńców, a wprost w niedłączne człony jednej całości. Państwo odtąd, jak powiada tenże Maggiore, „niszczy jedynie te zrzeszenia, które sprzeczne są z jego istotą, jak kamorre, mafję, związki i stronnictwa nienarodowe".

×

Innym interesującym fragmentem z życia nowych Włoch jest niewątpliwie umowa zbiorowa, „contratto collettivo". Tak jak w ustroju państwa, między jednostki a państwo faszyzm wprowadził człon trzeci — korporację, tak też i tu, „umowa zbiorowa jest to cos tertium pomiędzy umową a prawem; czemś mniejszem od prawa, większem jednak od umowy"[5]). Podsekretarz Ministerstwa Korporacyj, Giuseppe Bottai, nie waha się określić umowy zbiorowej jako „vigorosa sintesi della concezione fascista dello Stato corporativo", mówiąc dalej: „W państwie włoskiem umowa zbiorowa winna „uzgadniać interesy pracodawców i pracobiorców, podporządkowując je interesom wyższym produkcji" (z art. 16 ustawy z dnia 3 kwietnia 1926 r.); stąd umową interesowana jest cała produkcja narodowa, a przez to Naród"[6]).

---

[3]) Giovanni Gentile: „Che coza é il fascismo?", Firenze 1925. Str. 238.

[4]) G. Gentile, tamże, str. 239.

[5]) Francesco Carnelutti: „Sindacalismo", Roma 1927, str. 17.

[6]) Giuseppe Bottai: „La carta del Lavoro", Roma 1827, str. 171.

Prof. Carnelutti uważa umowę zbiorową za „ugodę dwóch syndykatów, będącą zakończeniem walki między dwiema kategorjami“[7]). Dla uwypuklenia zaś swych myśli zestawia on „contratto collettivo“ z umową, zakończającą spór między jednostkami, „contratto interindividuale“, oraz z traktatem, kładącym kres walce narodów, „trattato internazionale“. — „Trzy te formy: umowa (contratto interindividuale), traktat pokojowy, oraz umowa zbiorowa (contratto collettivo), posiadają tę samą treść socjologiczną, którą określiłbym jako zgodne ustalenie równowagi dwóch jednostek, lub też dwóch grup (narodów lub kategoryj)“[8]).

I jeszcze parę uwag tegoż autora, tyczących się różnicy między umową międzyjednostkową, a zbiorową: „umową między jednostkami strony stanowią prawo dla siebie samych... inaczej zaś, umową zbiorową syndykaty stanowią prawo dla kategorji... Miasto hierarchji: prawo i umowa między jednostkami, powstaje nowa: prawo, umowa zbiorowa, umowa miedzy jednostkami, wedle następującego wzoru:

„a) Umowa międzyjednostkowa reguluje stosunki aż po granicę, gdy te sięgają w zakres takich interesów jednostek, które, będąc wspólnemi dla całego rodzaju (kategorji), stają się interesami tegoż rodzaju (kategorji); polem jej działania jest zatem sfera interesów jednostek;

„b) Umowa zbiorowa dotyczy sfery interesów rodzaju (kategorji), która mieści się wśród ram interesów jednostek i narodowych;

„c) Wreszcie, gdy wchodzą w grę interesy, tyczące się ogółu narodowego (interesy narodowe) — mamy wtedy do czynienia ze sferą wyłączoną z zakresu umowy zbiorowej, a zachowaną dla prawa“[9]).

*

Nie trzeba przypuszczać, że co do charakteru umowy zbiorowej i szeregu związanych z nią zagadnień, panuje wśród autorów włoskich niezamącona zgoda; są tu pewne różnice zdań. W korespondencji tej zestawiono zaś kilka rysów, dotyczących umowy zbiorowej, łącznie z paroma uwagami, tyczącemi się nowych form ustrojowych włoskich, gdyż łatwo przy tem dostrzedz logikę nowego porządku rzeczy we Włoszech.

Rzym. *JAN ZDZITOWIECKI.*

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

POLITYKA WEWNĘTRZNA.

Ubiegłe dwa miesiące były niezwykle obfite w ważne wydarzenia polityczne, stanowiące niewątpliwie zawiązek dalszych procesów, których ostateczne wyniki w chwili obecnej trudno jest jeszcze przewidzieć.

Na pierwszy plan wysuwa się tu niewątpliwie sprawa reformy naszego ustroju państwowego.

W dniu 22 stycznia br. Sejm w powziętej uchwale stwierdził, że przystępuje do rewizji konstytucji — nadto zaś uchwalił dodatkowy regulamin obrad w związku z tą właśnie sprawą. Najważniejszy punkt tego regulaminu postanawia, że do zgłoszenia wniosku w sprawie rewizji konstytucji potrzeba jest 111 podpisów poselskich. Wniosek Klubu Narodowego, by wystarczało do tego 15 podpisów — upadł. W ten sposób Klubowi Narodowemu odebrano możność zgłoszenia własnego projektu; pozostała mu tylko możność pozytywnego lub negatywnego ustosunkowania się w głosowaniach do projektów, zgłoszonych przez inne ugrupowania, oraz możność zgłaszania poprawek do tych projektów. W obecnym układzie sił w Sejmie wystąpienia takie nie mogą oczywiście dać poważniejszych wyników; mogą mieć one tylko znaczenie propagandowe w stosunku do opinji publicznej kraju.

Do końca stycznia nie było jeszcze pewne, czy obóz rządzący zgłosi swój własny projekt zmiany konstytucji; wśród kierowników jego panowały silne rozbieżności pod tym względem. Na skutek jednak coraz silniejszego nacisku opinji publicznej i własnych nawet zwolenników — zdecydowano wreszcie projekt taki zgłosić. W dniu 6 lutego tekst projektu, opatrzony podpisami członków klubu B. B., złożony został przez posła Polakiewicza do rąk marszałka Sejmu.

Przy układaniu projektu B. B. — jak stwierdzają niektóre dzienniki obozu rządowego — kierowano się dwoma względami. Najpierw chodziło więc o to, by zadowolić oba skrzydła tego obozu, zarówno prawe, jak i lewe. Z jednej więc strony projekt daje prawie absolutną władzę prezydentowi Rzeczypospolitej — z drugiej rozszerza podstawy „ludowładztwa“ przez plebiscytowy wybór Prezydenta.

Pozatem — jak twierdził „Czas“ krakowski — projekt układano w taki sposób, by umożliwić jego przejście drogą parlamentarną, a nie drogą „oktrojowania“.

Projekt B. B. omawiamy w osobnym artykule, to też nie będziemy go na tem miejscu ani streszczać, ani też zajmować wobec niego stanowiska.

Poszczególne ugrupowania polityczne ustosunkowały się doń na łamach swej prasy oraz w toku dyskusji ogólnej, jaką przeprowadzono na plenum Sejmu w dniach 22 i 27 lutego oraz 4 marca. W dyskusji tej wyróżniło się doskonałe przemówienie posła prof. Winiarskiego, wygłoszone z ramienia Klubu Narodowego, w którem mówca wykazał, że pewne dodatnie punkty projektu B. B., nie mogą zupełnie zrównoważyć jego stron ujemnych, które są tak poważne, że realizacja projektu byłaby pogorszeniem ustroju dziś istniejącego zamiast jego naprawy. — Przedstawiciele lewicy (P. P. S., „Wyzwolenia“ i Stronnictwa Chłopskiego) krytykowali również ostro projekt — oczywiście ze swego punktu widzenia. Zgodnie z uchwalonym regulaminem projekt odesłano do komisji konstytucyjnej, która ma nad nim rozpocząć obrady szczegółowe.

[7]) Francesco Carnelutti: „Contratto Collettivo“, w „Il Diritto del Lavoro“, zeszyt 4—5, 1928 r.

[8]) Tamże.

[9]) Tamże.

Tymczasem trzy wyżej wymienione stronnictwa lewicowe zawiadomiły marszałka Sejmu, że opracowały własny projekt konstytucyjny, który zgłoszą w najbliższym czasie. Z ogłoszonego streszczenia wynika, że jest on równie szkodliwy dla przyszłości naszego państwa, jak projekt B. B. — choć różni się zasadniczo od tego ostatniego. Projekt lewicy przez zniesienie Senatu i pozostawienie w niezmienionym stanie ordynacji wyborczej do Sejmu pogarsza jeszcze dotychczasowy ustrój reprezentacji narodowej — przez udzielenie autonomji terytorjalnej mniejszościom narodowym rozsadza spoistość państwa i przygotowuje odpadnięcie od niego województw wschodnich — wreszcie przez rozdział Kościoła od państwa podważa najgłębsze fundamenty moralne, na których oparte jest życie społeczne, i wznieca zarzewie groźnych walk wewnętrznych.

To też młode pokolenie narodowe musi zdawać sobie sprawę, że to, co się dzieje obecnie, nie jest bynajmniej zapoczątkowaniem naprawy ustroju Rzeczypospolitej — raczej przeciwnie, może się skończyć chwilowem dalszem jeszcze pogorszeniem konstytucji marcowej. Ostateczna i decydująca walka o narodowy ustrój Polski stoczona będzie — jak się zdaje — dopiero z chwilą wejścia zwartych szeregów Młodych w życie społeczno-polityczne.

Zainteresowanie w opinji, wywołane podjęciem przez Sejm dyskusji konstytucyjnej, ustąpiło wkrótce na plan dalszy wobec innych wydarzeń wewnętrznych, które przyczyniły się do znacznego zaognienia sytuacji, podważając zaufanie do rządów pomajowych nawet wśród wielu ich dotychczasowych zwolenników.

Duże rozgoryczenie w kraju wywołały już r u g i w s ą d o w n i c t w i e, dokonane na podstawie dekretu o reorganizacji sądów powszechnych. W szczególności dotyczy to usunięcia ze stanowiska prezesa Sądu Najwyższego Władysława S e y d y, jednego z najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych naszych prawników — nadto ostatniego już przedstawiciela ziem zachodnich Polski na wybitnem stanowisku państwowem.

Wobec „oczywistego naruszenia ustawy konstytucyjnej“ Klub Narodowy postawił w Sejmie wniosek o v o t u m n i e u f n o ś c i d l a m i n i s t r a C a r a. Głosowanie odbyło się w dniu 28 stycznia; za wnioskiem padły 84 głosy, przeciw 96, wstrzymało się od głosu 102 posłów. Wniosek więc upadł, gdyż poparty był tylko przez Ch. D., N. P. R. i Stronnictwo Chłopskie.

Na posiedzeniu sejmowem w dniu 19 lutego kluby lewicy („Wyzwolenia“, P. P. S. i Stronnictwa Chłopskiego) postawiły wniosek o p o c i ą g n i ę c i e m i n i s t r a s k a r b u C z e c h o w i c z a d o o d p o w i e d z i a l n o ś c i przed Trybunałem Stanu za przekroczenia budżetowe w r. 1927-28, które osiągnęły olbrzymią sumę 562 miljonów złotych. Mimo zapowiedzi premjera Bartla, złożonej na posiedzeniu komisji budżetowej w dniu 28 listopada r. ub., rząd do chwili zgłoszenia powyższego wniosku nie przedstawił Sejmowi tych dodatkowych kredytów do ustawowego załatwienia — to też w myśl wniosku na posiedzeniu sejmowem w dniu 26 lutego większością przeszło trzech piątych głosów uchwalono min. Czechowicza postawić w stan oskarżenia. Wniosek następnie odesłano do komisji budżetowej.

Doszło wreszcie do pęknięcia długo ropiejącego wrzodu. Na posiedzeniu komisji budżetowej w dniu 8 marca min. C z e c h o w i c z z g ł o s i ł s w ą d y m i s j ę ze stanowiska ministra skarbu, przyczem złożył oświadczenie, w którem stwierdził, że nie mógł przedłożyć dodatkowej ustawy skarbowej za r. 1927-28, gdyż „nie miał dostępu do Sejmu“. Decyzja co do podania się min. Czechowicza do dymisji zapadła uprzednio na posiedzeniu rady gabinetowej, które było podobno bardzo burzliwe, gdyż marsz. Piłsudski występował przeciw jakimkolwiek „ustępstwom“ na rzecz żądań Sejmu. P. Czechowicz uznał wówczas za niemożliwe inne wyjście z wytworzonej sytuacji, jak — ustąpienie. Kierownictwo ministerstwa skarbu objął wiceminister Grodyński—podobno jednak istnieją tendencje w kierunku mianowania ministrem skarbu któregoś ze zdecydowanych zwolenników polityki etatystycznej. Byłby to oczywiście dalszy poważny cios dla sytuacji gospodarczej kraju, która ostatnio bardzo znacznie się pogorszyła.

Sprawą przekroczeń budżetowych zajęła się obszernie prasa narodowa, która zwróciła uwagę na to, że największe procentowe przekroczenie zostało dokonane w Prezydjum Rady Ministrów. Zamiast przewidzianej w budżecie kwoty 1 820 285 zł wydano mianowicie 9 982 879 zł, a więc 448% sumy budżetowej. Jest przytem rzeczą charakterystyczną, że największy wzrost wydatków tego resortu wypadł w miesiącach styczniu i lutym r. ub., a więc w miesiącach, poprzedzających bezpośrednio wybory do Sejmu i Senatu (w lutym wydano 20 razy więcej, niżby wynosiła przeciętna kwota preliminarza!). Zbliżone do rządu lwowskie „S ł o w o P o l s k i e“ napisało wprost, że pieniądze te wydano na „przygotowanie“ wyborów po myśli rządu.

Do dalszego zaognienia sytuacji, wywołanej sprawą przekroczeń budżetowych, przyczyniła się znana m o w a P i ł s u d s k i e g o, wygłoszona na posiedzeniu senackiej komisji wojskowej w dniu 28 lutego br., w której Piłsudski poczynił szereg zarzutów o kradzieże i defraudacje przeciw niewymienionym z nazwiska b. ministrom spraw wojskowych i posłom. W odpowiedzi na tę mowę ukazał się znany list otwarty gen. Stan. Szeptyckiego do b. ministrów spraw wojskowych, generałów Sosnkowskiego, Sikorskiego i Żeligowskiego, oraz odpowiedź gen. Sikorskiego. Ze swej strony Klub Narodowy zgłosił w Sejmie wniosek nagły, wzywający rząd do udzielenia szczegółowych wyjaśnień w sprawie zarzutów min. Piłsudskiego.

Do tej pory wyjaśnień tych brak — natomiast prasa prorządowa stara się lansować opinję, że zarzutów Piłsudskiego nie należy brać „à la lettre“, gdyż Piłsudski mówił w stanie wielkiego rozdrażnienia pod wpływem wniosku o postawienie min. Czechowicza w stan oskarżenia.

Tymczasem jednak nastąpiły rewelacje „Gazety Warszawskiej“ o n i e p o r z ą d k a c h w g o s p o d a r c e M i n i s t e r s t w a P o c z t i T e l e g r a f ó w, w szczególności w t. zw. Centralnem Biurze Budownictwa Pocztowego.

Wszystkie te sprawy powiększają nastrój podniecenia i niepewności. W sferach rządowych daje się wyczuwać niepokój i dezorjentację, gdyż ze względu na niewesołe perspektywy gospodarcze — chwila jest mało odpowiednia do jakichś radykalnych posunięć, którychby pragnęli niektórzy przedstawiciele sfer wojskowych.

Z w a ż n i e j s z y c h u c h w a ł S e j m u (poza budżetem) w minionym okresie wymienić należy ratyfikację paktu Kellogga, ratyfikację protokółu moskiewskiego, ustawę o poborze rekruta na r. 1929/30. Toczą się również obrady komisyjne nad ustawami samorządowemi, tu jednak święci tryumfy demagogja lewicowa. *(sw.)*

POLITYKA ZAGRANICZNA [1]).

Wbrew histerycznym głosom części prasy rządowej, która radziła p. Zaleskiemu zerwać rokowania z Sowietami, dn. 9 lutego podpisany został w Moskwie protokół pokojowy, wprowadzający natychmiast w życie pakt Kellogga między podpisującemi państwami, czyli między Sowietami, Polską, Rumunją, Estonją i Łotwą.

Znaczenie tego paktu jest czysto demonstracyjne. Państwa podpisujące zademonstrowały jedynie swoją wolę utrzymania pokoju na tym odcinku Europy. Pakt Kellogga — to jest pakt nieagresji bez sankcyj i bez procedury arbitrażowej. Jego efektywne znaczenie jest prawie żadne. Najlepszym tego dowodem.. że Senat amerykański po ratyfikowaniu go natychmiast uchwalił plan zbrojeń na morzu, większy nawet niż tego żądał prezydent Coolidge. Trudno więc będzie p. Litwinowowi wyzyskiwać protokół dla akcji rozbrojeniowej.

Oprócz charakteru raczej demonstracyjnego, jedynem, i to nawet dużem znaczeniem politycznem protokółu jest podpisanie go jednocześnie z Polską przez Rumunję. Po raz pierwszy więc od czasów rewolucji rosyjskiej poseł rumuński znalazł się w Moskwie, po raz pierwszy podpisał dokument dyplomatyczny z przedstawicielem rządu sowieckiego. Między Rumunją a Sowietami niema stosunków dyplomatycznych z powodu sporu o Besarabję. Dziś, po podpisaniu protokółu, po zobowiązaniu się obu państw do nieuciekania się do wojny, stworzone zostały nareszcie warunki dla normalizacji stosunków sowiecko - rumuńskich. Polska, będąc sojuszniczką Rumunji i pragnąc żyć w pokoju z Rosją, winna w dalszym ciągu dopomagać do powstania takich stosunków.

O ile niewątpliwie naszym sukcesem było doprowadzenie do protokółu Rumunji, to gorzej się powiodło naszej dyplomacji z państwami bałtyckiemi, które pragnęliśmy widzieć razem z nami w Moskwie w dniu 9 lutego, w myśl polskiej tezy wspólnego występowania sąsiadów wobec Rosji. Akcja ta tylko częściowo się powiodła i to z wielkiemi komplikacjami. Niepowodzenie spowodowały tym razem nie Sowiety, które godziły się na polski punkt widzenia, lecz państwa bałtyckie — i to jest właśnie niepokojące.

Pomijamy Litwę, która zaproszona przez p. Litwinowa do podpisania protokółu razem z Polską, wycofała się z tej akcji, gdy przekonała się, że Polska protokół podpisze, choć p. Woldemaras początkowo zdradzał wielki zapał dla inicjatywy sowieckiej. Ostatecznie Litwa została odosobniona. Natomiast nie poparło stanowisko Polski największe państwo bałtyckie, Finlandja, pragnące podkreślić niezależność od Warszawy. Nie chce ona uznać Polski za kierowniczkę państw bałtyckich. Rezerwa Finlandji nie jest rzeczą nową. Niespodzianką natomiast był opór Łotwy; a nawet wahania najbardziej przyjaźnie usposobionej dla Polski Estonji. Oba te państwa również nie kwapiły się podpisać protokółu razem z Polską, choć o to walczyła dyplomacja polska i choć poseł polski w Moskwie zapewniał, że oba te państwa zdecydowane są protokół podpisać. Dopiero w ostatniej chwili udało się pokrzyżować intrygi antypolskie w Rydze i uratować nas od niebywałej kompromitacji.

W każdym razie te doświadczenia dowodzą, że nie możemy zbytnio liczyć na państwa bałtyckie i że opieranie się na nich, co było koncepcją polityczną rządzących dziś kół, koncepcją, przeciwstawianą systemowi sojuszów, stworzonemu na podstawie polityki Komitetu Narodowego w Paryżu, jest bardzo nierealne i bardzo ryzykowne.

Mamy nadzieję, że protokół moskiewski utoruje drogę do rozwoju stosunków polsko - rosyjskich, że stępi ostrze traktatu niemiecko - sowieckiego w Rapallo i ostudzi zapały odwetowe Niemiec, liczących na Rosję.

Tymczasem bowiem dyplomacja niemiecka nie próżnuje. Niebywałą sensacją było ujawnienie przez wybitnego publicystę angielskiego Steeda w miesięczniku „Review of Reviews" tajnego memorjału niemieckiego ministra Reichswehry gen. Groenera o powodach budowy pancernika A. Przyczyną tą miała być konieczność obrony Prus Wschodnich przed agresywnemi zamiarami Polski. Jednocześnie memorjał wskazywał, że przez wybudowanie pancernika flota niemiecka będzie mogła przeciwstawić się nie tylko flotom państw bałtyckich i Polski, ale nawet flocie sowieckiej. Ciekawy był ustęp, mówiący o konieczności przez Niemcy obrony ich interesów gospodarczych i kulturalnych poza granicami Rzeszy. Czyli pancernik ma służyć do polityki iredentystycznej, wyrażającej się w obronie przez Niemcy swojej mniejszości w Polsce.

Po pierwszem ochłonięciu zapanowała opinja, że memorjał ten musiał być umyślnie podsunięty Anglikom przez Niemców. Niepodobno sobie wyobrazić, by mógł się dostać w inny sposób w ich ręce. Celem takiego manewru było z jednej strony przerzucenie na Polskę odpowiedzialności za budowę pancernika, co niepokoi wrażliwą na punkcie morskim opinję angielską. Dalej podjudzanie przeciw Polsce kół pacyfistycznych. Wreszcie ofiarowanie Anglji subtelnej oferty do ewentualnej walki z Sowietami na morzu za cenę wszakże rewizji granic Polski.

Manewr się nie udał, gdyż p. Steed z punktu inaczej całą sprawę postawił. Polska opinja zareagowała w stanowczy sposób, czego wyrazem było świetne przemówienie w Sejmie posła Strońskiego oraz przyjęcie przez izbę wniosku, wskazującego Europie na niebezpieczeństwo niemieckie i konieczność zagwarantowania pokoju nie tylko nad Renem, ale również nad Wisłą. Tutaj możemy dodać, że memorjał gen. Groenera postawił problem polsko - niemiecki jako wyraz walki o Prusy Wschodnie. Nie mamy nic przeciwko takiemu stawianiu sprawy. Chcemy tylko, by i u nas wyciągnięto z tego faktu wszystkie konsekwencje.

Ciekawym i ważnym przyczynkiem do zagadnienia metod niemieckich była rozprawa w parlamencie francuskim na temat Alzacji i istniejącego tam ruchu autonomistycznego. Aczkolwiek ruch ten znakomicie wyzyskał masońską politykę rządu Herriota, który pragnął narzucić Alzacji świeckie prawa i usunąć stamtąd religję, do której ludność alzacka jest przywiązana, to jednak nie ulega wątpliwości, że cała akcja, zmierzająca do oderwania Alzacji od Francji, prowadzona jest z Berlina. Pan Poincaré w olbrzymiej mowie poparł tezę tę dokumentami, wskazując między innemi na olbrzymie sumy, jakie rząd niemiecki wydaje na propagandę zagranicą. Również więc we Francji, mimo że nie posiada ona traktatów o mniejszościach, mimo że układem w Locarno Niemcy ostatecznie wyrzekły się Alzacji, Berlin pragnie stworzyć zagadnienie mniejszościowe, nie ograniczając się zresztą do Alzacji, ale organizując sztucznie ruchy separatystyczne w Bretonji, w kraju Basków i na Korsyce! Kłopoty Francji pozwalają sobie zdać sprawę, z jakiemi trudnościami walczyć musi Polska, posiadająca traktaty o mniejszościach i narażona w ten sposób na ciągłe mieszanie się Niemiec w jej we-

[1]) Przegląd powyższy obejmuje okres czasu od 15 stycznia do połowy lutego. Uzupełnienie — do połowy marca — podamy w zeszycie następnym.

wnętrzne sprawy. Mniejszościami chcą Niemcy podminować Europę i zburzyć panujące stosunki. Kto tego nie widzi jest ślepy, kto temu nie przeciwstawia się, pracuje nad przyspieszeniem wojny. Zobaczymy niebawem, jak się zachowa wobec tak kapitalnego zagadnienia Rada Ligi Narodów.

Dnia 11 lutego rozpoczęła prace komisja rzeczoznawców, która ma ostatecznie załatwić sprawę odszkodowań. Celem jej obrad jest głównie ustalenie długu niemieckiego i ilości rat rocznych, jakie mają Niemcy płacić sprzymierzonym. Pierwsze nieporozumienie między sojusznikami a Niemcami wypływa z poglądu aljantów, że wysokość rat niemieckich została w planie Dawesa ustalona, nie potrzeba więc jej zmieniać, zwłaszcza po ostatnim raporcie Parkera Gilberta. Niemcy dowodzą, że tak wysokich rat płacić nie mogą. Oprócz tej kwestji komisja ma zbadać możność skomercjalizowania długu niemieckiego, czyli skapitalizowania jego sumy i wypuszczenia w tej wysokości lub choćby jej części obligacyj, które zostałyby rozsprzedane na rynkach światowych. W ten sposób aljanci otrzymaliby natychmiast większą sumę, a Niemcy staliby się wówczas dłużnikami nie państw, a osób prywatnych, co utrudniłoby im uchylenie się od spłacenia takiego długu. Ta druga kwestja jest trudniejszą od pierwszej i nie będzie mogła być szybko załatwiona. Zależy ona zresztą wyłącznie od stanowiska wielkiej finansjery międzynarodowej, której przedstawiciel Pierpont Morgan wchodzi do komisji rzeczoznawców. Wogóle finansjera coraz większy wpływ wywiera na rządy świata. Wielkie operacje finansowe w związku z odszkodowaniami i długami wojennemi ułatwiają jej grę znakomicie. Wpływ jej jest nie tylko gospodarczy, jest przedewszystkiem polityczny, o czem wiedzą żydzi.

Finansjera naprzykład domaga się ewakuacji Nadrenji, pod pozorem, że wówczas dopiero nabrałby świat zaufania do Europy i komercjalizacja odszkodowań niemieckich wówczas dopiero byłaby możliwa. Z jakiejkolwiek więc strony patrzymy na komisję rzeczoznawców, widzimy, że prace jej zbliżają termin opuszczenia Renu, co zmieni całkowicie sytuację w Europie, zwłaszcza wobec już obecnie intensywnej działalności niemieckiej w kwestji mniejszościowej.

W ubiegłym miesiącu dyktaturom w Kownie i w Madrycie groziło niebezpieczeństwo. Na Litwie nastąpił rozłam między Woldemarasem a płk. Pleczkajtisem, który w r. 1926 drogą buntu wojskowego wyniósł obecnego premjera litewskiego na stanowisko, jakie zajmuje. Nieznane są bliżej powody nieporozumienia, które spowodowało usunięcie płk. Pleczkajtisa ze stanowiska szefa sztabu generalnego. Podobno traktat litewsko - niemiecki, przeistaczający Litwę w kolonję niemiecką, wywołał reakcję w sferach wojskowych, skupionych przy płk. Pleczkajtisie. W każdym razie pozycja Woldemarasa stała się słabsza. Któż wie, czego może on jeszcze oczekiwać od armji, której zawdzięcza władzę.

W Hiszpanji wybuchł również bunt wojskowy przeciw Primo de Riverze. Nie był to jednak tym razem tylko zamach artylerji i kawalerji przeciwko piechocie, faworyzowanej przez dyktatora. Buntem kierował wybitny polityk konserwatywny Sanchez Guerra i stąd polityczna waga, jaką przywiązują do zamachu, który nie udał się głównie z powodu spóźnienia się p. Sanchez Guerra do Hiszpanji. W niektórych kołach dowodzą, że motorem działania przywódcy konserwatywnego była obawa, iż dyktaturę zlikwiduje budząca się reakcja radykalna i rewolucyjna, chciał ją więc ubiedz, by nie narażać kraju na przewroty dynastyczne oraz społeczne i sam dokonać zamachu. Czy ostatnie wypadki w Hiszpanji mają być początkiem końca dyktatury, jak głoszą niejedni? Trudno przewidzieć. Jedno jest pewne, że dyktatura, zwłaszcza oparta na wojsku, nie może uchodzić za system trwały. Wciąż jest narażona na niebezpieczeństwa i nigdy nie wie, skąd one przyjść mogą. Bo nie każdy dyktator jest Mussolinim, który doszedł do władzy bez pomocy wojska, a następnie, oparłszy się na idei narodowej, skupił dokoła siebie cały naród, jednocząc go dokoła twórczego programu reform.

Tej genjalnej polityce zawdzięcza Mussolini epokowy triumf: rozwiązanie kwestji rzymskiej. Już dziś sam papież oświadczył, że stało się ono możliwe tylko pod rządami Mussoliniego i faszyzmu, który wyplenił z Włoch masonerję, a na jej miejsce wprowadził religję katolicką. Traktat lateraneński jest wspaniałym symbolem równoległości idei katolickiej i narodowej, które w walce ze wspólnym wrogiem i w realizowaniu wspólnego światopoglądu muszą się zejść dla wspólnego dobra.

Układ, zawarty w pałacu lateraneńskim, jest niezwykle korzystny dla obu stron. Kwestja rzymska nie została załatwiona na drodze jednostronnej ustawy włoskiej, ale w traktacie o charakterze dyplomatycznym, który podkreśla równorzędność suwerenną z punktu widzenia prawa międzynarodowego papieża i króla. Tutaj teza papieska została uznana w całej pełni. Za to układ został zawarty bezpośrednio między Włochami a Watykanem, bez nacisku lub udziału trzecich państw i bez ich gwarancyj, co jest znowu sukcesem Mussoliniego.

Terytorjum papieskie jest niewielkie. Obszar jego nie wiele jest większy od dotychczasowych posiadłości papieskich. Włochy więc nie potrzebowały odstępować Stolicy Apostolskiej nowych terytorjów, przed czem dawno się zastrzegł Mussolini. Jest jednak ta różnica, że dotychczas papież nie był nawet właścicielem Watykanu, ale użytkownikiem — coprawda w praktyce użytkownikiem w najszerszym zakresie, nikt bowiem nie wtrącał się do jego administracji watykańskiej. Dziś jest nietylko właścicielem, ale panującym. Czyli zarówno On, jak i kardynałowie, kurjalni urzędnicy papiescy, oraz wogóle osoby, stale zamieszkujące Watykan, przestają być obywatelami włoskimi, a papież staje się niczyim obywatelem z tytułu swego stanowiska władcy doczesnego. I to jest triumf tezy papieskiej. Daje to papieżowi niezależność, wolność i odpowiednią pozycję międzynarodową.

Największe korzyści zdobył Kościół w konkordacie z Włochami, który wzorowany na konkordacie z Polską, idzie jeszcze dalej w zagwarantowaniu praw Kościoła, bo znosi śluby cywilne dla katolików. Władze włoskie uznawać będą ipso facto śluby kościelne za jedynie ważne. Tem samem usunięto rozwody. Włochy stają się więc krajem nawskroś katolickim i przechodzą ewolucję akurat w odwrotnym kierunku do Polski, zwłaszcza od r. 1926, odkąd jesteśmy świadkami wzmożonych ataków na Kościół, a szczególnie na katolickie prawo małżeńskie. Cóż to za przepaść między faszyzmem włoskim, a tą polską rzeczywistością, której daleko nawet od karykatury faszyzmu, bo jest jego przeciwieństwem!

Układ z Watykanem zapewnia Włochom ogromne moralne korzyści. Mussolini w swojem przywiązaniu do tradycyj rzymskich oddawna wskazywał, że uniwersalną ideę rzymską reprezentuje Kościół i dlatego Włochy winny się z nim porozumieć. Po siedmiu latach rządów, będących reakcją przeciw liberalizmowi i masonerji, dopiął swego. Dziś Włochy stają się istotnie pierwszem państwem katolickiem, co

daje im olbrzymie przerogatywy polityczne i moralne. Pod tym względem dystansują ostatecznie świecką Francję. Przyjaźń z Watykanem daje im nowy tytuł do wpływów nietylko moralnych, ale politycznych. Okrywa je blaskiem uniwersalnym. Siłą rzeczy Italia wysunie się teraz jako protektorka interesów katolickich w Ziemi Świętej i na Bliskim Wschodzie. Nic więc dziwnego, że opinja francuska jest zaniepokojona, ale czy to wina Mussoliniego, że Francja tkwi wciąż w przestarzałych formułach masońskich że pozwala sobie wydrzeć djadem ekspansji kulturalnej i ideowej?

Umowa laterańeńska, godząca Kościół rzymski z faszyzmem, opierającym się również na cywilizacji rzymskiej, tem silniej podkreśla znaczenie Rzymu jako ośrodka tej kultury, która i nam jest droga. Rzym jest już nie tylko symbolem pewnych idei i myśli, ale ich efektywną stolicą. Należy się głęboka wdzięczność papieżowi Piusowi XI i Mussoliniemu, że w okresie, gdy żydowski materjalizm, gdy ateizm lóż i barbarzyńska demagogja bolszewizmu pragną zniszczyć podstawy tej cywilizacji, oni zaprowadzili w niej harmonję, której oddawna brakowało, dając jej nowe siły i nowe pobudki ekspansji. Pragnąc stać na usługach cywilizacji rzymskiej i katolickiej, pragnąc krzewić ją w zaniedbanej pod tym względem Polsce, witamy układy laterańeńskie z radością, widząc w nich zapowiedź również u nas zwycięstwa Krzyża oraz naszego znaku faszystowskiego — Miecza Chrobrego, tego monarchy, który był jednym z pierwszych polskich krzewicieli cywilizacji rzymskiej i katolickiej. *(rp.)*

ŻYCIE GOSPODARCZE.

Ponad innemi zagadnieniami gospodarczemi chwili obecnej górowały sprawy, związane z budżetem na rok skarbowy 1929/30, które stanowiły przedmiot obrad komisyjnych Sejmu do końca ub. stycznia, a później przeniosły się na plenum Sejmu.

W dniu 11 lutego Sejm uchwalił budżet w III-em czytaniu. Ostatecznie ustalone liczby zawierają kwotę 2.962 miljonów w dochodach i 2.933 miljonów w wydatkach. Nadwyżka wynosi więc 29 miljonów złotych. Preliminarz ten jednak nie daje kompletnego obrazu gospodarki finansowej państwa, gdyż wielkie działy przedsiębiorstw i monopoli państwowych wprowadzone były do niego z ostatecznym wynikiem netto. Jak referent generalny budżetu, pos. Byrka stwierdził, uwzględnienie tych działów w ujęciu brutto rozszerzyłoby ramy preliminarza do kwoty 5 453 milj. zł. w dochodach, a 5 301 milj. zł. w rozchodach.

Przytoczenie cyfr porównawczych między objętością preliminarza brutto i netto jest pouczające, gdyż wskazuje ono na znaczenie działalności czysto gospodarczej państwa w ogólnych ramach aparatu państwowego. Cóż bowiem mówi nam to porównanie preliminarza brutto i netto? — Stwierdzić przedewszystkiem należy przerost działalności etatystycznej. Z szczegółowych wyliczeń wynika, że monopole i przedsiębiorstwa przelały swe nadwyżki w wysokości około 1 070 milj. zł. (z czego same monopole blisko 900 milj. zł.) do preliminowanego budżetu. Jeżeli zatem ten miljard z górą złotych odejmiemy od budżetu, to tembardziej zwraca uwagę rozpiętość obrotu finansowego monopoli i przedsiębiorstw w wysokości około 2½ miljarda zł. przy niespełna 2 miljardach dochodów z administracji i blisko 3 miljardach wydatków na administrację.

Drugie spostrzeżenie: monopole przynoszą państwu istotnie wysoki zysk, co nie może nikogo dziwić, gdyż mogą one dyktować zupełnie dowolnie ceny swych artykułów; natomiast gospodarka przedsiębiorstw państwowych bynajmniej nie jest zadowalającą; dały one, albo raczej dać mają niewielkie nadwyżki (około 170 miljonów). Rząd utrudnia czynnikom sejmowym wgląd w tę gospodarkę, która widocznie nasuwa szereg wątpliwości. Mimo często deficytowego charakteru przedsiębiorstw państwowych istnieje nadal wyraźna tendencja do rozszerzania sfery bezpośredniego wkraczania państwa w życie gospodarcze.

Preliminarz na rok 1929/30, przedstawiony przez komisję budżetową oznacza duży wzrost w porównaniu z ubiegłemi latami. Przypomnieć bowiem należy, że w 1926/27 r. przewidziano dochody w wysokości 2.139 miljonów, w 1927/28 — 2.760 milj., a w r. 1928/29 — 2.650 milj. zł.

Nie wchodząc w szczegóły układu budżetu, ani w analizę realności różnych jego pozycyj, zajmiemy się tylko wnioskami, które nasuwają się przy ocenie jego wysokości. Ciężar świadczeń społeczeństwa na rzecz państwa ma doznać powiększenia o przeszło 300 miljonów zł. Gdyby przynajmniej ten wzrost wydatków użyty został na polepszenie doli głodujących urzędników, łatwiej by przyszło się z nim pogodzić. Niestety w tym względzie niema żadnej zmiany na lepsze. Urzędnicy po dawnemu otrzymają tylko 15 proc. dodatek do uposażeń. Wniosek Stronnictwa Narodowego o podniesienie uposażeń urzędniczych o 25 proc. niestety nie znalazł w Sejmie poparcia, mimo, iż Stronnictwo wskazało na szereg oszczędności, któreby pozwoliły przy zachowaniu równowagi budżetowej na wypłatę takich dodatków.

Zwiększenie ciężarów państwowych jest ryzykowne ze względów ogólno-gospodarczych. Sytuacja ekonomiczna niewątpliwie przedstawia się znacznie gorzej niż w 1927 r. Życie gospodarcze nabrało dużego rozmachu, jednak podstawy jego nie są bynajmniej zdrowe. Nie pomogą tu cyfry, przytaczane przez optymistów rządowych. Dynamika naszego rozwoju gospodarczego osłabła głównie wskutek braku dostatecznego kapitału, tego zasadniczego motoru życia ekonomicznego. Zwyżka prywatnej stopy procentowej, która nastąpiła w drugiej połowie ub. roku, świadczy o naszem dotkliwem ubóstwie kapitałowem. Nadzieje na silny dopływ dogodnych kredytów zagranicznych zawiodły. W tych warunkach dalszy wzrost świadczeń na rzecz państwa musi się odbić dotkliwie na życiu gospodarczem, na jego zdolności do wytwarzania nowych kapitałów.

Tutaj właśnie, w fakcie nacisku fiskalnego, szukać należy przyczyny zjawiska — służącego zwolennikom etatyzmu za główny argument — słabego natężenia prywatnej inicjatywy gospodarczej. Jakżeż bowiem rozszerzać działalność gospodarczą, gdy państwo przez swoją antykapitalistyczną politykę zaledwie pozwala utrzymać się placówkom przemysłowym

i handlowym na dotychczasowym poziomie? Kto obserwuje dobrze współczesne życie gospodarcze, ten stwierdzić musi, że zjawisko rozwoju znacznej części prywatnych warsztatów w przemyśle, handlu i rzemiośle jest tylko pozorne, że natomiast ubytek kapitałów, dekapitalizacja ma wszelkie cechy powszechności.

Otóż na tem podłożu wysysania z życia gospodarczego jego soków żywotnych może się rozwijać prawem kontrastu działalność gospodarcza państwa. Zagadnienia granic i kierunku etatyzmu były w dalszym ciągu przedmiotem dyskusji na zebraniach, w sejmie, gdzie z doskonałą krytyką tego systemu wystąpił poseł prof. Rybarski — wreszcie w prasie.

W przemyśle włókienniczym dokonywał się w dalszym ciągu proces kartelizacji i przystosowywania się przemysłu do nowych warunków.

Stan bezrobocia ze względu na obecną porę zimową i zaprzestanie różnych robót wzrastał od szeregu tygodni. 15 grudnia ub. r. wynosił 111 500 osób, a 19 stycznia rb. blisko 154 000 osób.

(mch.)

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM.

Jean Gachon: La politique étrangère des Etats-Unis, Paris, Librairie Felix Alcan, 1929.

Projekty reform konstytucyjnych, jakie wyszły z łona obozu majowego, uzasadniane są przykładem amerykańskiego systemu, który, dając rzekomo prezydentowi Stanów Zjednoczonych pełnię władzy, zapewnił temu krajowi tak wspaniały rozkwit. O tej amerykanizacji słyszało się u nas wiele w ostatnich czasach. Uzasadniano nią najdziwaczniejsze pomysły, które rodowitych Amerykan wprowadziłyby w zdumienie. Okazało się przytem, że najrozmaitsi nasi entuzjaści amerykańskiego ustroju zupełnie go nie znają.

Byłoby dobrze, aby oni właśnie zapoznali się z książką p. Gachon o „Polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych". Dowiedzieliby się z niej o konstytucyjnych czynnikach, które kierują tą polityką, o sposobie tego kierownictwa i o wpływie na stanowisko międzynarodowe Stanów poszczególnych prowincyj, ugrupowań gospodarczych, ideowych, religijnych, prasy itd. Daje nam ta książka jasny obraz stanowiska Stanów w sprawach międzynarodowych, tłumaczy ich niezrozumiałe często działanie, wskazuje na sposoby imperjalizmu amerykańskiego, wyjaśnia odmienne metody i cele polityczne tego najpotężniejszego dziś państwa na świecie, co wszystko razem jest tem ciekawsze, że wpływ Stanów na sytuację międzynarodową jest coraz większy.

Nasi entuzjaści systemu amerykańskiego powinni się więc dowiedzieć, że prezydent Stanów Zjednoczonych jest, jeśli chodzi o politykę zagraniczną, ogromnie ograniczony kompetencjami Senatu. Historja dyplomacji Stanów—to dzieje walki prezydenta z Senatem o wpływ na politykę zagraniczną. Konstytucja amerykańska powiada bowiem, że traktaty międzynarodowe, zawierane przez prezydenta, muszą być ratyfikowane przez większość dwóch trzecich w Senacie. Większość tę dość trudno uzyskać, zwłaszcza, że wskutek skrupulatnego przestrzegania podziału władz, ani prezydent, ani sekretarz stanu, będący ministrem spraw zagranicznych, nie przybywają na posiedzenia Senatu. O ile znajdzie się nawet wymagana większość, Senat dla podkreślenia swego znaczenia, zaopatruje traktat rozmaitemi wnioskami interpelacyjnemi (ostatnio uczynił to w stosunku do paktu Kellogga), lub propozycjami zmian, co w praktyce oznacza odrzucenie traktatu. Od r. 1795 do r. 1901 Senat dołączył do 81 traktatów zastrzeżenia lub zmiany, z tych 54 były przez prezydenta ratyfikowane, a 24 zostały odrzucone, przez co traktat upadał.

Zazdrosne i niechętne z tradycji stanowisko Senatu wobec prezydenta sprawia, że nigdy nie może on być pewny, czy traktat nie natrafi na zły humor tej izby. Pamiętny zatarg Wilsona z Senatem o traktat wersalski był wynikiem zbyt wielkiej pewności siebie Wilsona i pewnego lekceważenia przez niego Senatu. Czcigodne to ciało zemściło się srogo. Odmówiło ratyfikacji traktatu, wskutek czego Stany nie weszły do Ligi Narodów, co pociągnęło poważne konsekwencje międzynarodowe, a wielką republikę amerykańską naraziło na ostry kryzys. Niedawno do ostatniej chwili nie było wiadomo, czy pakt Kellogga znajdzie w Senacie $^2/_3$ głosów.

Oprócz kwalifikowanej większości dla ratyfikacji traktatów, Senat posiada jeszcze jedną broń do walki z prezydentem. Mianowicie mianowanie ministrów, ambasadorów, konsulów może być dokonane przez prezydenta tylko za zgodą Senatu. Izba ta zazdrośnie strzeże tej prerogatywy. Prezydentowi Hayes'owi, który usiłował wyznaczać urzędników na własną rękę, Senat zakwestjonował 92 nominacje, a 51 odrzucił. Co więcej, gdy prezydent Coolidge objął władzę, Senat chcąc odrazu go sobie podporządkować i przypomnieć swoje przywileje, zażądał usunięcia sekretarza (ministra) dla spraw marynarki Denly'ego. Prezydent odmówił. Roku następnego prezydent powołał p. Warrena na ministra sprawiedliwości. Senat odmówił zgody na tę nominację. Po zaciętej walce prezydent musiał ustąpić, mianował innego ministra, a Senat cieszył się zwycięstwem. Okazuje się więc, że prezydent nie może dowolnie wybierać swoich współpracowników i że niezależność polityczna ministrów od parlamentu nie jest w Ameryce tak bezwzględna, jak to się twierdzi nieraz u nas.

Ogromną rolę w tem wszystkiem odgrywa komisja spraw zagranicznych Senatu i jej przewodniczący. Właściwie komisja kieruje polityką zagraniczną i nastawia odpowiednio opinję Senatu. Przewodniczący komisji ma w praktyce stanowisko drugiego ministra spraw zagranicznych. Zdanie jego jest b. ważne, bo Senat ufa mu więcej, niż sekretarzowi stanu. On jest łącznikiem między Białym Dworem a Senatem. Gdy Biały Dwór go lekceważy, zemsta może być straszną. Odczuł ją na własnej skórze Wilson, gdy przestał się radzić przewodniczącego komisji Lodge'a. Przewodniczącym nie zostaje się ze względu na kwalifikację, lecz na wiek. Sprawia to, że dostają się na to stanowisko jednostki nieraz niezbyt kompetentne, jak obecnie sen. Borah. Ale to nie zmniejsza jego znaczenia.

Władza prezydenta jest następnie ograniczona kompetencjami poszczególnych stanów. Mają one dość sił, o ile zechcą, by nie dostosować się do międzynarodowych zobowiązań, zaciąganych przez prezydenta. Kalifornja np., nie chcąc się zgodzić na ustępstwa poszczególnych prezydentów dla emigracji japońskiej, uniemożliwiła stosowanie traktatu japońsko-amerykańskiego z r. 1894, a odnowionego w r. 1912, co wywołało

silne naprężenie między obu krajami. Zatarg w tej sprawie między rządem federacyjnym, a rządem kalifornijskim zakończył się zwycięstwem tego ostatniego.

Widzimy więc, że omnipetencja prezydenta w Stanach, jest bardzo silnie ograniczona kompetencjami Senatu oraz nawet zakresem władzy poszczególnych stanów, a oprócz tego silnem poczuciem prawa. Prezydenci mimo swej władzy bardzo ściśle stosują się do przepisów prawa, nawet wówczas, gdy są im niewygodne. A zresztą sądy amerykańskie mają możność badania zgodności każdej ustawy z konstytucją. Kto chce więc wprowadzać system amerykański, niech nie zapomina również o amerykańskich hamulcach, które mogą iść często za daleko, ale które są zawsze niezbędne, choćby w postaci klapek bezpieczeństwa.

A jeżeli kto się entuzjazmuje ustrojem amerykańskim, to niech nie zapomina jednej cechy charakteru amerykańskiego: religijnego wprost przywiązania do konstytucji, którą każdy zna na pamięć, jak o tem pisze p. Gachon. Kto wie, czy to właśnie przywiązanie, ta cześć dla prawa nie jest głównem źródłem zdrowia i siły ustroju amerykańskiego. Tę właśnie cechę należałoby wprowadzić do naszego życia publicznego. Lecz o niej nasi entuzjaści, a ignoranci systemu amerykańskiego zapominają. *(rp.)*

RUCH MŁODYCH.

ZJAZD KIEROWNIKÓW MŁODYCH DZIELNICY KRAKOWSKIEJ.

Dnia 20 stycznia br. odbył się w Krakowie Zjazd Wydziałów Wojewódzkich i Okręgowych Młodych O. W. P. Dzielnicy Krakowskiej. W zjeździe wzięło udział około 40 członków Wydziałów z Krakowa, Katowic, Kielc, Bielska i Zagłębia Dąbrowskiego. Zaszczycili Zjazd swoją obecnością pp. gen. Stanisław Haller, oboźny woj. krakowskiego prof. Wład. Folkierski i oboźny Zagłębia Dąbrowskiego dyr. Józef Karncy. Przybyli również przedstawiciele Wydziału Wykonawczego z Warszawy, dr. Z. Stahl i dr. Tad. Bielecki.

Zjazd otworzył o godz. 10 rano dr. Tadeusz Sikora, poczem nastąpiły sytuacyjne sprawozdania kierowników Wydziałów. Sprawozdania składali: kierownik Wydziału Kieleckiego mgr. Z. Lisiewicz, kierownik Wydziału Zagłębia Dąbrowskiego inż. Marjan Lachowski, zastępca kier. Wydziału śląskiego i kierownik Wydziału bielsko-bialskiego p. Edward Zajączek. Po omówieniu sprawozdań uczestnicy Zjazdu wzięli udział w zebraniu Sekcji Młodych m. Krakowa.

Zebranie zagaił p. Wład. Kański, poczem przemówienie wygłosił gen. Stan. Haller, któremu zebrani zgotowali długotrwałą owację. Wspaniały referat o sytuacji politycznej Polski wygłosił prof. Władysław Folkierski.

Nastąpiło przemówienie przewodniczącego Wydziału Wykonawczego dr. Zdz. Stahla, po którem p. Kański odczytał deklarację ideową O. W. P. Dr. Stahl odebrał następnie przyrzeczenie i wręczył godła Obozu Wielkiej Polskiej około stu nowym członkom Sekcji Młodych. Okrzykiem na cześć Romana Dmowskiego zakończono zebranie.

Popołudniowe zebranie Zjazdu rozpoczęto referatami organizacyjnemi, które kolejno wygłosili p. Wład. Kański i dr. Tad. Bielecki.

W instrukcyjnej części Zjazdu omówiono program akcji na terenie Dzielnicy Krakowskiej. W toku obrad p. inż. Kuropatwiński z Zagłębia Dąbrowskiego zaznajomił uczestników Zjazdu z działalnością związków zawodowych „Praca Polska".

W podniosłym nastroju uczestnicy Zjazdu rozjechali się na swoje placówki z uczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Ruch Młodych w Dzielnicy Krakowskiej zjazdem tym stanął silnie na nogach i rokuje warunki wielkiego rozwoju.

Z RUCHU MŁODYCH W MAŁOPOLSCE ZACHODNIEJ.

Donosiliśmy już w zeszłym numerze „Awangardy" o zebraniu Młodych O. W. P. okręgu bielsko-bialskiego, które odbyło się w Bielsku w lokalu „Domu Polskiego" w dniu 4 stycznia br.

Na zebraniu tem wyłoniono Okręgowy Wydział Młodych, do którego weszli: kierownik - red. E. Zajączek, referent organizacyjny i zastępca kierownika — Witold Łęgowski, referent propagandy — Władysław Wiecek, sekretarz Franciszek Niemczyk, skarbnik — Hanna Kłosińska oraz Zofja Żarnowska i Ernest Ferens.

*

W dniu 11 stycznia odbyło się zebranie Młodych z powiatów Bielsko i Biała, na którem po referacie p. Witolda Łęgowskiego i omówieniu spraw organizacyjnych przez kierownika p. E. Zajączka, zostały wyłonione Wydziały Powiatowe Młodych.

Do Wydziału powiatu bielskiego wybrano pp. Leonarda Szafrańskiego, Janika, Leona Łaciaka, Ignacego Zawarusa i Z. Fydówna.

Do Wydziału powiatu bialskiego powołano: pp. Edwarda Wojtyłkę, Jana Fabjana, Jana Suchonia, Jana Świeżego, Stanisława Czulaka, Zofję Niemczycką i Władysława Klekę.

*

W środę, dnia 16 stycznia zostało zwołane przez Wydział Okręgowy zebranie Młodych z powiatu żywieckiego, które odbyło się w Żywcu w lokalu redakcji „Głosu Ziemi Żywieckiej" przy udziale kilkudziesięciu uczestników.

Zasady programowe organizacyjne zreferował p. Witold Łęgowski z Bielska. W dyskusji zabierali głos pp. Jagosz, Kajder, Białek i inni.

Wszyscy zebrani zgłosili akces do Obozu Wielkiej Polski i wyłonili Wydziały Młodych na powiat żywiecki oraz miasto Żywiec. Do Wydziału Po-

wiatowego weszli: pp. Józef Bielewicz, Szczepan Olszowski, Włodzimierz Jagosz, Władysław Kliś, Stefan Mrozek, Józef Rodak i Władysław Micorek.

Do Wydziału Miejskiego wybrano: pp. Adama Szymańskiego, Jana Studenckiego, S. Białka, Adama Buławe i Józefa Kojdra.

W zjeździe Młodych Dzielnicy Krakowskiej w Krakowie, który się odbył w dniu 20 stycznia, brało udział 8-miu delegatów z okręgu bielsko - bialskiego.

PRZEMYŚL TWIERDZĄ RUCHU MŁODYCH.

Czwarte walne zebranie Zrzeszenia Młodzieży Narodowej w Przemyślu odbyte dnia 29 grudnia 1928 r. niezbicie wykazało, jak jasno przemawia idea narodowa do umysłów młodego pokolenia, które zgrupowane pod hasłami swego przywódcy duchowego Romana Dmowskiego, w coraz bardziej zwartych szeregach dąży do wcielenia tych haseł w życie, czyniąc także i z Przemyśla jedną z twierdz potężnego Ruchu Młodych.

Witając nader licznie zebranych zagaił walne zebranie przewodniczący p. Włodzimierz Bilan, a po ogólnem przedstawieniu stosunków w Państwie i mieście scharakteryzował fazy pracy ustępującego zarządu.

Z kolei zastępca przewodn. i sekretarz p. Mieczysław Malec po odczytaniu protokółu z ostatniego walnego zebrania zdał sprawozdanie z rocznej pracy wewnątrz i na zewnątrz organizacji.

Zrzeszenie, liczące obecnie do 100 członków, odbyło w roku sprawozdawczym przeszło 20 zebrań plenarnych z referatami przy licznej frekwencji członków. Do najcelniejszych należały następujące tematy: p. Lisowskiego „Rola Młodych w pracy oświatowej", p. St. Barańskiego „Międzynarodowa polityka naftowa", p. Bilana „Przed zmianą ustroju", „Młodzież — a chwila obecna", „Monarchja czy republika?", p. M. Malca „Obowiązki i prawa obywatela Polaka oraz wychowanie obywatelskie", „Od pierwszej konferencji w Hadze do paktu Kellogga", p. Bogusł. Jakóbczyńskiego „Stosunek nacjonalizmu polskiego do żydostwa", p. M. Kosteckiego „Kwestja ruska", p. J. Jasicy „Historja ruchu narodowego w Polsce", p. M. Wójcika „Kim był Jan Popławski", p. Sz. Chmielewskiego „Obrona przed komunizmem", p. I. Michalskiego „Młodzież a polityka", dr. Zdzisława Stahla „Rola Młodych w chwili obecnej".

Zarząd odbył zebrań 24. Sekretarjat wysłał pism 138, nie licząc tysięcy zaproszeń i odezw; wpłynęło 61 pism. Finanse Zrzeszenia dzięki życzliwości i ofiarności społeczeństwa znacznie wzrosły po zorganizowaniu Komitetu Finansowego. Obrót roczny wynosił 3 024 zł 70 gr, z tego dochody 1 595 zł 32 gr, rozchody 1 426 zł 37 gr.

Zrzeszenie zainicjowało zebranie protestacyjne przeciw śląskiemu orzeczeniu p. Calondera w sprawie „Roty", jakoteż przeciwko prześladowaniu Polaków w państwie Niemieckiem, oraz manifestacyjny pochód przeciw hajdamackim listopadowym wybrykom we Lwowie. Urządziło: informacyjne zebranie antykomunistyczne, zebranie informacyjne dla absolwentów i absolwentek, zebranie publiczne z okazji zjazdu Rady Dzielnicowej Ruchu Młodych w Przemyślu, zebranie Młodych.

Wspólnie z innemi organizacjami zorganizowało wiec przeciw zamachowi Sejmu i Senatu na katolickość szkoły polskiej, nabożeństwo za duszę śp. gen. Rozwadowskiego, oraz uroczysty obchód z okazji 10-lecia obrony polskości Przemyśla, czcząc pamięć bohaterskich Orląt. Gorąco zajęło się budową pomnika Orląt.

Zrzeszenie posiada swą reprezentację w 3 oddziałach Ligi Katolickiej. Członkowie Zrzeszenia brali udział w kursie społeczno - gospodarczym we Lwowie, w kursie instruktorskim dla działaczy O. W. P. we Lwowie oraz w Warszawie, w zjeździe kierowników we Lwowie jak i w zjazdach Rady Dzielnicowej w Drohobyczu i Lwowie. W „Sokole" zastęp ćwiczebny Młodych odbywa ćwiczenia gimnastyczne. Nawiązano ścisły kontakt z T. S. L., którego sekcji czytelniano - oświatowej oddano do dyspozycji szereg prelegentów na wyjazdy po wsiach.

Ruch Młodych posiada obecnie w okręgu przemyskim kilkanaście placówek.

„Awangarda", pismo Młodych, „Dobra Prasa" oraz „Walka z komunizmem" zyskuja coraz to nowych prenumeratorów. W lokalu cały szereg pism narodowych poza bibljoteczką polityczno - społeczną pozostaje do dyspozycji członków. Wydano pocztówki z podobizną zasłużonego wodza narodu polskiego, Romana Dmowskiego.

Sprawozdanie z rocznej pracy ustępującego Zarządu przyjęło czwarte walne zebranie Zrzeszenia Młodzieży Narodowej aklamacją. Imieniem komisji rewizyjnej złożył sprawozdanie p. St. Frankowski z dokonanego szkontrum majątku Zrzeszenia, poczem na jego wniosek jednomyślnie udzielono absolutorium ust. zarządowi, łącząc wyrazy podziękowania za gorliwą i pełną poświęcenia pracę.

Następnie dokonano wyboru nowych władz. Huczną aklamacją zebranych wybrano (po raz drugi) zarząd Zrzeszenia w nast. składzie: przewodniczący — Włodz. Bilan, zast. przewodn. i sekretarz — Mieczysław Malec, skarbnik — Mieczysław Wójcik, gospodarz — T. Kotliński, czł. zarządu — Stanisław Batko Zatwierdzono skład Okręgowego Wydziału Młodych, do którego oprócz wyżej wymienionych weszli: p. J. Michalski, — ref. pracy przygotow., p. K. Prucnan, — referent propagandowy, pp. St. Frankowski, T. Dobrowolski, B. Jakóbczyński, M. Kostecki, T. Wiśniewski — referenci terytorjalni, L. Uchwat — ref. wychowania fizycznego. Do komisji rewizyjnej wybrano pp. Barańskiego, J. Guzka i Miecz. Zemanka.

Nad komisją rewizyjną w dalszym ciągu czuwać będzie Komitet Finansowy w składzie: dr. Kropiński, pułk. Kwiatkowski, prof. Tutek, dr. Swiątnicki, inż. Pollak i inż. Zahradnik. Komitetowi Finansowemu Walne Ze-

branie złożyło słowa serdecznego podziękowania za pomoc i poparcie w organizowaniu finansów, prosząc go o dalszą życzliwość w stosunku do Młodych na przyszłość.

Z gorącym entuzjazmem. Młodzi świadomi słów ślubowania wysłali do p. Romana Dmowskiego telegram następującej treści:

„Młodzi, zgromadzeni na walnem zebraniu Zrzeszenia Młodzieży Narodowej w Przemyślu, składają hołd, cześć i uznanie Wodzowi i Fundatorowi Polski Romanowi Dmowskiemu oraz uroczyście ślubują stać na straży ideałów narodowych, a w razie potrzeby wszystko za nie poświęcić".

Jednomyślnie uchwalono wniosek tej treści:

„Walne zebranie Zrzeszenia Młodzieży Narodowej w Przemyślu z dnia 29 grudnia 1928 r. dziękuje tej części społeczeństwa polskiego w Przemyślu, która doceniając potrzebę i konieczność ideologji reprezentowanej przez Ruch Młodych spieszy mu z pomocą moralną i materjalną, oraz prosi o podobne poparcie na przyszłość".

Po omówieniu szeregu żywotnych, organizacyjnych spraw Ruchu Młodych, przew. Włodz. Bilan zamknął krótkiem przemówieniem Walne Zebranie.

Nowy zarząd Zrzeszenia przystąpił natychmiast do pracy. 30 grudnia u. r. urządził liczne zebranie Młodych z udziałem młodego nauczycielstwa, akademików, oraz młodzieży ze sfer handlowo - przemysłowych, na którem referaty, przyjęte z entuzjazmem, wygłosili pp. Stanisław Batko („Komu zawdzięczamy Wolność"?) Włodzimierz Bilan („Dlaczego jesteśmy narodowcami"?) oraz Jan Bogdanowicz ze Lwowa („Zadania Młodych w chwili obecnej").

Z początkiem stycznia odbyło się doroczne walne zebranie Akademickiego Koła Przemyślan, na którem podobnie, jak w r. ub. miażdżącą przewagę mieli narodowcy, przyczem nowy zarząd podobnie jak i poprzedni składa się przeważnie z członków Zrzeszenia. Przewodniczącym obrano p. M. Wójcika, ref. skarbowego Zrzszenia.

Obecnie czyni Zrzeszenie przygotowania nad urządzeniem Zjazdu Okręgowego Młodych, oraz nad zorganizowaniem „Tygodnia Pracy Narodowej".

Miecz-em

ZJAZD MŁODYCH Z ŁÓDZKIEGO OKRĘGU PRZEMYSŁOWEGO.

W środę, 2 lutego br. odbył się w Łodzi imponujący zjazd Młodych Obozu Wielkiej Polski z łódzkiego okręgu przemysłowego. Na zjazd przybyło przeszło trzystu delegatów z Łodzi, Zgierza, Pabjanic i mniejszych miejscowości. Obecni byli też goście z innych powiatów województwa łódzkiego, a mianowicie z Piotrkowa, Łęczycy, Uniejowa i Częstochowy.

Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w kościele Najśw. Marji Panny. Po nabożeństwie udano się do strzelnicy, gdzie odbyły się konkursy strzeleckie łódzkiej sekcji Młodych.

Po przerwie obiadowej nastąpiło składanie raportów z poszczególnych Powiatowych Wydziałów Młodych O. W. P. (Łódź, Zgierz, Pabjanice). Następnie w sali łódzkiego Wydziału Młodych O. W. P. odbyła się część referatowa zjazdu. Przewodniczył zjazdowi kierownik Wojewódzkiego Wydziału Młodych w Łodzi, p. W. Chadziński.

Porywające przemówienie o zadaniach ruchu Młodych O. W. P. wygłosił przewodniczący Komitetu Głównego Młodych O. W. P., red. Jan Rembieliński z Warszawy.

Referat o najbliższych pracach organizacyjnych Młodych wygłosił referent organizacyjny Dzielnicy Zachodniej, p. Mieczysław Gładysz z Poznania.

W dalszym ciągu zebrania zabierało głos dwóch przedstawicieli starszego społeczeństwa, składając życzenia owocnej pracy.

Po wyczerpaniu części referatowej kierownik wojewódzki p. Chadziński przedstawił teksty depesz, które uczestnicy zjazdu postanowili wysłać do Romana Dmowskiego i Wojciecha Trampczyńskiego. Tekst depesz przyjęto burzą oklasków. Jako ostatni punkt programu odbyło się wręczenie 3 nagród za najlepsze wyniki w konkursie strzeleckim. Na zakończenie odśpiewali zebrani, przy akompanjamencie orkiestry Młodych O. W. P. w Łodzi, — „Hymn Młodych".

Wieczorem odbyły się przedstawienia amatorskich kółek scenicznych, istniejących przy Sekcjach Młodych w Łodzi i Zgierzu. Przedstawienia amatorskie i deklamacje wypadły bardzo udatnie i spotkały się z gorącem uznaniem obecnych. Zjazd zakończono wieczorkiem towarzyskim, który upłynął w miłej atmosferze braterstwa, do czego walnie przyczyniły się piękne produkcje Kółka Muzycznego Młodych w Łodzi.

Warto przytem podkreślić radosny fakt wydatnego i życzliwego poparcia, jakiego Młodzi doznają ze strony znacznej części starszego społeczeństwa.

AKADEMJA PAPIESKA W ŁODZI.

W niedzielę, dnia 24 lutego o godz. 5 w przestronnym lokalu Wojewódzkiego Wydziału Młodych w Łodzi przy ul. Żeromskiego 74/76, odbyła się uroczysta akademja ku uczczeniu jubileuszu 50-lecia kapłaństwa Ojca św. Piusa XI, urządzona staraniem Stronnictwa Narodowego i Wojewódzkiego Wydziału Młodych. Sala, przybrana we flagi papieskie i narodowe, nabita tłumem ludzi, (było ponad 700 osób), mówiła sama za siebie. Wystarczyło spojrzeć na to morze głów, by zdać sobie sprawę, że Łódź ma jednak inne oblicze niż to, jakie się widzi na codzień w zażydzonej ulicy. Trzeba je tylko umieć wydobyć, trzeba mu się tylko dać uzewnętrznić poprzez szary, roboczy dzień, który wszystko pochłania i przetrawia na materjalne dobro. Dzień 24 lutego dał jednak dowód, że Łódź stać i na inne bogactwo, na bogactwo ducha.

Akademję otworzył prezes łódzkiego koła Stronnictwa Narodowego p. Wołkowski. — Stwierdził, że zebraliśmy się, by się przyłączyć do radości świata katolickiego, w rocznicę 50-lecia kapłaństwa Ojca św. Los wyjątkowo nas związał z obecnym Papieżem; pamiętamy wszyscy, że w 20

roku, w czasie nawałnicy bolszewickiej nie opuścił on swego stanowiska w Warszawie. Cieszymy się wielce, że za jego rządów nastąpiło pamiętne pojednanie Włoch ze Stolicą Apostolską.

Następnie, po odegraniu hymnu papieskiego przez orkiestrę Młodych O. W. P., głos zabrał dostojny gość, J. E. ks. biskup Kazimierz Tomczak. Zaznaczył, że słusznie wśród powodzi uroczystości papieskich odbywają się one i tu, w ugrupowaniach narodowych. Całe swoje przemówienie dostojny mówca poświęcił wyczerpującym rozważaniom na temat stosunku Kościoła do narodu. Kościół w żadnym wypadku nie zwalcza idei narodowej i Królestwo Boże na ziemi, o które się w codziennym pacierzu modlimy, niema obejmować bynajmniej kosmopolitycznego zlepka, gdzie starte zostałyby wszystkie odrębności i różnice narodowe, rasowe, etniczne, historyczne i wiele innych, które stanowią o odrębności narodów, a które mamy przecież od Boga. Chrystus przyszedł „pobłogosławić wszystkie narody ziemi“ a nie wymazać je z dziejów świata — i Bóg Go dał na „Światłość narodów“. A sam, choć jako Bóg, jest ponad wszystkimi i dla wszystkich, ponad czasem i przestrzenią, to przecież jako człowiek i właśnie dlatego, że był wyrazem doskonałości człowieczeństwa, znalazł w sercu miejsce na przywiązanie do ziemi, w której przyszedł na świat.

Wiele ustępów z Ewangelji mówi nam o tem. Kościół więc narodowości nie zwalcza, ale zwalcza wszystkie te prądy, które są sprzeczne z duchem Bożym. Jeśli wypowiadał się przeciw liberalizmowi, a dziś przeciw socjalizmowi, to nie by mieszać się do zagadnień gospodarczych, lecz by wystąpić w obronie ducha przed niecnem zmaterjalizowaniem wszystkich zagadnień.

Szczegółowo też ks. biskup Tomczak rozpatrzył zagadnienie jedności Kościoła, z której nic nie da się ująć na rzecz nieudałych pomysłów kościołów tak zw. „narodowych“, gdyż właśnie „Pasterz winien być jeden i jedna owczarnia“. Równie szkodliwym jest pomysł wrogów Kościoła, by stworzyć rodzaj esperanta religji ze wszystkich wyznań potrochu. I tu podkreślił wielebny mówca pracę Jego Świętobliwości Ojca św. nad pogłębieniem wśród wiernych właśnie jedności Kościoła katolickiego. Wreszcie stwierdził, że tylko opierając się na Prawdzie Bożej możemy się uporać ze wszystkiemi pradami, jakie nurtują dzisiejsze społeczeństwo.

Poseł Dzierżawski, który z kolei zabrał głos, zaznaczył, że święto Stolicy Apostolskiej ma tem większe znaczenie dla nas, iż dzięki Niej razem z religją rzymsko-katolicką wrośliśmy w kulturę zachodu i spuściznę starego Rzymu.

Obecni przez powstanie uczcili imię Głowy Kościoła, poczem w entuzjastycznem uniesieniu odczytano depeszę następującej treści:

„My, członkowie Stronnictwa Narodowego i Młodych Obozu Wielkiej Polski, zgromadzeni na uroczystej Akademji Papieskiej w dniu 24 lutego br. w Łodzi z okazji 7-ej rocznicy koronacji oraz złotego jubileuszu kapłaństwa Jego Świętobliwości, wyrażamy najwyższą radość swoją z powodu zawarcia wiekopomnego układu laterańskiego i składamy Jego Świętobliwości Ojcu Świętemu Piusowi XI. najwyższy hołd, oraz ślubujemy stać niewzruszenie i wiernie w synowskiej miłości przy stolicy Piotrowej“.

Akademję uzupełniły okolicznościowe deklamacje członków Sekcji Młodych O. W. P. Niezwykłe wrażenie zrobił zwłaszcza fragment z „Quo Vadis“ z odsłonięciem efektownego żywego obrazu, który był na poziomie treści, przy towarzyszeniu muzyki hymnu papieskiego. Wiemy jednak, że Młodzi umieją nietylko deklamować, ale czują gorąco i stoją mocno pod sztandarem wiary swojej i zdrowych narodowych zasad. Przyszłość sama to zadokumentuje.

WINCENTY CHADZIŃSKI.

IMPONUJĄCE ZEBRANIE MŁODYCH W POZNANIU.

W dniu 16 lutego rb. odbyło się w sali p. Jarockiego w Poznaniu wielkie zebranie Młodych, zorganizowane wspólnie przez Wydział Grodzki Młodych Obozu Wielkiej Polski i przez Młodzież Wszechpolską. Obszerna sala wypełniona była po brzegi młodzieżą ze wszystkich warstw społecznych. Obecnych było również wielu wybitnych przedstawicieli szerszego społeczeństwa z obożnym wojewódzkim O. W. P. mec. dr. Stanisławem Celichowskim na czele.

Zebranie zagaił w mocnych słowach kierownik Wydziału Grodzkiego Młodych red. Roman Fengler, oddając z kolei głos posłowi prof. Winiarskiemu. Pos. Winiarski w znakomitem przemówieniu scharakteryzował błędy naszego ustroju państwowego i wytyczne jego naprawy, nad których urzeczywistnieniem pracuje obóz narodowy. Mówca podkreślił, że realizacja postulatów narodowych w obecnym układzie stosunków jest bardzo trudna, nie ulega jednak wątpliwości, że rozwój ruchu Młodych stanowi zapowiedź ostatecznego zwycięstwa obozu narodowego i w tej dziedzinie.

Przemówienie prof. Winiarskiego przyjęto długo niemilknącemi oklaskami. P. Fengler zabrawszy głos, złożył hołd twórcom i krzewicielom myśli wszechpolskiej, z której wyszedł ruch młodych — poczem przemówił przewodniczący Wydziału Wykonawczego Młodych O. W. P. w Warszawie, dr. Zdzisław Stahl.

W porywających słowach skreślił on wielkie, dziejowe zadania, które stoją przed ruchem Młodych. Ruch ten walczyć będzie przedewszystkiem o nadanie Polsce ustroju narodowego i rozszerzenie jej granic, by stanęła mocna stopa nad Bałtykiem, podstawą Jej istnienia.

Przemówienie p. Stahla przerywano gorącemi oklaskami, poczem zabrał głos wiceprezes Młodzieży Wszechpolskiej p. Jan Zielewicz. Podkreślił on, że ruch Młodych, który coraz szersze warstwy młodego pokolenia ogarnia na całym obszarze Rzeczypospolitej, wyszedł z murów wyższych uczelni.

Na zakończenie przewodniczący p. Fengler w jędrnem przemówieniu zreasumował wywody mówców i wezwał zebranych do wytężonej pracy organizacyjnej w szeregach Młodych, udzielając zarazem odpowiednich wskazówek praktycznych.

Wśród entuzjastycznego, podniosłego nastroju zebranie zakończono odśpiewaniem „Hymnu Młodych" oraz okrzykami na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Romana Dmowskiego.

POWIATOWY ZJAZD MŁODYCH W ŁĘCZYCY.

Nowe próby szykan wobec ruchu Młodych.

W niedzielę, 3 marca rb. odbył się w Łęczycy zjazd Młodych ziemi łęczyckiej przy udziale 200 delegatów, a także gości ze starszego społeczeństwa. Licznie reprezentowane były Placówki wiejskie.

Zjazd otworzył w sali „Sokoła" przewodniczący Wydziału Powiatowego p. Stanisław Zasada, witając zebranych, poczem oddał głos delegatowi z Warszawy p. Korolcowi. Referent zobrazował ruch narodowy, jego program i poczynania od czasów Popławskiego, poczem omówił organizację społeczną, na jakiej winno się oprzeć współczesne życie narodowe.

Z kolei zabrał głos członek Komitetu Młodych Dzielnicy Zachodniej w Poznaniu, red. Roman Fengler z Poznania, omawiając sytuację polityczną doby, przyczem m. i. szczegółowo omówił projekt zmiany konstytucji B. B. oraz postulaty obozu narodowego w dziedzinie ustrojowej.

W toku zebrania agent tajnej policji łęczyckiej zażądał rozwiązania zjazdu, motywując swe żądanie tem, że... krytykuje się rząd. Niefortunny ten występ przyjęli zebrani burzą sprzeciwów. Wówczas wprowadził agent na salę posterunkowych P. P., oświadczając, że ma od starosty telefoniczne polecenie rozwiązania zjazdu.

Ponieważ nie mógł się jednak wykazać pisemnem poleceniem starosty, przeto zjazd odbywał się w dalszym ciągu w obecności policji i referent red. Fengler dokończył swego przemówienia.

Kiedy na salę wkroczył oddział policji z komisarzem na czele, zjazd dobiegał końca i w podniosłym nastroju odśpiewano „Rotę".

Z oburzeniem i rozgoryczeniem omawiano postępowanie starosty łęczyckiego p. Barańskiego-Ostaszewskiego, który po raz wtóry chciał udaremnić obrady zjazdu Młodych.

ZEBRANIE MŁODYCH W GNIEŹNIE.

We wtorek, 19 marca br. odbyło się w Gnieźnie zebranie informacyjne Młodych Obozu Wielkiej Polski w sali Hotelu Europejskiego przy udziale paruset osób. Zebranie zagaił kierownik Powiatowego Wydziału Młodych O. W. P. w Gnieźnie, p. Marjan Szymański.

Przewodniczący Komitetu Głównego Młodych O. W. P. w Warszawie, redaktor Jan Rembieliński, wskazując na niebezpieczeństwa, jakie wynikają z niezwykle niedogodnego położenia geograficznego Polski, wskazał na potrzebę wewnętrznej konsolidacji narodu. Zdaniem mówcy konsolidacja winna zacząć się od uwalnienia wojska od wszelkich destruktywnych wpływów politycznych. Armja narodowa, jako własność całego narodu, nie może być związana z czyjemkolwiek nazwiskiem, gdyż jest armją całego narodu.

Następny mówca, red. Roman Fengler, omawiając sytuację gospodarczą w kraju, poświęcił dużo uwagi sprawom gospodarczym, oraz niezdrowemu przerostowi etatyzmu, który siłą rzeczy prowadzi do socjalizacji życia gospodarczego, społecznego i politycznego — i z czasem stawi kraj przed niebezpieczeństwem groźnych powikłań wewnętrznych. Nie mniejsze powikłania mogą nastąpić pod wpływem wprowadzenia nowych form ustrojowych, projektowanych przez B. B.

Ostatni mówca, prof. Feliks Fikus, reasumując wywody przedmówców, wskazał na konieczność zmobilizowania żywiołów narodowych, najbardziej cennych w twórczem życiu państwowem. Młode pokolenie, zdaniem mówcy, siłą konieczności historycznej, powołane jest do tego, by drogą wychowania własnego, zapewnić lepsze jutro.

Zebrani żywiołowemi oklaskami zadokumentowali swoją solidarność z poglądami mówców. Zebranie solwował p. Marjan Szymański, nawołując uprzednio do zapisywania się w szeregi Obozu Młodych oraz udzielając szeregu wskazówek organizacyjnych.

KRONIKA RUCHU MŁODYCH.

DZIELNICA ZACHODNIA.

— **„Opłatek" Młodych w Inowrocławiu.** W dniu 8 stycznia Młodzi O. W. P. w Inowrocławiu zebrali się na tradycyjne dzielenie opłatka w hotelu pod Lwem.

Punktualnie o godz. 8 otwarto przy udziale przedstawicieli starszego społeczeństwa wieczorek odśpiewaniem hymnu Młodych. Przemówił następnie kierownik Wydziału Młodych p. red. Cieślak, podnosząc znaczenie wieczoru wigilijnego i omawiając pokrótce wypadki polityczne, których rozwój odbywa się według przewidywań obozu narodowego.

Nastąpiło dzielenie opłatka wśród serdecznych wzajemnych życzeń. Resztę wieczoru spędzono wśród miłego, braterskiego nastroju; wygłoszono też kilka przemówień.

Pierwszy zabrał głos prezes Stronnictwa Narodowego budowniczy p. Dzwikowski, życząc dalszego wspaniałego rozwoju organizacji w duchu jej wzniosłych ideałów. Przemawiali nadto p. obożny dr. Znaniecki i p. Bochiński, podnosząc szczególnie konieczność wychowania młodego pokolenia w duchu narodowym — jakie będzie bowiem wychowanie młodzieży, taka będzie i Rzeczpospolita!

W odpowiedzi przemówił w imieniu Młodych sekretarz okręgowy p. Florjan Wikarski, dziękując za współpracę starszemu obywatelstwu i prosząc za-

razem, by ten kontakt był stały, nieprzerwany. Jest to warunkiem zwycięstwa ideałów naszych.

Wzniesiono kilka toastów: na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Romana Dmowskiego, gen. Józefa Hallera, Ignacego Paderewskiego, oboźnego powiatowego i kierownika Młodych, a także obecnych narodowców.

Następnie przy akompanjamencie orkiestry Młodych p. Łagiewski zadeklamował wiersz Czerwińskiego „Orzeł". Podczas wieczorku śpiewano kolendy.

Zakończono zebranie odśpiewaniem hymnu Młodych. Oby wieczory takie, owiane tak serdecznym nastrojem, urządzano wszędzie, bo w ten sposób najlepiej wytwarza się braterstwo broni w walce o wspólne ideały.

Lewart.

— **Rycerze Białego Orła.** Na terenie przedmieść m. Poznania istnieje i rozwija się pomyślnie od 1 listopada ub. r. Placówka Młodych pod mianem „Rycerzy Białego Orła". Założycielami organizacji są druhowie Władysław Stawski i Kazimierz Szulc.

Rycerze B. O. są samodzielną jednostką administracyjną i stoją na gruncie ideologji ruchu Młodych Obozu Wielkiej Polski. Działalnością swą dotychczasową objęli Rycerze B. O. młodzież robotniczą, rzemieślniczą i kupiecką. W przeciągu trzech miesięcy potrafili założyciele skupić w młodej organizacji przeszło 100 członków.

Poza oddziałem macierzystym Rycerzy B. O. na Łazarzu, czynna jest już obecnie druga Placówka na Wildzie. — Przygotowuje się utworzenie dalszych Placówek na przedmieściach miasta Poznania oraz na prowincji. Organizacja dba o wychowanie członków swoich na obywateli o charakterze katolicko-narodowym. Poza tem uprawia Placówka rozmaite sporty i dba o przygotowanie fizyczne swych członków. Plenarne zebrania odbywają się regularnie w 3-tygodniowych odstępach; referaty wygłaszają referenci na aktualne tematy.

Sekretarjat Rycerzy B. O. urzęduje we wtorki i czwartki od godz. 16 do 18 w lokalu Obozu Wielkiej Polski, św. Marcin 65, drugie piętro.

— **Odczyt red. Rembielińskiego w Poznaniu.** Korzystając z przyjazdu do Poznania p. Jana Rembielińskiego, redaktora „Myśli Narodowej" i przewodniczącego Komitetu Głównego Młodych O. W. P., Młodzież Wszechpolska w Poznaniu urządziła dnia 18 marca rb. zebranie informacyjne. Mimo, że zebranie to ogłoszono dopiero po południu, w sali „Gospody Polskiej" przy św. Marcinie zebrała się licznie młodzież akademicka i przedstawiciele Ruchu Młodych.

Zebranie zagaił prezes Młodzieży Wszechpolskiej p. Małecki, poczem red. Rembieliński wygłosił doskonały referat o genezie naszych niedomagań ustrojowych, o projekcie konstytucyjnym B. B., który zamiast naprawić Konstytucję jeszczeby ją chciał pogorszyć — wreszcie o zasadniczych postulatach obozu narodowego w dziedzinie ustrojowej. Referent zaznaczył jednak, że same formy ustrojowe, choćby najbardziej zbliżone do doskonałości, nie zdołają uzdrowić stosunków w Polsce, jeśli nie będą poparte przez silną organizację dobrowolną, która nada im właściwą treść. Do stworzenia takiej właśnie organizacji dąży Obóz Wielkiej Polski i Młodzież Wszechpolska.

Głęboko przemyślane i z wielką swadą wypowiedziane wywody red. Rembielińskiego zebrani przyjęli burzą oklasków, poczem w podniosłym nastroju zebranie zakończono.

— **Młodzi w Strzelnie.** Placówka Młodych O. W. P. w Strzelnie została założona 20 czerwca 1928 r. Na organizacyjne zebranie przybył kierownik Wydziału Młodych z Inowrocławia, p. red. St. Cieślak, który wygłosił referat polityczny oraz udzielił wskazówek organizacyjnych.

Zgodnie z regulaminem Ruchu Młodych O. W. P. mianowano kierownictwo placówki w następującym składzie: kierownik — Wacław Cieślewicz, zast. kierownika — Hieronim Wieczorkiewicz, sekretarz — Rudolf Andrzejewski, skarbnik — Władysław Namiećnik.

Na szeregu zebrań poruszono kwestję żydowską, bowiem w ostatnim czasie napłynęło do Strzelna mnóstwo żydostwa, które stara się systematycznie wypierać miejscowe polskie kupiectwo. Młodzi O. W. P. w zrozumieniu wielkiego niebezpieczeństwa, płynącego ze strony wzbierającej fali żydostwa, wszczęli odpowiednią akcję uświadamiania ogółu o konieczności walki z najazdem żydowskim. Pozatem na wszystkich zebraniach, które odbywają się co dwa tygodnie, wygłaszany bywał przez referenta placówki Heljodora Radomskiego, wykład na temat aktualnych zagadnień z bieżącej polityki, przyczem omawiano ustrój Polski współczesnej. Po każdym referacie wywiązywała się ożywiona dyskusja zebranych.

W ostatnią niedzielę stycznia rb. urządziła placówka wycieczkę zimową do miejscowości „Łąki", położonej wśród lasu, nad jeziorem. W wycieczce tej wzięli udział wszyscy członkowie. Czas spędzono na zabawach zimowych i grach towarzyskich, w bardzo miłym nastroju, to też dopiero późnym wieczorem wrócono do domu.

Intensywna praca Placówki wyrabia jej zaufanie w miejscowem społeczeństwie. Dowodem tego przystąpienie Tow. Kupców i Tow. Przemysłowców do naszej akcji zwalczania napływu żydowskiego.

Z ŻYCIA MŁODZIEZY.

MŁODZIEŻ AKADEMICKA.

— **Supremacja młodzieży narodowej na terenie akademickim.** Ostatnie walne zebrania „Bratnich Pomocy" w różnych środowiskach akademickich wykazały, że młodzież narodowa nietylko utrzymała swój dotychczasowy stan posiadania na wyższych uczelniach, ale go jeszcze znacznie rozszerzyła. Rzec można bez przesady, że w chwili obecnej idea narodowa dominuje bezwzględnie wśród młodego pokolenia naszej inteligencji.

Zwycięstwa tegoroczne rozpoczęły się od walnego zebrania „Bratniej Pomocy" Politechniki Warszawskiej, które odbyło się w listopadzie r. ub. Na zebraniu tem młodzież narodowa rozporządzała 85% ogólnej liczby głosów — co stanowi rekord w porównaniu do lat poprzednich.

W grudniu odbyły się walne zebrania „Bratnich Pomocy" Politechniki Lwowskiej i Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. I tu Młodzież Wszechpolska wraz z korporacjami związkowemi zwycięża

mimo ostrej ofensywy ze strony kół t. zw. „sanacyjnych“.

Podobny wynik dają wybory w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu.

Druzgocącą wprost klęskę ponosi młodzież „demokratyczna“ i lewicowa na walnem zebraniu „Bratniej Pomocy“ Uniw. Poznańskiego w dniu 18 lutego br. (1100 głosów narodowych przeciw 150—200 głosom „demokratów“ i socjalistów).

Podobnie świetne zwycięstwo odnosi młodzież narodowa na walnem zebraniu „Bratniej Pomocy“ Uniwersytetu Warszawskiego w dniu 24 lutego i w „Bratniej Pomocy“ Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie w dniu 17 marca.

Nadto młodzież narodowa odniosła zwycięstwa w dziesiątkach pomniejszych organizacyj akademickich. *(sw.)*

— Sprawa kol. Fikusa i Jabłońskiego. Jak wiadomo, Senat Uniwersytetu Poznańskiego relegował na stałe z uniwersytetu w połowie lutego br. mgr. Feliksa Fikusa i inż. Stanisława Jabłońskiego w związku ze znanemi zajściami w listopadzie r. ub. Nastroje i stanowisko młodzieży akademickiej wobec tego faktu najlepiej ilustruje oświadczenie najwyższej reprezentacji studentów polskich — Naczelnego Komitetu Akademickiego w Warszawie, które brzmi:

„Wielkie wzburzenie wśród młodzieży akademickiej wywołał fakt relegowania z Uniwersytetu Poznańskiego dwóch znanych i zasłużonych działaczy akademickich, kolegów Feliksa Fikusa i Stanisława Jabłońskiego. Relegacja powyższa ma związek z wypadkami, zaszłemi na znanym odczycie p. Sławka w Poznaniu. W dniu 21 lutego przybyli do Warszawy delegaci poznańskiej młodzieży akademickiej i złożyli Naczelnemu Komitetowi Akademickiemu sprawozdanie z przebiegu powyższych wypadków. W związku z tem Naczelny Komitet Akademicki powziął następującą uchwałę:

„Po dokładnem zapoznaniu się z przebiegiem wypadków poznańskich Naczelny Komitet Akademicki na swem nadzwyczajnem posiedzeniu w dniu 21 lutego 1929 roku stwierdził:

„1) że fakt relegowania z Uniwersytetu Poznańskiego kolegów Feliksa Fikusa, wiceprezesa Bratniej Pomocy Uniwersytetu Poznańskiego oraz Stanisława Jabłońskiego, prezesa Akademickiego Związku Sportowego i prezesa Komisji Rewizyjnej Bratniej Pomocy U. P., którzy mieli odwagę protestować przeciw gwałtom, dokonanym na młodzieży akademickiej w czasie znanego odczytu p. Sławka i stanęli na czele akcji, domagającej się zadośćuczynienia dla spoliczkowanej godności akademika, wywołał powszechne wzburzenie i rozgoryczenie wśród całej polskiej młodzieży akademickiej.

„2) Że wzburzenie tym faktem, łamiącym całą przyszłość dwóch cenionych działaczy akademickich, jest tem większe, iż wszyscy pamiętają wypadki na odczycie pana Sławka, gdzie uzbrojeni strzelcy, wyzyskując swą przewagę liczebną, napadli na akademików, bijąc ich i katując za to, że ci odważyli się zamanifestować swoje przekonania polityczne, i że brutalny ten napad był dokonany w obecności profesorów, będących jednocześnie komendantami bojówek strzeleckich — nadto, że nie wiadomo nic o tem, by ze strony Senatu U. P. były podjęte usiłowania uzyskania dla młodzieży akademickiej należnego jej zadośćuczynienia.

„3) że fakty powyższe poderwały zaufanie, jakiem młodzież akademicka winna darzyć Senat wyższej uczelni.

„4) że koledzy Feliks Fikus i Stanisław Jabłoński przez szereg lat pracowali gorliwie w organizacjach akademickich i dali się poznać na terenie akademickim całej Polski, jako niezmordowani i ofiarni pracownicy, których wysiłki w wielkiej mierze przyczyniły się do rozwoju organizacji samopomocowych; N. K. A. potwierdzenie tego stanu rzeczy widzi w uchwale walnego zgromadzenia Bratniej Pomocy Uniwersytetu Poznańskiego z d. 18 bm., powziętej przeszło 1100 głosami o nadaniu kolegom Fikusowi i Jabłońskiemu godności członków honorowych tej organizacji.

„Uznając, że w tych warunkach wzburzenie i rozgoryczenie wśród młodzieży akademickiej jest całkowicie uzasadnione, Naczelny Komitet Akademicki powstrzymuje się jednak od zarządzenia strajku protestacyjnego na wyższych uczelniach w Poznaniu, nie chce bowiem wprowadzać momentu ostrej walki w stosunki między młodzieżą akademicką i Senatem—i wyraża nadzieję, że krzywda, uczyniona kolegom Fikusowi i Jabłońskiemu, a przez to całej polskiej młodzieży akademickiej zostanie naprawiona i koledzy ci z powrotem zostaną do Uniwersytetu Poznańskiego przyjęci“.

Wzmiankowane uchwały walnego zebrania „Bratniej Pomocy“ Uniw. Poznańskiego mają brzmienie następujące:

1) „Walne zebranie „Bratniej Pomocy“ Uniw. Pozn. z dn. 18. II. 1929 r. nadaje kol. mgr. fil. Feliksowi Fikusowi, ustępującemu wiceprezesowi „Bratniej Pomocy“ godność członka honorowego Bratniej Pomocy U. P. za jego dwuletnią, niezmordowaną i pełną poświęcenia pracę dla dobra i rozwoju organizacji.

„Zarazem walne zebranie żegna go z wielkim żalem i zapewnia go o uczuciach najżywszego uznania i sympatji, które mu będą towarzyszyły zawsze w dalszej jego pracy“.

2) „Walne zebranie „Bratniej Pomocy“ Uniw. Pozn. z dnia 18. II. 1929 r., nadaje kol. inżynierowi Stanisławowi Jabłońskiemu, ustępującemu przewodniczącemu komisji rewizyjnej „Bratniej Pomocy“ godność członka honorowego „Bratniej Pomocy“, za kilkuletnią czujną, gorliwą i ofiarną działalność na terenie samopomocowym, a zwłaszcza za trzyletnią bezinteresowną pracę na stanowisku przewodniczącego komisji rewizyjnej „Bratniej Pomocy“.

„Walne zebranie, żegnając go ze szczerym żalem, zapewnia go o uczuciach i najgorętszej sympatji, wyrażając przekonanie, że kol. Jabłoński pracować będzie nadal dla dobra ogółu młodzieży i społeczeństwa.“

Przy uchwalaniu powyższych wniosków zgotowano burzliwą owację kol. Fikusowi i Jabłońskiemu.

Również na walnem zebraniu „Bratniej Pomocy“ Uniw. Warszawskiego w dniu 24 lutego powzięto rezolucję, wyrażającą gorące uznanie kol. Fikusowi i Jabłońskiemu.

Uprzednio jeszcze, w dniu 22 lutego Rada Centrali Akad. Bratnich Pomocy, zrzeszająca wszystkie „Bratnie Pomoce“ wyższych uczelni warszawskich, powzięła uchwałę następującej treści:

„Rada C. A. B. P. wyraża swe oburzenie w związku z zajściami na Uniwersytecie Poznańskim, skończonemi relegacją kol. kol. Fikusa i Jabłońskiego, jednych z najbardziej zasłużonych pracowników na terenie samopomocowym i wyraża im swe głębokie uznanie za pracę dotychczasową.

„Gdyby kol. kol. Fikus i Jabłoński zechcieli kończyć swe studja w Warszawie — C. A. B. P. ofiarowuje im wszelką rozporządzalną pomoc“.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: JERZY ROLBIECKI, Poznań — Czcionkami Drukarni Mieszczańska T. A. Poznań